

Susan Mallery

Za głosem serca

ROZDZIAŁ 1

Mamo, popatrz!

Liana Archer oderwała wzrok od książki i spojrzała przez okrągłe okienko samolotu. Zobaczyła szafirowe niebo, oślepiające słońce oraz grupkę jeźdźców na koniach.

- Uspokój się, Bethany - zwróciła się z roztargnieniem do córki. - To tylko...

Urwała i otworzyła szeroko oczy. Jeźdźcy w siodle? Kiedy pilot oznajmił, iż odlecą z drobnym opóźnieniem, sądziła, że chodzi o jakieś błahe usterki techniczne lub obecność innego samolotu w ich przestrzeni powietrznej. Nawet jej przez myśl nie przeszło, że mogliby zostać zaatakowani przez tubylców.

Przygarnęła mocniej do siebie dziewięcioletnią córeczkę.

- Wszystko w porządku - zapewniła ją ze spokojem, którego nie czuła.

Ktoś spośród pasażerów także zauważył grupkę mężczyzn na koniach. Wiadomość w mig obiegła cały samolot. Kilka kobiet podniosło krzyk. Liana poczuła, że serce wali jej jak młotem i powoli zaczynało jej brakować tchu. Przez moment wydawało jej się, że zaraz umrze. Czemu coś takiego musiało ją spotkać? Przecież zapewniano ją, że El Bahar to najbezpieczniejsze

państwo na Środkowym Wschodzie, a jego król to mądry, szlachetny monarcha, kochany przez poddanych. Uwierzyła w to. Inaczej nigdy by się nie zdecydowała na tak radykalny krok jak przenosiny na drugi koniec świata. Co się stało?

Nim zdążyła odpowiedzieć sobie na to pytanie, jeźdźcy dopadli samolotu i okrążyli go. Usłyszała odgłos otwieranych drzwi z przodu, a potem niskie, gardłowe głosy napastników wkraczających na pokład.

Tuląc kurczowo córkę, wcisnęła się w fotel. Co za szczęście, że siedzą w tyle kabiny. Poszukała wzrokiem klapy awaryjnego wyjścia. Gdyby udało się ją otworzyć, można by spróbować ucieczki.

- Mamo? - drżącym głosem odezwała się Bethany, zwracając ku niej pobladłą twarz. - Czy oni nas zabijają?

- Oczywiście, że nie. - Odgarnęła córeczce z czoła jasną grzywkę, a potem pocałowała ją w policzek. - Musi być na to sensowne wytłumaczenie i my...

Kilku wysokich, śniadych mężczyzn, w długich dzellabach i zawojach na głowie wkroczyło do głównej kabiny. Wyglądało na to, że kogoś szukają.

- O co wam chodzi? - Pasażer w szarym garniturze podniósł się z miejsca. - Jeżeli chcecie wziąć zakładników, wypuście chociaż kobiety i dzieci.

Oni jednak nie zwrócili na niego najmniejszej uwagi, tylko poszli dalej szerokim przejściem między fotelami. W połowie kabiny zatrzymali się. Jeden z nich nachylił się nad młodą kobietą i zmusił szarpnięciem, by wstała. Nastąpiła krótka wymiana zdań, której Liana nie dosłyszała, a potem wyprowadzono pasażerkę.

Po ich wyjściu wybuchła panika; ktoś krzychał przeraźliwie. Liana trzęsła się jak w gorączce. Dobry Boże, co to wszystko ma znaczyć? Pomyśleć tylko, że przyjęła pracę w El Baharze, gdyż uwielbiała książki,

których bohaterami byli romantyczni szejkowie. Jednak dramatyczne przygody z ich udziałem wyglądały interesująco jedynie w powieści. Natomiast w prawdziwym życiu okazały się przerażające.

- Proszę o ciszę!

Władczy, męski głos, wybił się ponad okrzyki rozhisteryzowanych pasażerów. Liana spojrzała na człowieka stojącego na przedzie kabiny. Był wyższy niż jego towarzysze i przystojny. Gdy odchylił poję szaty, dostrzegła błysk pistoletu w kaburze. Spróbowała pocieszyć się myślą, że jeśli mają zginąć od kuli, będzie to przynajmniej szybka śmierć.

- Bardzo państwa przepraszam za te chwile strachu - powiedział mężczyzna. - Paru młodszych towarzyszy posunęło się trochę za daleko. Za bardzo wzięli sobie do serca swoje role. Tymczasem, zgodnie z moimi instrukcjami, mieli państwo zostać wcześniej o wszystkim uprzedzeni.

Tu przerwał i skłonił się nisko, a kiedy się wyprostował, jego twarz opromieniał czarujący uśmiech. Liana, choć roztrzęsiona, nie mogła oprzeć się refleksji, że taka uroda u mężczyzny powinna być prawnie zakazana.

- Jestem Malik Khan, następca tronu El Baharu. Witajcie w moim kraju. To, czego byliście państwo świadkami, to nie było porwanie. Nie groziło wam też żadne niebezpieczeństwo. Młoda Amerykanka, zatrudniona w moim pałacu, zażyczyła sobie, by jej narzeczony „odbił” ją z samolotu. Uznała, że to będzie bardzo romantyczne, jeśli zostanie porwana przez grupę jeźdźców. - Książę Malik wskazał w lewo. - Mogą państwo sami zobaczyć, jaka jest szczęśliwa, że sprawy przybrały taki obrót.

- Widzisz coś? - wyszeptała Bethany, wciąż

kurczowo przytulona do matki.

Liana wyciągnęła szyję i spróbowała zobaczyć coś przez okienko. Pasażerkę, wyprowadzoną przed chwilą z samolotu, trzymał w ramionach jeden z tubylców, a sądząc po ich namiętym pocałunku, oboje byli w siódmym niebie.

- Całują się - uspokoiła córkę. - Jest tak, jak mówił ten człowiek. To wszystko było na niby, tylko trochę przeholowali.

Bethany odetchnęła z ulgą i przytknęła sobie do boku dłoń matki.

- Myślałam, że serce wyskoczy mi z piersi. Liana uśmiechnęła się i pocałowała ją w policzek.

- Mnie też się tak zdawało, kochanie. Ale byłoby śmiesznie, gdyby nasze serca zaczęły skakać po podłodze. - Zamachała rękami, imitując rytmiczne podskoki.

Bethany zachichotała.

- Widzę, że doszła już pani do siebie, młoda damo. Nie obawia się pani wjechać do El Baharu?

Liana i Bethany odwróciły się jak na komendę. Księżę zatrzymał się przy ich fotelach. Dziewczynka popatrzyła na niego z zaciekawieniem.

- Bardzo bym chciała zwiedzić El Bahar, ale musi pan obiecać, że nie będzie pan chciał obciąć nam głów.

Księżę mrugnął do niej porozumiewawczo.

- Twoja głowa wygląda najlepiej na swoim miejscu. Obiecuję ci, że będziesz tu bezpieczna. Gdyby ktoś próbował ci dokuczać, powiedz mu, że znasz osobiście następcę tronu, księcia Malika.

Błękitne oczy dziewczynki otworzyły się szeroko ze zdumienia.

- To pan jest prawdziwym księciem? Jak w tej bajce o Kopciuszku?

- Dokładnie tak.

Mężczyzna przeniósł wzrok na Lianę. Przyoblekła twarz w uprzejmy uśmiech i właśnie miała go zapewnić, że i ona jest już spokojna, gdy nagle ich spojrzenia się spotkały.

Oczy księcia były czarne jak niebo o północy, a ich przenikliwe spojrzenie zdawało się wysyłać prądy do najbardziej odległych zakątków jej ciała. Choć Liana zawsze uważała się za osobę niezwykle rozsądną i opanowaną, nagły spazm przeszył jej ciało. Niewiele brakowało, a poderwałaby się z miejsca i zaczęła błagać tego obcego mężczyznę, by wziął ją w ramiona i pocałował... tu, na oczach wszystkich! Zupełnie jakby podano jej napój miłosny w zabójczej dawce. Nie potrafiła wykrztusić słowa. Szczerze mówiąc, ledwie była w stanie oddychać.

Na szczęście księżę uśmiechnął się tylko, po czym wrócił na przód kabiny.

- On jest super! - stwierdziła z zachwytem Bethany. - Poznałam prawdziwego księcia. Jest fajniejszy, niż myślałam. I taki duży. Czy uważasz, że on jest przystojny, mamó?

- Tak, jest bardzo przystojny - przyznała Liana, której serce wciąż nie mogło powrócić do dawnego tempa.

Obie z córką widziały, jak księżę wychodzi wraz ze swoją świtą, a potem obsługa zaniknęła włąz i samolot wolno podjechał do rękawa. Nie minęło parę minut i można było wysiadać. Liana chwyciła podręczny bagaż i zamknęła książkę. Patrząc na okładkę, pomyślała nagle, że to, co spotkało bohaterkę powieści, musiało chyba być zaraźliwe. Przecież ona sama na ułamek sekundy uległa urokowi egzotycznego księcia.

To tylko chwilowe zaćmienie umysłu, powiedziała

sobie, gdy stanęły w posuwającej się wolno kolejce po bagaże. To skutek długiej podróży i być może zbyt wielu kaw, które wypła na pokładzie samolotu. To jedyne sensowne wytłumaczenie nagłego i obehwładniającego pociągu, jaki poczuła do obcego mężczyzny.

Czterdzieści minut później Liana i Bethany czekały na odprawę celną. Liana zdażyła już dojść do wniosku, że niepotrzebnie tak się przejęła swoją dziwną reakcją. Była przecież wtedy w szoku spowodowanym wtargnięciem grupy obcych mężczyzn na pokład samolotu. Wszelkie myśli związane z osobą księcia były następstwem przeżytej traumy i niczym więcej. Kobiety jej pokroju nie gustują przecież w tego typu mężczyznach.

- Proszę pani! Tędy, proszę.

Wyrwana z rozmyślań, Liana spojrziała na krępego mężczyznę, który nachylił się i sięgnął po jedną z jej walizek.

- Co pan robi? - zapytała ostro. - Niech pan tego nie rusza!

Odprawa celna odbywała się w wielkiej klimatyzowanej hali, chłodzonej dodatkowo wentylatorami, wirującymi u sufitu. Kolejka, choć długa, posuwała się dość szybko dzięki sprawnej obsłudze. Porządku pilnowali strażnicy krążący pośród tłumu. Już miała przywołać jednego z nich, gdy drobny mężczyzna skłonił się przepaszajaco.

- Polecono mi zaprowadzić panią do krótszej kolejki - wyjaśnił, kładąc ręce na piersi. - Ma pani małe dziecko i powiedziano mi, że wołałaby pani jak najszybciej załatwić wszystkie formalności. Proszę za mną. - Wskazał na samotnego urzędnika siedzącego za ladą na drugim końcu hali.

- Czy to też celnik? - zapytała Liana, zdziwiona

brakiem jakiegokolwiek kolejki. Podniosła wzrok i zobaczyła tabliczkę „Oficjalni goście i rezydenci”. - Chciałabym, żeby tak było - rzekła z uprzejmym uśmiechem. - Niestety, nie jestem ani rezydentem, ani oficjalnym gościem. Ale oczywiście bardzo dziękuję za propozycję.

Mężczyzna zacisnął usta. Miał ciemne oczy i rzadką bródkę. Ubrany był w doskonale skrojony garnitur.

- Proszę, madame. Będzie pani mile widziana. U boku Liany wyrósł umundurowany strażnik.

- Wszystko w porządku, proszę pani. Staramy się po prostu przyspieszyć procedurę.

- Skoro pan tak uważa... - W głosie Liany zabrzmiała nuta powątpiewania. Pozwoliła jednak, by mężczyźni wzięli jej bagaże i przeprowadzili ją na drugi koniec sali.

- Czemu nie chciałaś przejść do krótszej kolejki? - zapytała Bethany, ciągnąc za sobą podręczną torbę. - Wolałabyś tu czekać?

- Och dobrze już, dobrze. Staralam się tylko być ostrożna.

Podeszły do umundurowanego funkcjonariusza, a ten zaczął sprawdzać ich paszporty. Liana rozejrzała się i ze zdumieniem stwierdziła, że nikt inny nie został skierowany do tego stanowiska.

- Nie rozumiem - powiedziała, spoglądając na krępego mężczyznę, a potem na strażnika. - Dlaczego akurat ja, a nie ktoś inny?

- Bo ja o to prosiłem.

Liana natychmiast rozpoznała głęboki, wibrujący głos. Silny dreszcz przebiegł jej wzdłuż kręgosłupa. Zmęczona i głodna, po całej dobie spędzonej wraz z dzieckiem w podróży, nie miała ochoty na takie niespodzianki.

Niestety, żadna siła na tym świecie nie potrafiła

powstrzymać potężnej fali gorąca oraz drżenia rąk i nóg. Odwróciła się i spojrzała prosto w przystojną twarz Malika Khana, następcy tronu El Baharu.

Księżę skłonił się przed nią głęboko.

- Nie zostaliśmy sobie oficjalnie przedstawieni. Jestem księżę Malik, a pani... ? - Sięgnął po jej paszport.

- Liana Archer. A to moja córka Bethany.

- Cześć! - Bethany obdarzyła go promiennym uśmiechem. - Naprawdę mieszka pan w pałacu?

- Oczywiście. Z dwoma braćmi oraz ich żonami. A także z całą masą księżąt i księżniczek. I oczywiście z moim ojcem, władcą El Baharu.

Bethany wytrzeszczyła oczy.

- Macie rumaki i złoto, i dworzan, którzy wam się kłaniają?

Malik roześmiał się.

- Nie tak dużo złota, jak byśmy chcieli, a ludzie też już tak często się nie kłaniają. Ciągłe ukłony przeszkadzałyby im w pracy.

Dał znak celnikowi, który szybko podstemplował paszporty i przepuścił Lianę i Bethany, nawet nie patrząc na bagaże.

- Witamy w El Baharze - powiedział Malik.

Liana nie potrafiła wykrztusić słowa. Była przerażona swoją reakcją na bliskość księcia, a zarazem zbyt zmęczona, by szukać odpowiedzi na pytanie, co jest z nią nie tak. Malik rzeczywiście był bardzo wysoki - mierzył dobrze ponad metr osiemdziesiąt i spoglądał na nią z góry. A może to turban przydawał mu wzrostu? Przyjrzała mu się uważnie i doszła do wniosku, że strój podkreślał wprawdzie jego imponującą posturę, ale niczego nie dodawał. Księżę Malik naprawdę był postawny... Zresztą, może wszyscy księżęta są tacy? Tego wiedzieć nie mogła, bo nie obracała się w tych

sferach.

- Czemu pan to zrobił? - zapytała, spoglądając na przesuającą się wolno kolejkę do odprawy celnej.

- To miały być przeprosiny za to, że tam, w samolocie, przestraszyłem panią i pani córeczkę. Zapewniam, że nie było to naszą intencją.

Książę patrzył na nią śmiało, przenikliwie. Miała wrażenie, że zagląda w głąb jej duszy. Skupiła wzrok na jego twarzy, aby zignorować to niepokojące uczucie. Może jeśli dopatrzy się w niej jakichś wad, osoba księcia przestanie ją tak onieśmielać.

Niestety, aparycja księcia Malika była bez zarzutu. Miał szeroko rozstawione oczy i piękny orli nos. Ogorzała skóra opinała lekko wystające kości policzkowe. Takie twarze doskonale się prezentują na medalach albo znaczkach pocztowych.

- Liano Archer, po co przyjechała pani do mojego kraju? - zapytał.

- Jestem nową nauczycielką w szkole amerykańskiej - odparła, odsuwając się nieznacznie na bok. Celnik, kępny mężczyzna w garniturze, oraz strażnik nadal znajdowali się w zasięgu głosu. Choć nie przysłuchiwali się otwarcie ich konwersacji, była pewna, że pilnie łowią uchem każde słowo.

Malik zmarszczył brwi.

- To nieprawda.

- Słucham?

- Nie jest pani nauczycielką - powtórzył, krzyżując ręce na piersi. - Nauczycielki są stare i nieatrakcyjne.

Więc po co pani, tak naprawdę, tu przyjechała? I gdzie jest pani mąż?

Ostrzegano ją, że El Bahar jest krajem znacznie bardziej konserwatywnym niż reszta państw Środkowego Wschodu, a obyczaje i przekonania jego

mieszkańców są głęboko zakorzenione w zamierzchłej przeszłości. Widocznie właśnie trafiła na jeden z przykładów.

Dziwne podniecenie, jakie odczuwała w obecności księcia, pamięć dramatycznych chwil przeżytych w samolocie oraz wyraźne zmęczenie na twarzy córki sprawiły, że bez zastanowienia rzuciła:

- Wasza Wysokość, to nie pańska sprawa. Tak czy inaczej, nie jestem już mężatką. Mimo że nie mogę dodać sobie lat, spróbuję wyhodować na twarzy kilka brodawek, żeby wyglądać możliwie nieatrakcyjnie. Czy to wystarczy?

Trzej mężczyźni za jej plecami sapnęli z wrażenia. Poniewczasie przyszło jej na myśl, że jej sarkazm mógł się księciu nie spodobać. Oczyma wyobraźni zobaczyła długie lata w więzieniu i okrutną, powolną śmierć. Przysunęła się do Bethany.

Tymczasem książę, zamiast się rozgniewać, zapytał z uśmiechem:

- Czy te brodawki będą na nosie?
- Tam chciałby je książę widzieć?
- Niekoniecznie. Muszę się jeszcze zastanowić. -

Malik pstryknął palcami i nagle, jak spod ziemi, wyrósł obok nich tragarz z wózkiem.

Kilka minut później Liana i Bethany siedziały w taksówce. Książę Malik pozwolił im odjechać i na pożegnanie życzył szczęścia.

- Pilnuj, żebym nigdy więcej nie próbowała żartować w obecności przyszłego władcy - powiedziała Liana, rozsiadając się wygodnie na miękkim siedzeniu.

- On nie był wcale na ciebie zły - zapewniła ją Bethany, tuląc się do niej. - Spodobałaś się księciu. Sama to widziałam.

- To miłe - machinalnie odrzekła Liana, choć wcale

nie było jej miło. Uczucia księcia były jej najzupełniej obojętne. Życie, jakie wiodła, całkowicie jej odpowiadało i nie zamierzała niczego w nim zmieniać - ani robić sobie płonnych nadziei. Miała plany i wytyczone cele i na pewno nie mieścił się w nich romans z księciem, nawet jeśli jej ciało mówiło co innego.

Dopiero po dłuższej chwili zdała sobie sprawę, że nie powiedziała taksówkarzowi, dokąd ma je zawieźć.

- Wie pan, gdzie jest amerykańska szkoła? - zwróciła się do niego. - Tam właśnie mam się zgłosić. W jednym z budynków szkolnego kompleksu powinna mieścić się kancelaria.

Mężczyzna napotkał jej spojrzenie we wstecznym lusterku i z uśmiechem pokiwał głową.

- Dobrze znam to miejsce, proszę pani.

- To świetnie... ale w razie potrzeby mogę podać bliższe wskazówki, jak tam dojechać.

- Nie trzeba. Jeżdżę tam kilka razy w tygodniu, bo większość nauczycieli nie ma samochodu.

To samo mówiono Lianie. Wielu nauczycieli, podobnie jak ona, przyjechało tu na dwu- lub trzyletnie kontrakty. Przy wysokiej pensji kupno auta nie stanowiłoby problemu, ale rezygnowali z własnego środka lokomocji, zdając się na transport publiczny, który musiał być tu tani i niezawodny. Oszczędzali sobie przy tym kłopotu związanego z kupnem wozu oraz jego późniejszą sprzedażą przed kolejnym wyjazdem.

- Jak ci się podoba w El Baharze? - zwróciła się do córki, gdy czysta, klimatyzowana taksówka wjechała na autostradę.

Przed nimi rozpościerało się egzotyczne miasto. Z lewej strony połyskiwało morze. Ciemniejsze niż niebo, miało głęboki odcień kobaltu. Bujna roślinność podchodziła aż pod skraj szosy, choć na horyzoncie

widać już było szare piaski pustyni.

- Podoba mi się- oświadczyła Bethany, pociągając nosem. - Powietrze ma tu słodki zapach, jak perfumy. Nie wiesz, co to może być?

- Nie wiem. - Liana wciągnęła do płuc haust powietrza. - Pewnie jakieś kwiaty. Sprawdzimy to później w komputerze.

W kontrakcie, prócz dwu pokojowego mieszkania, miała obiecane laptopa ze stałym dostępem do Internetu. Pracodawca pokrywał też wszystkie rachunki, z wyjątkiem telefonu. Liana musiała przyznać, że amerykańska szkoła zaoferowała jej doskonałe warunki. Dlatego była autentycznie szczęśliwa, że wreszcie znalazła się w El Baharze.

- Pomyśl tylko - powiedziała do córki - będziesz mogła opowiedzieć koleżankom z twojej klasy, że poznałaś prawdziwego księcia.

- Myślisz, że mi uwierzą? - Bethany roześmiała się.

- Jeżeli nie uwierzą, możesz mnie wezwać na świadka.

Taksówka minęła rząd wysokich budynków położonych między autostradą a wybrzeżem. Liana przypomniała sobie wszystko, co przeczytała o tym kraju, i doszła do wniosku, że to musi być centrum bankowe. Stabilna gospodarka El Baharu przyciągała wielu zagranicznych inwestorów.

Gdy dojechali do rozwidlenia dróg, kierowca skręcił w odnogę prowadzącą do miasta. W ciągu paru minut Liana i Bethany znalazły się w świecie, gdzie nowoczesność zderzała się ze starożytnością. W górze dostrzegły resztki murów otaczających niegdyś to miasto, a za nimi białą budowlę, zwróconą frontem w stronę morza.

- To pałac królewskiej rodziny - odezwała się

Bethany. - Poznaję, bo go widziałam na fotografiach.

- Jest przepiękny - przyznała Liana. - Ciekawe, czy zamieszkamy gdzieś w pobliżu. Czytałam w przewodnikach, że można zwiedzać pałacowe ogrody. Koniecznie musimy się tam wybrać.

- Może znowu spotkamy księcia Malika - ucieszyła się Bethany.

- Myślę, że tak - przyznała Liana, choć wątpiła, by następca tronu miał styczność z turystami zwiedzającymi jego ogrody. Pomyślała, że jeśli o nią chodzi, jedno spotkanie z nim najzupełniej jej wystarczyło.

Taksówkarz przebijał się przez coraz węższe ulice, by w końcu wjechać w imponującą bramę. Wąska, kręta droga wiła się wśród drzew oraz kwitnących krzewów, które Liana widziała po raz pierwszy w życiu.

Wyprostowała się i rozejrzała wokoło. Musiała przyznać, że mieszkania dla nauczycieli znajdowały się w wyjątkowo pięknym miejscu. A może to tereny należące do szkoły? Albo któryś z miejskich parków? Tak, to musi być to. Jechały przez park i...

Taksówka wyjechała z zakrętu i oczom Liany ukazała się biała budowla, którą dopiero co podziwiała wraz z córką. Kilkupiętrowa, o szerokich balkonach, z bliska wydawała się jeszcze bardziej imponująca. Wejścia do niej strzegli uzbrojeni strażnicy.

- Mamo, gdzie jesteśmy? - zapytała Bethany.

Liana nie wiedziała, co powiedzieć. Albo przydzielone im mieszkanie było znacznie lepsze, niż mogła się spodziewać, albo taksówka przywiozła je do pałacu.

- To jakaś pomyłka - zwróciła się do mężczyzny za kierownicą.

Taksówkarz z uśmiechem pokręcił głową.

- Nie ma żadnej pomyłki, madame. Jego Wysokość

kazał przywieźć was do domu, więc jesteśmy na miejscu. Witamy w pałacu władców El Baharu.

Nim Liana ochłonęła z wrażenia, wysoki mężczyzna w popielatym garniturze podszedł do taksówki i otworzył drzwi.

- Jesteście, to dobrze - powiedział książę Malik. - Chodźcie, pokażę wam wasze lokum.

ROZDZIAŁ 2

Liana nie potrafiła powiedzieć, czy znajdują się w przestronnym foyer, czy w salonie. Po namyśle uznała, że pewnie w tym pierwszym, gdyż był to, bądź co bądź, pałac, w którym raczej nie ma niewielkich pomieszczeń.

Po tym jak wysiadły z taksówki, wprowadzono je do tej sali, a ich bagaże zostały zaniesione nie wiadomo dokąd. Lianę ogarnęła panika. Doszła jednak do wniosku, że najlepiej będzie zachować spokój. Krzykiem nic przecież nie wskóra, co najwyżej zdenerwuje córkę.

To nie może być prawda, zapewniła samą siebie z przekonaniem. To nie jest porwanie, tylko zwykłe nieporozumienie.

- Mamo, patrz!

Wzrok Liany podążył za spojrzeniem córki. Na owalnym suficie namalowano nocne niebo. Nad ich głowami połyskiwały gwiazdy, a po wschodniej stronie sali bladporóżowe promienie wstającego słońca wbijały się w atramentową czerń. Obraz ujęty był w pomalowaną na złoto ramę. A może ramę ze szczerego złota?... Tego Liana nie potrafiła powiedzieć. Ściany miały ten sam ciemny kolor, co sufit, lecz pokryte były maleńkimi kafelkami. Mozaikowa posadzka przedstawiała smoka strzegącego królestwa -jak można się było domyślić, chodziło o El Bahar.

- Sufit to jeszcze nic - powiedziała do córki. - Popatrz lepiej, na czym stoisz.

Bethany spuściła wzrok, a potem odskoczyła i uważnie obejrzała olbrzymiego, groźnego stwora.

- Nadepnęłam mu na ogon, mamó - szepnęła. - Myślisz, że będzie wściekły?

- Ludzie nadeptują mu nie tylko na ogon - odezwał się książę Malik, który pojawił się w foyer. - Witam w pałacu. Mam nadzieję, że dobrze wam się jechało taksówką.

- Było w porządku. - Liana próbowała zignorować falę gorąca oraz niepokojące uczucie, że krew zaczęła szybciej krążyć jej w żyłach. Książę był wprawdzie wybitnie przystojny i taki... godny, ale ona nie zamierzała zwracać na to uwagi. Poza wszystkim, jak on zdążył przyjechać tu przed nimi i jeszcze się przebrać? Chyba że od początku miał pod długą szatą ten popielaty garnitur.

- Będzie wam tu bardzo wygodnie - powiedział książę Malik.

Liana nie potrafiła zdecydować, czy to było stwierdzenie, czy rozkaz. Tak czy inaczej, to przecież nie miało znaczenia.

- To rzeczywiście piękne miejsce - przyznała. - Mam na myśli pałac. Jest naprawdę imponujący, ale nie tu będziemy mieszkać.

Bethany podeszła i Liana objęła ją ramieniem.

- Jestem nauczycielką - ciągnęła. - W umowie obiecano mi służbowe mieszkanie. Nie wiem, dlaczego przywiózł mnie pan do pałacu i co chce pan w ten sposób osiągnąć, ale proszę, by wolno mi było pojechać do szkoły.

Malik machnął ręką, jakby się opędzał od jej wątpliwości.

- Tu będzie wam znacznie wygodniej. Pokoje są większe i będziecie się mogły swobodnie poruszać po

całym pałacu. Macie też zapewniony codzienny transport do i ze szkoły.

Liana poczuła się nagle jak bohaterka kiepskiego melodramatu.

- Mam rozumieć, że zostałyśmy porwane? - zapytała bliska historii.

Malik spojrział na nią urażony.

- Oczywiście, że nie - odparł, prostując się z godnością. - Jestem księżę Malik Khan, następca tronu El Baharu. To wielki zaszczyt być gościem w moim pałacu.

Liana zacisnęła wargi. Zastanawiała się, co powiedzieć, gdy ciche popiskiwanie przerwało jej rozmyślenia. Odwróciła się. Przed wejściem do pałacu kręcił się pies. Merdał radośnie ogonem, ale nie śmiał wejść do środka.

Bethany także go zauważyła i klasnęła w ręce.

- Mamo, mogę go pogłaskać? Liana spojrzała na Malika.

- Czy on jest łagodny?

- Tak. Wabi się Sam. Należy do moich bratanków, znacznie młodszych od Bethany, i bardzo lubi dzieci. Mała może się z nim śmiało pobawić.

Liana skinęła przyzwalająco głową.

- Idź, ale chcę cię mieć w zasięgu wzroku.

Dziewczynka podeszła do psa i wyciągnęła rękę. Sam obwąchał ją, a potem oblizał jej palce, merdając radośnie ogonem.

Liana przysunęła się do księcia nie dlatego, by chciała się do niego zbliżyć, ale po to, żeby Bethany jej nie usłyszała.

- Nie zostaniemy tu - oznajmiła. - Nie wiem, co pan sobie wyobraża, ale pańskie zachowanie jest nie do przyjęcia. Jestem obywatelką amerykańską i przez

najbliższe dwa lata mam być gościem w waszym kraju. Zamierzam w tym czasie przestrzegać prawa El Baharu. W zamian spodziewam się, że będę traktowana grzecznie i z szacunkiem. Przetrzymanie mnie gdziekolwiek wbrew mojej woli nie mieści się w tych kategoriach.

- Nic pani nie rozumie - tłumaczył cierpliwie Malik.
-W pałacu będzie wam lepiej.

Wyglądał zbyt inteligentnie, by jej nie zrozumiał. A to mogło znaczyć tylko jedno - że jej nie słuchał. To cecha właściwa wielu mężczyznom. Zwłaszcza jeśli pochodzą z królewskiego rodu. Mimo to musi przecież być sposób, by do niego dotrzeć.

Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale się rozmyśliła. Nagle coś jej się przypomniało. Spróbowała oddalić od siebie ten obraz, lecz bezskutecznie. A potem roześmiała się.

- Wasza Wysokość, nie ze mną te numery.
Oglądałam ten film.

Malik zmarszczył brwi.

- O czym pani mówi?

- O filmie „Anna i król”. Bohaterka też była nauczycielką w obcym kraju. Mężczyzna z królewskiego rodu nie zgadzał się, by miała własny dom. Ale pan nie jest królem Syjamu, a ja nie jestem Anną. Jeżeli chciałby pan, by historia się powtórzyła, to pozwolę sobie przypomnieć, że król nie tylko nie przespał się z Anną, ale miał również tego pecha, iż na koniec umarł.

Spodziewała się, że książkę Malik będzie oburzony lub zaszokowany. Tymczasem on przysunął się bliżej i trochę ją tym przeraził.

- Wszyscy w końcu umrzemy, Liano - powiedział, a jego gorący oddech musnął jej ucho. - Poza tym zapewniam cię, że będę cię miał w łóżku.

- Jeżeli nie przestaniesz powtarzać takich rzeczy, ta biedna kobieta gotowa umrzeć ze strachu - rozległ się dźwięczny głos.

Malik i Liana odwrócili się jak na komendę/Atrakcyjna szatynka w eleganckich okularach podeszła do nich i z dezaprobatą pokręciła głową. Miała na sobie szykowną zieloną sukienkę, a jej szyję zdobił sznur przepięknych pereł.

- Nie wierzę własnym uszom, Malik. Gdzie twoje maniery?

Malik wyprostował się i spiorunował ją wzrokiem. Przewyższał ją o dobre pół głowy, mimo iż nosiła buty na wysokich obcasach.

- Jestem Malik Khan, następca tronu El Baharu... Kobieta machnęła lekceważąco ręką i zwróciła się do Liany:

- Nie zwracaj na niego uwagi. Wszyscy książęta są tacy sami i trzeba im pewne rzeczy wybaczyć. -

Wyciągnęła rękę. - Poznajmy się. Jestem Heidi, żona Jamala, środkowego brata. Widzę, że mój szwagier już zaczął cię męczyć - dodała, przenosząc wzrok na Malika.

- Co się dzieje z tymi szejkami? Dać im trochę władzy, a zaraz chcą ją wykorzystać.

Liana uściśnęła rękę książęcej szwagierki i przedstawiła się z bladym uśmiechem. Nie mogła sobie przypomnieć, by kiedykolwiek była w tak dziwacznej sytuacji. Jakby wylądowała na obcej planecie... i w pewnym sensie tak było. Królestwo El Bahar bardzo się różniło od jej rodzinnej Kalifornii.

- To miłe wiedzieć, że można nie zgadzać się z następcą tronu i żyć na tyle długo, by móc o tym opowiadać - stwierdziła.

Heidi roześmiała się.

- Malik nie jest taki zły. Wprawdzie czasami grzeszy

brakiem taktu, ale jest całkiem przyzwoitym następcą tronu i przede wszystkim bardzo miłym facetem.

Malik głośno chrząknął.

- Licz się ze słowami, kobieto.

- Bo inaczej każesz mi ściąć głowę? Już wcześniej słyszałam tę pogroźki. - Heidi przysunęła się do Liany i zniżyła głos. - To wspaniały książe, otoczony powszechnym szacunkiem, ale czasami potrafi przybierać zbyt władcze tony.

- Widziałam go w akcji - przyznała Liana. - Ja tu nie pasuję. Jestem tylko nauczycielką. Przyjechałam uczyć w szkole amerykańskiej.

- Ona jest moim gościem - upierał się Malik.

- To ciekawe - stwierdziła Heidi, spoglądając to na jedno, to na drugie. - Jak to się stało? Wpadła ci w oko na lotnisku, więc ją przywiozłeś do domu?

Malik zmieszał się.

- Jestem następcą tronu. Nie muszę odpowiadać na twoje pytania.

Heidi spojrzała na Lianę.

- Niech zgadnę. Nie chcesz tu zostać, prawda?

- Nie chcę.

- Powiem ci, że Malik potrzebuje silnej ręki, nawet jeśli nie zamierza się do tego przyznać. Bywa nadęty, a dzięki kobiecie, która będzie dla niego wyzwaniem, stanie się może nieco bardziej ludzki.

- Nie jestem nadęty...

- Nie jestem niczyją kobietą...

Liana i Malik powiedzieli to jednocześnie.

- To twoja sprawka - rzuciła z gniewem Liana. - Naprawdę przywiozłeś mnie tu dlatego, że wpadłam ci w oko? - Wewnętrzny głos podpowiadał jej, że to w gruncie rzeczy komplement, ale zignorowała go, podobnie jak przyspieszone bicie serca. - Nie jestem

niczyją zabawką.

- Nigdy tak nie myślałem.

Liana miała ochotę tupnąć nogą ze złości. Nic nie układało się po jej myśli. Odwróciła się do Heidi.

- Przyjechałam tu do pracy i nie zamierzam zmieniać planów. Gdybym tylko mogła dostać się do szkoły amerykańskiej...

Nim Heidi zdążyła odpowiedzieć, Bethany pojawiła się w foyer i podeszła do matki.

- Mamo, jestem taka zmęczona. Kiedy pojedziemy do domu?

- Sama widzisz - odezwał się Malik. - Dziecko musi odpocząć. Klótnie to tylko strata czasu. Heidi pokaże wam pokoje.

Heidi uniosła brwi, ale nie zaprotestowała.

- Szczerze mówiąc, Liano, lepiej jeśli się zgodzisz, przynajmniej na tę noc. Musisz być bardzo zmęczona po tak długiej podróży. A rano, już wyspana, będziesz mogła z nowymi siłami przystąpić do walki. - Dotykając ramienia Liany, dodała: - Zapewniam cię, że jesteś tu absolutnie bezpieczna. To rezydencja króla El Baharu i gości traktuje się tu z najwyższym szacunkiem.

Liana nie wiedziała, co robić. Dręczyło ją przeczucie, że jeśli teraz ustąpi, jej życie nie będzie już takie jak przedtem. Najrozsądniej byłoby domagać się odwiezienia do szkoły amerykańskiej. Była jednak bardzo zmęczona, a Bethany pewnie jeszcze bardziej. Nie mówiąc już o możliwości spędzenia nocy w królewskim pałacu. Coś takiego nigdy jej się nie przytrafiło i pewnie nie zdarzy się po raz drugi. Czy, uniesiona dumą, ma zmarnować tę jedyną w życiu okazję?

- W porządku - powiedziała - ale pod warunkiem, że to żaden kłopot.

- Żaden kłopot - zapewnił ją Malik, po czym zniknął w głębi korytarza.

- Co to za człowiek? - mruknęła Liana sama do siebie. Heidi usłyszała ją i roześmiała się.

- Książęta mają to do siebie, że trzeba się do nich przyzwyczaić. Chodźmy, zaprowadzę was do pokoi. Nie martw się o bagaże, ktoś je zaraz przyniesie.

- Co ty na to? - zwróciła się Liana do córki. - Nie masz nic przeciwko temu, że przenocujemy w pałacu?

Bethany zaświeciły się oczy.

- Jeżeli zostanę w pałacu, mam, będę udawać, że jestem księżniczką.

- Słusznie. To niebywała okazja.

Bethany pokiwała głową, a potem spojrzała na Heidi.

- Naprawdę jest pani żoną księcia?

- Naprawdę - odparła Heidi - czyli jestem księżną. A nasz synek to mały książę.

- Super! - Bethany wytrzeszczyła oczy. - Macie korony, i tak dalej?

- Oczywiście.

Heidi poprowadziła je w głąb korytarza. Przez całą drogę myśli Liany krążyły wokół tej uprzejmej, tajemniczej kobiety. Ubrana po europejsku, miała wyraźny amerykański akcent. Liana gotowa była iść o zakład, że kryje się za tym romantyczna historia. Pomyślała, że jeśli nadarzy się okazja, któregoś dnia zapyta o to Heidi. Nazajutrz rano opuszczą pałac, więc nie będzie miała czasu na to, by się z nią zaprzyjaźnić.

- Przyjechałaś tu, żeby uczyć? - zapytała Heidi. Liana rozglądała się, oniemiała z zachwytu. Przez otwarte

drzwi widziała komnaty o wysokich sklepieniach i nowoczesnym umeblowaniu. Za oknami dostrzegła

ogrody i fontanny. Co krok mijały nisze, w których wyeksponowano bezcenne dzieła sztuki. Posadzka, po której stąpały, była marmurowa, a większość ścian zdobiły kunsztowne mozaiki.

- Uczę matematyki - odparła z roztargnieniem, onieśmielona otaczającym ją przepychem. W pałacu panował miły chłód, a powietrze było przesycone delikatnym zapachem kwiatów. - Algebry i geometrii, na poziomie licealnym - dorzuciła.

Heidi mrugnęła do Bethany.

- Jeżeli ma się mamę, która jest nauczycielką matematyki, musi się być dobrym z tego przedmiotu.

Bethany uśmiechnęła się nieśmiało i chwyciła matkę za rękę.

- Lubię matematykę.

- Całe szczęście. - Heidi przystanęła przed drzwiami, których portal zdobiła płaskorzeźba gazeli. Otworzyła je i weszła do apartamentu. - To wasze lokum - zwróciła się do Liany.

Liana i Bethany przekroczyły próg i zatrzymały się pośrodku wygodnie umeblowanego salonu o oknach na całą ścianę, wychodzących na morze. Szklane drzwi prowadziły na olbrzymi balkon. Mozaiki na ścianach przedstawiały stado koni arabskich, galopujących przez pustynię. Rumaki o rozwianych grzywach i ogonach były namalowane tak realistycznie, że niemal słysząc było tętent ich kopyt na piasku.

- Och, mamó, patrz! - wykrzyknęła Bethany, podbiegając do ściany. - Jakie piękne konie!

Dwóch służących właśnie wniósł bagaże. Heidi wskazała im korytarzyk, w którym obaj zniknęli. Po chwili pojawili się, już bez walizek, po czym skłonili się i bezszelestnie wycofali.

- Motywy koni będą się powtarzały w całym

apartamencie - wyjaśniła Heidi. - To jedna z cech tego pałacu. Wszystkie pokoje gościnne są ozdobione. A ponieważ twoja córka jest w wieku, kiedy lubi się konie, mam nadzieję że te przypadną wam do gustu.

Liana poczuła, że kręci jej się w głowie.

- To są gościnne pokoje? - zapytała. - Znajduje się tu więcej takich apartamentów, które stoją puste i czekają, aż ktoś je zajmie?

Heidi pokiwała głową, a w jej orzechowych oczach błysnęło zrozumienie.

- Wiem, że znalazłaś się w zupełnie innym świecie, ale szybko się przyzwyczaisz. My tutaj często miewamy gości. Wprawdzie część woli mieszkać w hotelach przy plaży, ale innym bardziej odpowiada gościnność oraz historyczna aura tego pałacu.

- Teraz rozumiem dlaczego - stwierdziła Liana. Salon był najwspanialszym pokojem, jaki w życiu widziała, i mogła sobie wyobrazić, jak muszą wyglądać sypialnie i łazienki.

- Balkon jest wspólny - wyjaśniła Heidi. - W tej chwili nie ma gości, więc nikt wam nie będzie przeszkadzał. Nie przerażcie się, jeżeli zobaczycie, że ktoś spaceruje za oknami. Balkon otacza cały pałac na tym piętrze. Namawiam was na wieczorną przechadzkę. Jest wtedy bardzo przyjemnie.

- Dziękuję, na pewno skorzystamy.

Heidi ruszyła do wyjścia, ale zaraz przystanęła.

- Wiem, że to niedyskrecja z mojej strony, ale jak dobrze znasz księcia?

- W ogóle go nie znam. - Liana opowiedziała jej pokrótce o dramatycznej przygodzie w samolocie. - Zamiast zawieźć nas do szkoły, taksówka przywiozła nas tutaj. Nie rozumiem, jak to się mogło stać.

- Najwyraźniej wpadłaś Malikowi w oko - wyjaśniła

Heidi.

- Nie wierzę - powiedziała Liana. - Jestem zwykłą nauczycielką.

Z tego, co słyszała, szejkowoie wolą gwiazdy filmowe lub modelki.

- Jesteś bardzo atrakcyjna - stwierdziła Heidi. - Wysoka blondynka o jasnych oczach.

To prawda, ale Liana uważała również, że jest nieco zbyt pulchna, poza tym nie interesowała się modą, przedkładając ponad wszystko wygodę. Owszem, uchodziła za ładną, ale znowu nie aż tak bardzo, by mogła zwrócić na siebie uwagę księcia.

- Muszą być jakieś inne przyczyny - zauważyła z uporem.

- Czemu nie chcesz uwierzyć, że mogłaś się spodobać Malikowi? Nie interesuje cię to?

- Raczej nie - szczerze odparła Liana. - Dotarłam do punktu, w którym nie chcę mężczyzn w moim życiu. A nawet gdyby, to na pewno nie kogoś takiego jak Malik. Nie czułabym się dobrze jako czyjaś trzecia czy czwarta żona.

Heidi roześmiała się.

- Jesteśmy przecież w El Baharze. Tutaj nie wolno mieć czterech żon, tylko jedną, a księżę Malik nie jest jeszcze żonaty.

Ani trochę mnie to nie obchodzi, pomyślała Liana. Pociąg fizyczny to jedno, a małżeństwo to zupełnie co innego.

- Jeżeli jeszcze kiedyś wyjdę za mąż, to tylko za człowieka wyznającego zasadę pełnego partnerstwa. To pewnie niemożliwe, gdy w grę wchodzi następca tronu.

Heidi pokiwała głową.

- Tu akurat masz rację. - Rozejrzała się po pokoju. - Zostawię was teraz, żebyście się mogły spokojnie

rozpakować. Gdybyś czegoś potrzebowała, wystarczy zadzwonić. W pokoju jest telefon. Ktoś przyjdzie później zapytać, co będziecie jadły na kolację. - Podeszła do drzwi. W progu zatrzymała się. - Miło mi było was poznać. Mam nadzieję, że będzie wam dobrze w El Baharze. - Po tych słowach zniknęła.

- Ona jest bardzo ładna - stwierdziła Bethany, patrząc w ślad za Heidi. - Nigdy bym nie przypuszczała, że poznam żonę księcia i zamieszkam w pałacu. Co za przygoda! Zupełnie jak w książce. Prawda, mam?

- Trochę tak - przyznała ostrożnie Liana. - Chodźmy obejrzeć pozostałą część apartamentu. Zobaczmy, jakie wygody mają do dyspozycji goście w pałacu.

Na końcu krótkiego korytarzyka znajdowały się dwie sypialnie, każda z własną łazienką. Mniejszy pokój był na tyle spory, że zmieściło się w nim iście królewskie łóżce, biurko, komoda oraz wbudowana w ścianę szafa, w której schowano telewizor i odtwarzacz DVD oraz półkę z całą kolekcją filmów. Przylegająca do pokoju łazienka była większa niż kuchnia w domu Liany w Kalifornii. Na gości czekały puszyste ręczniki, cała kolekcja kosmetyków do kąpieli oraz olbrzymia wanna. Także i tutaj na ścianach i posadzce powtarzały się motywy koni.

Pokój Liany był jeszcze wspanialszy. Olbrzymie łóżce z baldachimem wspartym na czterech kolumnach zajmowało chyba jedną ósmą jego powierzchni. Trzeba było wspiąć się po drewnianych schodkach, żeby do niego wejść. Biała wykrochmalona pościel obiecywała komfortowy wypoczynek, a świeże kwiaty w wazonach roztaczały delikatną woń. W łazience wielkiej jak salon znajdowała się wanna, w której mogłoby się pomieścić kilka osób. Ściany pokrywała mozaika w kwiatowe desenie. Prócz koszyka pełnego kosmetyków

kąpielowych Liana znalazła także kompletny zestaw do makijażu w nierozpieczętowanym opakowaniu.

- No, no... - westchnęła z podziwem. Bethany odgarnęła za ucho jasny kosmyk.

- Podoba mi się tu, mamó. Może mogłybyśmy tu zamieszkać?

- Byłoby miło, prawda? - podchwyciła Liana z uśmiechem. - Żyłybyśmy sobie jak księżniczki. - Przytuliła córkę i mocno ją uściskała. - Może nawet udałoby ci się namówić twoją klasę, żeby ci się kłaniała w pas.

Bethany zachichotała.

- Zwłaszcza chłopaków.

- Jasne. Wszystkich chłopaków i niektóre dziewczynki. Te niezbyt miłe.

Wciąż śmiejąc się, wróciły do pokoju Bethany i zaczęły rozpakowywać walizki. Po chwili usłyszały pukanie do drzwi.

- Zostań tu - rzuciła Liana, przechodząc do salonu. Czy to Malik? Czy przyszedł, żeby z nią porozmawiać?

- zapytała samą siebie, rozdarta między lękiem a nadzieją. Co się z nią dzieje? Przecież to idiotyczne. Malik, choć bardzo przystojny, jest jak na jej gust stanowczo zbyt apodyktyczny. Poza tym rano już jej tu nie będzie i nigdy więcej nie zobaczy księcia.

Otworzyła drzwi. Stała przed nimi atrakcyjna trzydziestoparoletnia kobieta o ciemnych oczach i ciemnych włosach.

- Jestem Dora Khan - przedstawiła się uprzejmie. - Mogę wejść?

- Oczywiście. - Liana cofnęła się, żeby ją wpuścić. - Dobrze usłyszałam, Khan? Czyli jesteś...

- Żoną Khalila, najmłodszego syna naszego króla.

Dora miała włosy upięte w szykowny kok,

nieskazitelną cerę oraz suknię równie stylową jak suknia Heidi. Liana uznała, że obie księżne umieją się ubrać. Wolą nie myśleć o tym, jakie pomięte i nieświeże muszą być jej dzinsy i koszula po całej dobie spędzonej w podróży.

- Chciałam ci tylko powiedzieć, że słyszałam już o tym, co zrobił Malik - powiedziała Dora. - Podobno spotykaliście się od jakiegoś czasu, ale ten ostatni wybryk to gruba przesada - nawet jak na niego. Kto to widział, żeby cię zmuszać do zamieszkania w pałacu, jeśli wie, że wolisz mieszkać przy szkole! Słyszałam też, że masz córeczkę. Rozumiem, że chcesz ją uchronić przed skandalem, jaki wybuchłby, gdyby rozeszły się plotki o waszym związku.

Liana zamrugnęła.

- Co? O czym ty mówisz?

- O twoim związku z Malikiem. Z tego, co usłyszałam, zrozumiałam, że znacie się od jakiegoś czasu i dlatego przyjechałaś do El Baharu.

Czy oni wszyscy postradali zmysły, czy może z nią coś jest nie tak?

- Następcę tronu poznałam dopiero dziś, kiedy wraz z grupką mężczyzn wtargnął na pokład samolotu, by wprowadzić jakąś dziewczynę. Dopiero potem dowiedzieliśmy się, że przyleciała do narzeczonego i było to z góry ukartowane, romantyczne powitanie w El Baharze. Dora popatrzyła na nią zdezorientowana.

- Poznałaś go dopiero dziś? Wobec tego co robisz w pałacu?

- Też chciałabym to wiedzieć. - Liana po raz kolejny opowiedziała o tym, co się wydarzyło, poczynając od kolejki do odprawy celnej aż po przymusowe zakwaterowanie w pałacowych apartamentach.

- To dziwne - stwierdziła po namyśle Dora. - I

całkiem niepodobne do Malika. - Zmierzyła Lianę taksującym wzrokiem. - Od dawna nie zainteresował się żadną kobietą. Jego ojciec bardzo się ucieszy.

Liana uniosła ręce w obronnym geście.

- On się mną nie interesuje. To niemożliwe. Przecież nic o mnie nie wie. Nie mam pojęcia, czemu to zrobił, ale wyprowadzam się stąd, gdy tylko zdołam wyjaśnić powody tego zamieszania, czyli jutro rano.

- Oczywiście. - Dora nie przestawała się jej przyglądać. - Witaj w El Baharze, Liano. Jestem pewna, że będzie ci tu dobrze. - Uśmiechnęła się. - A w każdym razie ciekawie. Daj mi znać, gdybyś potrzebowała pomocy. Jeżeli naprawdę chcesz opuścić pałac, mogę ci to załatwić. Wystarczy jedno twoje słowo.

- Dobrze, będę o tym pamiętać, dziękuję. - Liana zamknęła drzwi za gościem.

Czy to nie dziwne? Kto mógł powiedzieć obu księżnym, że ona i książę mają romans? Przecież jest w pałacu dopiero od godziny. A może zrobił to sam Malik?

Myśl, że ten arogancki książę mógłby rozpuszczać takie plotki, wydała jej się tak absurdalna, że aż śmieszna. Niestety, nie było jej ani trochę do śmiechu. Jeżeli już, to swoje położenie określiłaby raczej jako... intrygujące. Przypomniała sobie, jak reagowała na obecność Malika. Ten mężczyzna zdecydowanie mógł się podobać. Nie miała tu na myśli ani jego pozycji, ani pieniędzy, gdyż to jej nie imponowało. Musiała za to przyznać, że jest uderzająco przystojny. Czy to sprawa wzrostu? Czy może czarnych oczu, które zdawały się zaglądać w głąb jej duszy, a same pozostawały przy tym nieodgadnione? Potrząsnęła głową.

- Przestań fantazjować na temat faceta, którego nawet nie znasz - skarciła sama siebie. - Rano opuścisz pałac i już go nigdy więcej nie zobaczysz.

Znów usłyszała pukanie do drzwi i z westchnieniem podeszła, by otworzyć. W progu stał wysoki siwobrody mężczyzna z dziwną spinką w klapie marynarki.

- Niech zgadnę - rzuciła bez zastanowienia. - Jest pan królem El Baharu i przychodzi pan, by pogratulować mi z okazji bliskich zaręczyn.

- Nie, madame. Jestem lokajem i przyszedłem zapytać, co pani oraz pani córka życzą sobie na kolację.

Zanim skończyły rozpakowywać walizki i zjadły przyniesiony przez służbę przepyszny posiłek, nim Bethany wzięła kąpiel, była już dziewiąta. Różnica czasu zrobiła swoje i dziewczynka zapadła w kamienny sen, ledwie do- tknęła głową poduszki.

Liana stanęła w nogach łóżka i patrzyła na śpiącą córkę. Od momentu, w którym się zorientowała, że jest w ciąży, wszystko, co robiła, robiła, mając na uwadze dobro dziecka. Bethany była całym jej światem. To dla niej przyjechały do El Baharu. Liana gotowa była pojechać choćby na koniec świata, jeśli tylko byłoby to dobre dla Bethany.

- Kocham cię - wyszeptała, mimo iż córka nie mogła jej usłyszeć. Wyszła z jej sypialni, zamykając za sobą drzwi.

Liana nie mogła sobie przypomnieć, by kiedykolwiek była tak zmęczona, a jednak nie miała ochoty kłaść się do łóżka. Ogarnął ją niepokój. Wróciła do swojej sypialni i pomyślała, że warto byłoby wziąć kąpiel albo prysznic. Przed pójściem do łazienki podeszła do szklanych drzwi prowadzących na balkon, pchnęła je i wyszła na dwór.

W jednej chwili owionął ją zapach pustyni. Ocean, piasek, setki roślin w pałacowych ogrodach... od tej unikalnej kombinacji aromatów krew zaczęła krążyć szybciej w jej żyłach. Nawet z zamkniętymi oczami

mogła powiedzieć, że znajduje się w obcym świecie.

El Bahar. Od lat słyszała o tym kraju, ale stanowił on dla niej temat równie odległy jak, na przykład, biegun północny. Jej skromny budżet nie pozwalał na podróże po świecie i wraz z Bethany musiały zadowolić się weekendowymi wyprawami do Akwarium lub zoo w San Diego. Pewnego dnia dowiedziała się o wakującej posadzie nauczycielki w El Baharze i pomyślała, że rozwiązałyby to wiele problemów.

Przyjechały do El Baharu i nieoczekiwanie zamieszkały w królewskim pałacu, chociaż tylko na jedną noc. Na myśl o pałacu przypomniała sobie księcia Malika oraz jego dziwne zachowanie. Po co ją tu sprowadził? Dlaczego powiedział szwagierce, że są parą? A może to wymysł Heidi? Czuła się, jakby wkroczyła na scenę w środku przedstawienia, którego nikt nie raczył jej streścić.

Przeszła przez balkon i oparła się o kamienną balustradę. Ogrody w dole tonęły w świetle reflektorów. Zobaczyła wielką fontannę oraz labirynt ścieżek. Po ciepłym popołudniu wieczór był chłodny, a powietrze przesycone ożywczą morską bryzą. Co za egzotyczna sceneria, jak z baśni z tysiąca i jednej nocy, pomyślała, zamykając oczy, by odetchnąć słodkim zapachem napływającym z pałacowych ogrodów. Magiczny El Bahar. Teraz brakowało jej już tylko jednego - księcia z bajki.

- Dobry wieczór - usłyszała męski głos.

Odwróciła się i stanęła oko w oko z Malikiem. Na przyszłość powinnam bardziej ostrożnie formułować swoje życzenia, pomyślała, nie wiedząc, czy roześmiać się, czy wziąć nogi za pas.

ROZDZIAŁ 3

Podziwiasz uroki nocy? - zapytał Malik.

- Owszem - odparła Liana. - Jest tak pięknie. A pan co tu robi?

- Wiedziałem, że cię tu spotkam, bo zmusiłem cię hipnozą do wyjścia na balkon.

Mówił to z takim przekonaniem, że Liana nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

Podszedł do niej i oparł się o balustradę. Wciąż miał na sobie popielaty garnitur, którego krój zdawał się podkreślać szerokość ramion. Gors białej koszuli lśnił w ciemnościach.

- Mnie nie tak łatwo do czegokolwiek zmusić. Obawiam się, że nie dostanie pan ode mnie tego, o co panu chodzi.

- Nie bądź taka pewna. Potrafię być cierpliwy. Czy to rodzaj flirtu przyjęty w El Baharze?

- Cierpliwy? - powtórzyła z powątpiewaniem. - Właśnie dlatego zostałam porwana i bez pytania przywieziona do pałacu? Czy tak postępuje człowiek cierpliwy?

- Nie, niemniej jednak te działania okazały się skuteczne. A mnie interesują wyłącznie rezultaty moich poczynań.

- Wasza Wysokość, nie wiem, czego pan ode mnie chce, ale wyjaśnijmy sobie kilka spraw. Nie interesuje mnie romans. To nie w moim stylu.

Malik wciąż mierzył Lianę przenikliwym spojrzeniem. Stał tak blisko, że czuła jego zapach, a ten bardzo ją podniecał.

- A jak byłoby w twoim stylu? - zapytał.

- Nijak. - Pomyślała, że zaryzykuje szczerość. - Cenię sobie pańskie względy. Pochlebiają mi, choć są pozbawione podstaw. Nie mam przecież urody modelki, prawda? - Nie czekając na odpowiedź, ciągnęła: - Poza tym nie przyjechałam tu po to, żeby romansować, tylko

do pracy.

- W amerykańskiej szkole, wiem.

- Nie, niczego pan nie wie. Ta praca jest dla mnie bardzo ważna. Jestem nauczycielką matematyki i lubię to, co robię, ale nie jest to najlepiej płatne zajęcie. W gruncie rzeczy, mamy z córką tylko siebie. Muszę zadbać o jej przyszłość. Oferta z El Baharu zwróciła moją uwagę, bo szkoła obiecywała wysoką pensję oraz pokrycie kosztów utrzymania. W ciągu dwóch lat mogłabym odłożyć pieniądze na studia Bethany i jeszcze by wystarczyło na zaliczkę na mały domek w Kalifornii. Dla mnie ważna jest przyszłość córki oraz zabezpieczenie finansowe dla nas obu.

- Rozumiem.

Malik nie przestawał się jej przyglądać.

Deprymowało ją to, gdyż czuła się tak, jakby dotykał jej policzka, nosa, ust... Odchrząknęła, bo nagle zaschło jej w ustach. Co się z nią dzieje? Ta przesadna reakcja na osobę Malika Khana musiała być skutkiem zmęczenia.

- Widzę, że dokładnie zaplanowałaś swoje życie - odezwał się wreszcie. - To bardzo rozsądne z twojej strony. Chcesz je przeżyć samotnie?

- Jeżeli chodzi panu o miłość, to mnie nie interesuje. Mam już to za sobą.

- Rozumiem. Jesteś wdową, która oplakuje przedwczesne odejście ukochanego męża?

- Niezupełnie. Jestem rozwódką, a mój były mąż nadal działa mi na nerwy. Nie mam ochoty jeszcze raz przez to wszystko przechodzić.

- Za rogiem jest mała ławeczka - powiedział Malik. - Może usiądziesz ze mną na chwilę, zanim pójdziesz spać?

Rozbroił ją tą kurtuazją. Co za odmiana zaszła w tym władcym mężczyźnie, który zawsze musiał postawić na

swoim? Pomyślała, że skoro Bethany śpi, mogą jeszcze chwilę porozmawiać, i ruszyła we wskazanym kierunku.

Malik położył jej dłoń na plecach, a jego palce zdawały się palić jej skórę. Zadrżała. Zmieszana, potknęła się i gdyby w ostatnim momencie nie usiadła na ławeczce, runęłaby jak długa. Weź się w garść, kobieto, nakazała sobie w duchu. Nie mogła już zaprzeczyć, że między nią a Malikiem coś zaiskrzyło. A może tylko ona odniosła takie wrażenie? Trudno powiedzieć. Tak czy inaczej, będzie musiała uważać, żeby nie zrobić z siebie idiotki.

- Dlaczego pan mnie tu przywiózł? - wyrwało jej się, zanim zdążyła ugryźć się w język.

- Bo mi się spodobałaś. Jesteś atrakcyjną kobietą. - Malik usiadł obok niej. Nie dotykali się, ale był na tyle blisko, że mącił jej myśli.

- Nie jestem przecież atrakcyjna. Wręcz przeciwnie, uważam się raczej za osobę przeciętną.

Malik wzruszył ramionami.

- Moim zdaniem jesteś wyjątkowo ładna.

- Dlatego, że jestem blondynką?

Malik ujął jeden z płowych kosmyków opadających jej na ramiona.

- To nie kwestia koloru włosów - powiedział. - Opowiedz mi o swoim byłym mężu. Czemu się rozwiedliście?

- Mimo trzydziestki Chuck nie przestał być dwunastoletnim chłopcem. On nie jest złym człowiekiem, tylko zbyt wielkim fantastą, żeby być mężem czy ojcem. - Uśmiechnęła się smutno. - W liceum był świetnym kompanem do zabawy. - Spojrzała na Malika. - Zawsze jeździł najszybszymi autami i właśnie to chciałby robić przez całe życie: ścigać się szybkimi samochodami. Zarobione pieniądze wydaje na

nowe silniki i opony, i co tam jeszcze potrzeba, żeby prędkość samochodu przekroczyła granice bezpieczeństwa, Kiedy się pobraliśmy, mieliśmy wspaniałe plany na wspólne życie, ale zaszłam w ciążę i zanim zdążyliśmy dorosnąć, staliśmy się rodzicami.

- Twoja córka wydaje mi się bardzo bystra i dobrze wychowana.

- Kocham ją - powiedziała Liana. - Dla mnie jej narodziny były cudem, ale Chuck uznał, że ojcostwo za bardzo go ogranicza. Uciekał na tor wyścigowy przy każdej okazji. Ja oczywiście także nie jestem bez winy. Wychowywałam dziecko, pracowałam i kontynuowałam studia. Nie potrafiłam podolać tylu obowiązków, więc ucierpiało na tym małżeństwo. Zbyt często stawiałam Chucka na ostatnim miejscu. Myślę, że oboje w równym stopniu odpowiadamy za to, co się stało.

- Jak zostałam nauczycielką? Czy twoi rodzice ci w tym pomogli?

- Niewiele. Mama popilnowała mi czasami dziecka, ale oboje są już na emeryturze i rzadko mnie odwiedzają. Finansowo także nie byli mi w stanie pomóc. Do wszystkiego doszłam własnymi siłami. Dlatego dość długo trwało, zanim udało mi się skończyć studia i zdobyć uprawnienia nauczycielskie, ale się udało.

- Mam wrażenie, że jesteś silną kobietą.

- Me lubię się poddawać. Nie wierzę też w bajki.

- Podobnie jak ja.

Znów nasunęło jej się pytanie, po co ją tu przywiózł, ale tym razem już go nie zadała. Siedziała w niecodziennej scenerii, w towarzystwie pięknego księcia, i nie miała najmniejszej ochoty zniszczyć uroku tej chwili. Gdyby to był hollywoodzki film, Malik wzięłby ją teraz w ramiona i zaczął całować do utraty tchu.

Na myśl o tym zadrżała. Czując, że sytuacja zaczyna

jej się wymykać spod kontroli, spróbowała obarczyć winą za to hormony oraz chemię.

Gdyby tylko Malik nie był tak piekielnie przystojny. I gdyby ona miała więcej doświadczenia. Niestety, jako samotna matka z małego miasteczka, położonego sto kilometrów na wschód od Los Angeles, nie miała zbyt wielu okazji, by poznać księcia. Dlatego nie wiedziała, czego może się spodziewać.

Czy Malik ją teraz pocałuje? Czy będzie próbował się z nią kochać? Na myśl o tym zrobiło jej się gorąco. Prawdę mówiąc, jej jedynym mężczyzną był Chuck, ale Malik miał w sobie coś takiego, że gotowa była zapomnieć o swoich zasadach.

- Heidi poinformowała mnie, że nie jest pan żonaty - powiedziała i poniewczasie ugryzła się w język.

- To prawda.

- Czy jest pan zatwardziałym kawalerem, który lubi uwodzić kobiety?

Niespodziewanie Malik podniósł się z ławeczki.

- Dziękuję, że zechciałaś dotrzymać mi towarzystwa tego wieczoru, Liano. Bardzo miło mi się z tobą rozmawiało.

Po tych słowach oddalił się. Liana patrzyła w ślad za nim, kompletnie zdezorientowana. Co takiego powiedziała? Czy dotknęła go swoją uwagą?

- Bogacze to zupełnie inni ludzie - powiedziała sama do siebie, po czym wróciła do pokoju. - Ich towarzystwo jest bardzo krepujące. Im prędzej stąd znikniemy, tym lepiej.

Malik nerwowym krokiem przemierzał pokój. Drzwi na balkon zostawił otwarte i ożywczą morską bryza wypełniła całe pomieszczenie. Głębiej odetchnął orzeźwiająjącym powietrzem, w nadziei, iż uda mu się zapomnieć o delikatnym zapachu tej kobiety.

Liana Archer.

Co on sobie właściwie wyobrażał, kiedy ją tu sprowadzał? Przywiózł ją do pałacu bez jej zgody, niczym barbarzyńca. Zachował się nieodpowiedzialnie. Co gorsza, zaledwie parę minut temu niewiele brakowało, a byłby zdarł z niej ubranie i wziął ją tam, na balkonie, na kamiennej ławeczce. Chciał, by oboje zatracili się w namiętności, a czas stanął w miejscu.

Poczuł gwałtowny przypływ podniecenia. Nie pamiętał już, kiedy ostatnio był z kobietą. Przypadkowych kontaktów unikał, gdyż z zasady wystrzegał się łatwych przyjemności. Jako następca tronu El Baharu musiał świecić przykładem. Od królewskich potomków wymagano więcej niż od zwykłych śmiertelników. Nie mógł narażać ani siebie, ani swego kraju na niepotrzebną sensację, jaką byłyby pikantne plotki na pierwszych stronach gazet.

Był tak bezsilny i zagubiony jak okręt podczas szalejącego sztormu. Jeżeli nie może mieć tej kobiety - a czuł, że jej nie dostanie - musi coś ze sobą zrobić. Czuł gwałtowną potrzebę ruchu, który zmęczyłby jego mięśnie, a płuca pozbawił tchu. Gotów był na wszystko, byle pozbyć się tego strasznego pożądania, które zdawało się wręcz rozsądzać go od środka.

„Dlaczego mnie tu przywiozłeś?” - zadała pytanie Liana, a on nie był w stanie na nie odpowiedzieć. Prawda by ją przeraziła. Przywiózł ją do pałacu, bo nie mógł pozwolić jej odejść. Gdy zobaczył ją na pokładzie samolotu, ogarnęło go niezwykle uczucie. Poczuł z tą nieznaną kobietą więź, i to tak potężną, że serce omal nie wyskoczyło mu z piersi. Nigdy dotąd niczego takiego nie przeżył. Nawet z Iman - swoją żoną.

Podszedł do okna i powiedział sobie, że rano wypuści Lianę. Nie ma prawa jej dłużej zatrzymywać.

Nawet następca tronu El Baharu nie może sobie w dzisiejszych czasach pozwolić na porwanie obywatelki amerykańskiej, choćby najbardziej tego pragnął.

Czuł rozdzierające, bolesne pragnienie. Chciał nie tylko kochać się z Lianą, spodziewał się czegoś więcej. Ilekroć patrzył na braci i ich żony, zazdrościł im bliskości, intymności, której nigdy nie zazna. Chciał żyć jak inni ludzie.

Właśnie dlatego musiał przywieźć tu Lianę - choćby tylko na jedną noc. Podczas tych krótkich wspólnie spędzonych chwil mógł udawać, że jest takim samym człowiekiem jak inni; że może spotkać kobietę, która mu się podoba, może się z nią umówić... a nawet zakochać.

Na jedną noc mógł sobie pozwolić na takie marzenia, gdyż wiedział, że i tak się nie ziszczą. Jako chłopiec otrzymał stosowną lekcję i nie zapomniał jej, gdy wkroczył w wiek męski. Nikt nie był w stanie obalić murów, jakimi się otoczył. Jego żonie też się to nie udało, a i nie za bardzo się starała.

Iman. Myśl o niej obudziła gniew. Przypomniawszy sobie, jak źle się to wszystko zaczęło i jak tragicznie skończyło. Szczęściem w nieszczęściu było to, że nigdy jej nie kochał. Nigdy nikogo nie kochał. I nie pokocha.

Jednak brak miłości nie wykluczał namiętności, tyle że rzeczywistość nie dawała mu szansy na zaspokojenie pragnień. Dlatego miotał się po pokoju jak tygrys w klatce, próbując zagłuszyć ból, tęsknotę i samotność, które z czasem stały się jego nieodłącznymi towarzyszami.

Carl Birmingham był nienagannie uprzejmy i pełen zrozumienia, a zarazem tak odporny na argumenty, że Liana miała ochotę cisnąć krzesłem w okno. W ten sposób rozładowałaby przynajmniej swoje frustracje. Niestety, było to niemożliwe. Musiała siedzieć spokojnie

naprzeciw dyrektora administracyjnego szkoły amerykańskiej i słuchać jego wywodów, zaciskając usta.

- Wydaje mi się - tłumaczył jej protekcjonalnym tonem - że wszystko byłoby znacznie prostsze, gdyby przyjęła pani zaproszenie następcy tronu. Sama pani mówi, że dziś rano wyraził życzenie, by zamieszkała pani w pałacu jako jego gość. Czy to aż taka nieprzyjemna perspektywa? - Birmingham, korpulentny mężczyzna po pięćdziesiątce, wychylił się ku niej z uśmiechem. - Niech pani weźmie pod uwagę, jaki to zaszczyt. Pani, amerykańska nauczycielka, dostaje zaproszenie do jednego z największych pałaców na świecie. Trafia się pani okazja zawarcia znajomości z rodziną panującą.

Jak w ogóle mogła się spodziewać, że ktokolwiek ją zrozumie? Najwyraźniej zaistniała sytuacja tylko jej wydawała się dziwna i krępująca. Wszyscy wokół uważali, że powinna być wdzięczna Malikowi za to, że chciał ją zatrzymać w pałacu.

- Doceniam ten zaszczyt - powiedziała, starając się zachować spokój. - Jednak nigdy czegoś takiego nie chciałam. Wszystko, czego pragnę dla siebie i córki, to przyrzeczonego mi w umowie mieszkania. Po prostu własnego kąta.

Pan Birmingham poprawił papiery na biurku, a potem spojrzął na Lianę.

- Oczywiście, jeżeli uważa pani, że grozi wam niebezpieczeństwo, trzeba natychmiast podjąć stosowne kroki. Nie wiedziałem, że czuje się pani zagrożona.

Liana westchnęła.

- To nie tak... Nie boję się, że mogłabym zostać napadnięta w nocy, tylko...

Jak można wytłumaczyć, że czuje się przytłoczona i zapędzona w kozi róg? Malik Kahn przywykł stawiać na

swoim i z jakichś niepojętych przyczyn wyciągnął ją z mroku, by umieścić w centrum uwagi. Pochlebiało jej to, ale również przerażało. Uczucia, jakie w niej budził, osłabiały jej siłę woli. Nie mówiąc już o tym, że nie miała ochoty zostać wykorzystana, a później porzucona. Nawet przez księcia.

- Pani Archer, nasza szkoła egzystuje dzięki wsparciu rodziny panującej - tłumaczył pan Birmingham. - Księżę Malik zasiada w zarządzie. To on nalegał na zmianę kryteriów doboru kadry pedagogicznej, kładąc nacisk przede wszystkim na kwalifikacje, a nie płeć czy stan cywilny. Jeszcze nie tak dawno temu samotna kobieta nie miałaby szans na posadę w naszej szkole.

- Dlaczego? Jestem dobrą nauczycielką, bez względu na to, czy mam męża, czy nie.

- Zgadza się z panią, ale oboje jesteście Amerykanami. A tutaj, w El Baharze, obowiązują inne obyczaje. Kraj jest wprawdzie postępowy, ale to przecież inne prawa i inna kultura.

Powoli zaczynała rozumieć, o co mu chodzi.

- Więc uważa pan, że powinnam zamieszkać w pałacu?

- Nigdy bym się nie ośmielił mówić pani, co ma pani zrobić, pani Archer. Jednak przypominam, że rozmawiamy o następcy tronu. To wybitna osobistość, a pani jest tylko nauczycielką.

Liana z trudnością stłumiła okrzyk. Znalazła się w pułapce. Korzystny kontrakt zawierał klauzulę, że szkoła może ją zwolnić z byle powodu, oferując w zamian jedynie bilet powrotny oraz odprawę w wysokości trzymiesięcznej pensji. Uchroniłoby to ją i Bethany przed niedostatkiem podczas poszukiwania nowej posady w Kalifornii, ale musiałyby się pożegnać z myślą

o studiach córki czy kupnie domku.

- Spójrzmy na to z tej strony - rzekł z uśmiechem dyrektor. - Książę Malik od lat nie interesował się żadną kobietą. Przynajmniej od czasu... - Urwał.

- Od jakiego czasu?

Pan Birmingham poruszył się niespokojnie w fotelu.

- Od czasu niefortunnego wypadku jego żony.

- Żony? Przecież księżna Heidi mówiła, że on nie jest żonaty.

- Bo już nie jest, ale kiedyś był. Księżnej Iman nie ma już wśród nas.

Liana chciała zapytać, co było przyczyną śmierci księżnej Iman, ale doszła do wniosku, że to nie jej sprawa. Co ją to obchodzi? Ważne jest tylko to, gdzie będzie mieszkać.

- Pan chce, żebym została w pałacu - stwierdziła bezbarwnym tonem.

Birmingham wzruszył ramionami.

- W każdej chwili może się pani wprowadzić do służbowego mieszkania. Nie mogę pani mówić, co ma pani zrobić. To wyłącznie pani decyzja.

Liana pokiwała głową.

- Dziękuję panu. Nie będę już panu zajmować czasu.

Wstała i wyszła z gabinetu, a gdy znalazła się na korytarzu, zaklęła szpetnie. Nie dano jej wyboru. Jeżeli zacznie się kłócić i protestować, może stracić dobrą pracę. A tego by nie chciała, zwłaszcza że nawet jej nie zdążyła podjąć.

Malik wyjrzał przez okno i wmawiał sobie, że chce tylko zobaczyć, jaka pogoda, a nie sprawdzić, czy Liana wróciła już z pracy, po pierwszym dniu w szkole.

Wiedział, że omawiała z dyrektorem administracyjnym propozycję zamieszkania w pałacu. Carl Birmingham zadzwonił do niego, żeby mu

zrelacjonować przebieg rozmowy z Lianą. Powiedział mu też, że starał się uświadomić pani Archer, jaki to zaszczyt być gościem następcy tronu. Gdyby działo się to sto pięćdziesiąt lat temu, Carl Birmingham byłby jednym z tych irytujących totumfackich, którzy całymi dniami wiszą u pańskiej klamki i kłaniają się w pas swoim władcom.

Malik zmarszczył brwi. Miałby więcej szacunku dla tego człowieka, gdyby choć raz spróbował mu się przeciwstawić. Przecież nawet książę nie miał prawa zmuszać nikogo do zamieszkania w pałacu. Odchylił się w fotelu i zapatrzył w okno. Prowadził niebezpieczną grę. To nie mogło się udać. Będzie musiał pozwolić Lianie na przeprowadzkę do służbowego mieszkania.

Ale jeszcze nie teraz, powiedział sobie. Może jutro albo pod koniec tygodnia. Tak bardzo pragnął mieć ją w pobliżu. Nawet jeśli to mało prawdopodobne, by z nią rozmawiał albo ją oglądał, chciał mieć świadomość, że jest w pałacu, że jeśli każe ją sprowadzić, będzie musiała posłuchać.

Postąpił jak głupiec, a przecież zawsze starał się tego unikać. Chciałby móc odpowiedzieć sobie na pytanie, czemu tak bardzo interesował się tą kobietą. Co sprawiło, że zachował się w sposób irracjonalny? Może Fatima rzuciła na niego urok?

Na myśl o swojej rozsądnej babce, rzucającej na niego miłosny czar, Malik uśmiechnął się. Fatima była zbyt praktyczna i zbyt mocno stąpała po ziemi, by zajmować się takimi sprawami. Nie, to on był odpowiedzialny za swoje postępowanie.

Nagle coś za oknem przykuło jego uwagę. Wyjrzał na dwór i zobaczył córeczkę Liany, zmierzającą w kierunku stajni. Ten widok wywołał uśmiech na jego twarzy. Dziewczynka chciała pewnie obejrzeć konie, a

może i wybadać, czy mogłaby na którymś pojeździć.

Chociaż za dziesięć minut miał umówione spotkanie i czekało go jeszcze mnóstwo pracy, Malik wstał z biurka i wyszedł z gabinetu. Zaskoczony asystenta poinformował, że wróci mniej więcej za godzinę, i poprosił o przełożenie spotkania na inną porę. A potem pospieszył do stajni mieszczących się w najdalszym skrzydle pałacu.

Niespełna pięć minut później odnalazł Bethany Archer. Stała przy boksie i delikatnie głaskała miękkie nozdrza źrebaka. Dziewczynka przebrała się już ze szkolnego mundurka w dżinsy i podkoszulek. Włosy, jaśniejsze niż włosy matki, miała ściągnięte w koński ogon. Marszcząc nos, patrzyła na źrebaczka z wyraźnym żalem.

- Jeździsz konno? - zapytał Malik.

Bethany drgnęła zaskoczona, a potem odwróciła się.

- Chciałam się tylko przywitać - wyjaśniła, cofając się i chowając ręce za siebie. - Nie zrobiłabym im krzywdy.

- Wiem - odparł z uśmiechem.

- Jest pan na mnie zły? Nie przyznałam się mamie, że idę obejrzyć konie, bo się bałam, że mi nie pozwoli. Powiedziałam, że chcę się rozejrzeć. To znaczy obejrzyć pałac. A ona kazała mi być w pobliżu i nie wchodzić nikomu w paradę. - Usta jej drgnęły. - Dorośli ciągle wydają polecenia. Nigdy ich nie spisują, za to często je zmieniają. Moja mama jest inna, ale nie wszyscy są tacy jak ona. Czy to nie okropne, że ludzie ciągle zmieniają zdanie?

Jasna grzywka sięgała jej do brwi, podkreślając błękit oczu. Dziewczynka miała w sobie wiele z matki. Była ładna i bystra. Pomyślał, że w życiu nie spotkał tak uroczego dzieciaka.

- Owszem, to okropne - potwierdził z powagą, choć nie był tak do końca pewny, co miała na myśli. - Lubisz konie?

Bethany pokiwała głową.

- Bardzo. Są takie piękne. Zawsze chciałam jeździć konno. W Kalifornii dużo ludzi hoduje konie. Stary pan Preston dawał lekcje jazdy konnej, ale to bardzo drogo kosztuje. Muszę wymyślić, jak zarobić pieniądze, żebym po powrocie mogła brać u niego lekcje. On ma dziesięć koni. Dwa są już stare, ale reszta jest bardzo ładna.

Malik wskazał rząd boksów.

- Masz ochotę poznać moje konie?

- Pewnie. Ile ich jest?

- Pół tuzina pod wierzch. Mam też kilka koni wyścigowych oraz małą hodowlę. Konie to moje hobby.

Bethany otworzyła szeroko oczy.

- Ma pan więcej koni niż pan Preston?

- Tak myślę. - Poprowadził ją wzdłuż boksów, a potem zatrzymał się przy olbrzymim ogierze.

- To Aleksander Wielki. Mój ulubieniec. Lubi być w centrum uwagi, więc możesz go śmiało pogłaskać. Prawdę mówiąc, jest nawet trochę próżny. Kiedy przejeżdżamy przez wodę, zwalnia, żeby dokładnie obejrzeć swoje odbicie.

Bethany zachichotała, a potem podniosła rękę i poklepała karego ogiera. Aleksander obwąchał jej dłoń i prychnął, zdegustowany.

- Prosi o przysmak. - Malik wskazał na rząd puszek pod przeciwległą ścianą. - Jest w nich owies. Możesz mu dać garść, ale nie więcej, inaczej by się pochorował.

Bethany pokiwała głową i pobiegła, żeby nabrać owsa dla konia. Potem ostrożnie podsunęła mu dłoń pod chrapy, a on pozwolił się pogłaskać. Dziewczynka westchnęła z zachwytu.

- Jak będę dorosła, chcę mieć dużą stadninę. Całymi dniami będę jeździć konno i nauczę się skakać. To będzie tak, jakbym fruwała.

Kiedy zwierzyła się Malikowi ze swoich marzeń, oczy jej rozbłysły i pokraśniały policzki. Tryskała taką energią, że Malik nagle poczuł się bardzo stary. Czy on miał kiedykolwiek tak zwyczajne marzenia? To raczej wątpliwe. Odkąd sięgał pamięcią, wiedział, że któregoś dnia zostanie władcą El Baharu. Życie Bethany było zupełnie inne. Zazdrościł jej swobody, lecz nawet gdyby dano mu szansę, i tak niczego by w swoim życiu nie zmienił.

- Najpierw musisz nauczyć się jeździć konno - zauważył. - Z przyjemnością cię nauczę.

Popatrzyła na niego i aż zadrżała z podniecenia.

- Naprawdę? Nauczy mnie pan jeździć na jednym z koni?

- Tak. Mam wałacha, z gwiazdką na czole, który jest bardzo łagodny. To ładny koń, a zarazem nie tak próżny, jak Aleksander.

- Dziękuję - wyszeptała Bethany z nabożeństwem, a potem dodała: - Będę musiała zapytać mamy. Boję się, że ona się nie zgodzi.

- Czemu miałyby się nie zgodzić?

- Nie wiem. Mamy potrafią być czasami bardzo trudne. - Nagle buzia jej się rozpromieniła. - Pan jest księciem, może więc nie będzie miała nic przeciwko temu. Pytałam dziś o pana w szkole i wszyscy mówią, że pewnego dnia zostanie pan królem El Baharu.

- Na to wygląda.

- Myślę, że byłoby bardzo romantycznie zostać księżniczką, ale moja mama tak nie uważa. Pan nie mieści się w jej planach.

Tego Malik był pewny. Plan Liany obejmował

zgromadzenie pieniędzy na dom oraz edukację córki. Z tego, co wiedział, samotna matka musiała sama o wszystko się zatroszczyć.

- Mimo to z przyjemnością nauczę cię jeździć konno
- powiedział. - Kiedy tylko zechcesz.

- Och, tak bardzo bym chciała. Zaraz zapytam.

- Dobrze. Jeżeli twoja mama nie będzie miała nic przeciwko temu, zaczniemy od jutra, po twoim powrocie ze szkoły.

Bethany wydała okrzyk radości, podskoczyła i uściskała go, a potem pomknęła jak strzała do pałacu.

Aleksander prychnął z dezaprobatą, lecz Malik nie podzielał jego opinii. W jego oczach Bethany była czarującą młodą damą, która darzyła go podziwem.

Gdyby jeszcze jej mama zechciała pójść w ślady córki...ROZDZIAŁ 4

Liana krążyła po pokoju, mrużąc coś pod nosem. Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co się stało. W uszach ciągle dźwięczały jej słowa Carla Birminghama, który powiedział, że księżę Malik jest członkiem zarządu. A ona powinna czuć się zaszczycona, że może być jego gościem.

- Zaszczycona - burknęła ze złością, przystając przed drzwiami na balkon. - Tak, jasne. Jeszcze chwila, a powie mi, żebym sobie nie zaprzętała tym mojej ślicznej główki.

Przed nią roztaczał się jeden z najpiękniejszych widoków na świecie. Szafirowe morze sięgało aż po horyzont. Odwróciła się i obrzuciła wzrokiem luksusowe wnętrze, pełne komfortowych mebli i drogocennych dzieł sztuki. Czy to nie głupota domagać się własnego mieszkania, jeśli można gościć w luksusowym apartamencie?

Przecież jest samotną matką z San Bernardino, córką

emerytowanego pracownika poczty i gospodyni domowej, siostrą fryzjerki. Jako jedyna z całej rodziny ukończyła wyższe studia i została nauczycielką matematyki. I śmie narzekać, bo zwrócił na nią uwagę następca tronu bogatego kraju.

- Może straciłam rozum? - powiedziała na głos. - Może powinnam się poddać i zostać w pałacu? To nic strasznego. Kuchnia jest tu świetna i miałabym służbę do dyspozycji.

Opadła na sofę i wzięła głęboki oddech. Myśl, że tu zamieszka, wydała się jej kusząca, lecz nierealna. Nie może zostać, bo to wszystko nie jest takie proste. Nadal nie wie, czemu księżę Malik ją przywiózł, ale przecież nie dlatego, że stanowiłaby cenną ozdobę jego rezydencji. Czy oczekiwał, że będzie z nim sypiać? Czy chodziło mu o seks?

Wzdrygnęła się. Nie słyszała, by w dzisiejszych czasach porywano kobiety do haremu. A jeśli już, to na pewno nie takie jak ona - zbyt pulchne, niespecjalnie atrakcyjne.

Nie. Księżę na pewno ma wysokie wymagania. Nie mówiąc już o tym, że musi mieć olbrzymi wybór, bo kobiety z pewnością za nim szaleją. Sama padła przecież ofiarą jego czaru. Czyż nie drżała na myśl o zbliżeniu? W jego obecności serce waliło jej jak młotem, krew żywiej krążyła w żyłach i doznawała tych wszystkich sensacji, o jakich czytała w ulubionych romansach. Ich bohaterkom udawało się w końcu znaleźć cudownego mężczyznę oraz miłość. Gdyby tylko życie zechciało być równie proste...

Niestety, tak nie jest. Dlatego, wbrew temu, do czego pchała ją namiętność, nie zamierzała fundować sobie romansu z Malikiem czy choćby tylko iść z nim do łóżka. Oczywiście on o nic takiego jej nie poprosi, czyli

sprawa wraca do punktu wyjścia. Co ona tu robi, na Boga?

Nagle drzwi otworzyły się i Bethany wpadła jak bomba do salonu. Rozogniony wzrok i zarumienione policzki świadczyły o tym, że przeżyła wspaniałą przygodę. Liana poklepała poduszkę na sofie.

- Opowiedz mi o wszystkim - zwróciła się do córki. Bethany usiadła obok niej i z westchnieniem wzniosła oczy do nieba.

- Tu jest tyle koni - powiedziała, tuląc się do matki. - Pełna stajnia i jeszcze więcej. Wszystkie są duże i bardzo ładne. Książę Malik pokazał mi swojego ulubieńca.

Aleksander Wielki jest okropnie próżny. Lubi się przeglądać w wodzie!

Zachichotała, jakby próżny koń był czymś niesłychanie zabawnym. Niestety, Lianie nie było wcale do śmiechu.

- Był z tobą książę Malik? A co on robił w stajniach?

- Rozmawiał ze mną - wyjaśniła Bethany.

Wyprostowała się i spojrzała na matkę. - On jest bardzo miły. Obiecał, że będzie mnie uczył jeździć konno, a ja mu powiedziałam, że muszę najpierw ciebie zapytać, ale wiem, że się zgodzisz, bo on trzyma specjalnego konia dla takich dziewczynek jak ja, który nie robi im krzywdy, więc mi pozwolisz, bo wiesz, że zawsze o tym marzyłam... - Urwała, by zaczerpnąć tchu, rzucając matce błagalne spojrzenie.

Liana poczuła, że wzbiera w niej gniew. Bethany, nieświadoma gry, jaką książę prowadził z nimi obiema, była tu absolutnie bez winy. Jak on śmie wykorzystywać przeciwko niej córkę? Lekcje konnej jazdy! Akurat! Każdy udzielny książę proponuje to swoim gościom. To pewnie obowiązkowy punkt protokołu.

Zmusiła się do uśmiechu i odgarnęła córeczce włosy z czoła.

- Myślę, że to świetny pomysł, i jeżeli tutaj nic z tego nie wyjdzie, popytam w mieście. Obiecuję, że znajdą się na to pieniądze.

Bethany otworzyła usta, by zaprotestować, ale Liana uciszyła ją podniesieniem ręki.

- Najpierw muszę porozmawiać z księciem, a ty w tym czasie weź się za odrabianie lekcji. Po kolacji obejrzymy film. Możesz wybrać, jaki chcesz.

- Nie zapomnisz powiedzieć mu o lekcjach jazdy konnej? - upewniła się dziewczynka.

- Obiecuję, że nie zapomnę.

- W porządku. - Bethany cmoknęła Lianę w policzek i wybiegła z pokoju. W drzwiach przystanęła. - Dziś rano sprawdziłam filmy na półce w moim pokoju. Jest Walt Disney i „Mała księżniczka”. Myślę, że powinniśmy to obejrzeć - rzuciła, po czym zachichotała.

Liana spojrzała na córkę. Bethany była ładnym dzieckiem. Wciąż miała kilka piegów na zadartym nosku, a ze swą smukłą, wysportowaną figurką zapowiadała się na prawdziwą piękność. Na razie jednak była tylko małą dziewczynką. A ona, jako matka, zrobi wszystko, by ją chronić. W imię tego gotowa jest nawet zaryzykować dobrą posadę.

- „Mała księżniczka” to świetny pomysł. Posiedzisz chwilę sama? Wrócę za dwadzieścia minut.

- Przecież mam już dziewięć lat! - przypomniała jej z wyrzutem córka. - Nie jestem małą dziewczynką.

- Wiem. Jesteś już prawie babcią. Obiecuj mi, że poczekaś na mnie w swoim pokoju.

- Obiecuję. - Bethany wybiegła z salonu.

Liana odczekała, aż usłyszy odgłos zamykanych drzwi, a potem wstała i ruszyła na poszukiwanie księcia

Malika.

Pałac był olbrzymi i już po paru minutach Liana zorientowała się, że zabłądziła. Wszystkie korytarze wyglądały podobnie, a kiedy po raz trzeci minęła tę samą fontannę, była już pewna, że nie trafi. Nie mówiąc już o tym, że tak naprawdę nie wiedziała, dokąd zmierza.

W końcu zauważyła młodą służącą i zagadnęła ją, mówiąc, że szuka księcia Malika. Dziewczyna zaprowadziła ją wreszcie pod wielkie, podwójne drzwi.

- To tu, proszę pani - oznajmiła z uśmiechem. - Tu znajdzie pani księcia Malika. Życzę państwu miłego wieczoru.

- Dla niego nie będzie to miły wieczór - powiedziała do siebie Liana. - Zamierzam wygarnąć mu, co o nim myślę. Jak on śmie wdzierać się w nasze życie i oczekiwać. .. - Urwała, bo nie wiedziała, czego właściwie po niej się spodziewał. Jednego tylko mogła być pewna: że jego oczekiwania są diametralnie różne od jej własnych i absolutnie nie do przyjęcia.

Wzięła głęboki oddech i zapukała.

Spodziewała się, że będzie musiała tłumaczyć się przed armią sekretarek i asystentek. Tymczasem, ku jej zdumieniu, książę Malik sam otworzył drzwi.

Na jego widok zmieszana się, ale zaraz przysięgła sobie w duchu, że zapanuje nad emocjami, jakich doświadcza w jego obecności.

Książę miał na sobie czarne spodnie i białą koszulę, i właśnie wsuwał w mankiet złotą spinkę. Patrząc na jego mokre włosy i starannie ogoloną twarz, pomyślała, że jest zdecydowanie zbyt przystojny. Ogarnęła ją nieprzeparła chęć, by pomóc mu przy zakładaniu spinki.

- Liana! - powiedział zaskoczony. Spojrzenie czarnych oczu zdawało się przeszywać ją na wylot. - Co za niespodzianka. Właśnie miałem wyjść.

- To widać - odparła, próbując stłumić irracjonalną zazdrość. Wychodził. Pewnie z jakąś kobietą. To nawet lepiej, bo nie będzie jej napastować. Co prawda, jak dotąd nie próbował jej się narzucać, jednak trzymał ją tu wbrew jej woli. Co oznacza, że prędzej czy później zacznie to robić.

- Muszę o czymś z panem porozmawiać, Wasza Wysokość - odezwała się, przekraczając próg. - Nie zajmę księciu dużo czasu, ale to dla mnie bardzo ważne.

- Oczywiście - odrzekł z uśmiechem, po czym wskazał na jedną z olbrzymich sof w salonie. - Proszę mówić mi po imieniu.

To życzenie, nie wiadomo czemu, zbiło ją z tropu. Wyprostowała się i spróbowała nie czuć się przytłoczona wspaniałością wnętrza.

Z okien roztaczał się taki sam widok jak z jej salonu, choć pod innym kątem, gdyż apartamenty księcia znajdowały się na drugim końcu pałacu. Na jasnokremowych ścianach wisiały obrazy, których reprodukcje oglądała w albumach. Malik zdawał się preferować impresjonistów, choć w jadalni zgromadził dzieła malarzy współczesnych.

Oszołomiona tymi wszystkimi wspaniałościami i - co tu kryć - bliskością księcia, Liana przeraziła się nagle, że padnie zemdlona na perski dywan starszy pewnie niż Stany Zjednoczone i droższy niż niejedna luksusowa limuzyna. A potem przypomniawszy sobie cel swojej wizyty.

Stała naprzeciw Malika i wypaliła:

- Nie wiem, jakich praw przestrzegałeś w przeszłości, i powiem, że mnie to nie obchodzi. Pewnie przywykłeś do tego, że zawsze stawiasz na swoim, nie oglądając się na konsekwencje. Zapewniam cię jednak, że nikt nie będzie mną rządził, bez względu na to, czy

jest to książę, król czy władca wszechświata. Zabraniam ci wciągać moją córkę w podejrzone gierki. To wspaniała, inteligentna, energiczna dziewczynka, która zasługuje na to, by traktować ją z szacunkiem. Jak śmiesz grać na jej uczuciach?!

Malik patrzył na nią przez chwilę, a potem rzucił:

- Skończyłaś?

- Jeszcze nie zaczęłam. Nie boję się ani ciebie, ani twojej mocy. Nic to dla mnie nie znaczy. Popełniłeś błąd, przywożąc mnie tu z Bethany wbrew mojej woli. Jak już pewnie wiesz, rozmawiałam w szkole z panem Birminghamem, który mnie poinformował, że jesteś członkiem zarządu. Dał mi też jasno do zrozumienia, że albo wykonam twoje polecenie, albo mogę się pożegnać z posadą. Ja jakoś to przeżyję, ale jak mogłeś posłużyć się niewinnym dzieckiem? Jak śmiesz wkradać się w jej łaski, przekupywać ją lekcjami konnej jazdy? Bethany jest jeszcze mała i niedoświadczona, dlatego jest ufna, ale ja już od dawna nie jestem naiwna!

Malik podszedł bliżej i nachylił się nad Lianą.

- Rzecz w tym, że bredzisz bez ładu i składu. - To mówiąc, objął ją i przyciągnął do siebie.

Lianie zaparło dech w piersi. Nie była w stanie ruszyć się z miejsca. Co on sobie właściwie wyobraża? Po co to robi? Przecież ona nie chce być tak blisko, nienawidzi sposobu, w jaki...

Nagle usta Malika znalazły się na jej wargach. Nie powinno jej to zdziwić, a jednak nie mogła w to uwierzyć. Gorący pocałunek rozsyłał podniecające impulsy po całym jej ciele, a uścisk był silny i władczy. Nie potrafiła mu się oprzeć.

Chciała zaprotestować, chciała się wyrwać... ale minęło już dużo czasu, odkąd była tak blisko z mężczyzną, i czuła się zbyt słaba, by z nim walczyć.

Malik objął ją w talii, a drugą ręką przytrzymał jej głowę, jakby się bał, że mogłaby się cofnąć. Miał gorące usta. Zdawały się panować nad nią, a zarazem zapraszać w zmysłową podróż, jakiej nawet nie była w stanie sobie wyobrazić. A może to sprawa jego ciała, tak muskularnego w zetknięciu z jej miękkimi kobiecymi krągłościami? Czuła rozkoszne mrowienie w piersiach i pulsowanie krwi w różnych najdziwniejszych miejscach. Wszystko to działo się wbrew jej woli i było dla niej niepojęte. Czym można to wytłumaczyć, że zamiast się odsunąć, objęła Malika za szyję i wspięła się na palce, by się w niego wtulić?

Pocałunki były leniwe i słodkie - niby niewinne, lecz zarazem niebywale uwodzicielskie. Jego zapach odurzał Lianę. Bezwiednie rozchyliła wargi, czując, że oboje przekraczają punkt, poza którym nie ma już odwrotu. Rozpaczliwe pragnienie pozbawiło ją resztek sił i skruszyło w niej wolę oporu.

Gdy ich języki się spotkały, przeżyła wstrząs. Drżała, a Malik penetrował jej usta - tym razem gwałtownie. Dłonie zanurzył w jej włosy, a potem powiódł nimi wzdłuż jej pleców, aż po krągłe pośladki. Czuła ich nacisk i pragnęła już tylko jednego - stopić się z Malikiem w jedno w szaleńczym akcie miłości.

Chciała zedrzeć z siebie ubranie i obnażyć się przed księciem, by mu pokazać, jak bardzo go pragnie. Chciała się z nim kochać tu i teraz - na sofie albo na stole w jadalni. Potrzebowała go jak powietrza i czuła, że jeśli go zaraz nie dostanie, umrze z pragnienia.

Świadomość, że przestała nad sobą panować, była dla niej szokująca, tak że mimowolnie cofnęła się i podniosła rękę do rozpalonych ust. Drżała jak w gorączce.

- Nie mogę - wyszeptała, sama niepewna, co jej

chodzi. Czy nie może tego zrobić, czy nie może przestać?

Malik spojrział na nią nieprzeniknionym wzrokiem.

- Jak się okazuje, nie potrzebuję pomocy twojej córki, żeby zdobyć twoje względy. Przykro mi, że mogłaś tak o mnie pomyśleć. Zaproponowałem Bethany lekcje jazdy konnej, bo lubię jej towarzystwo. Nie było żadnej innej przyczyny - powiedział, obrócił się na pięcie i wyszedł z salonu.

Liana patrzyła za nim. Co Malik próbował jej udowodnić? Oczywiście udało mu się zrobić na niej wrażenie, wołałaby jednak nie przeżywać czegoś takiego po raz drugi. Jak śmiał postąpić tak... tak... Zaklęła z rozpaczą, gdyż nie mogła znaleźć właściwego słowa.

Zrobiła krok, a potem drugi. Jej oddech zaczął stopniowo wracać do normy. Ten pocałunek nie tylko obnażył przed nią siłę jej uczuć, ale i zmusił, by inaczej spojrziała na swój mały świat. Nie tak miało być. Nic, co dzieje się między mężczyzną a kobietą, nie powinno być dla niej nowe.

A jednak było. Skołowana i oszołomiona, zdołała jednak odnaleźć drogę powrotną do apartamentu. Malikowi jedno się udało - udowodnił, że nie potrzebuje Bethany, by zdobyć jej względy. Jeszcze kilka pocałunków, takich jak ten, a zacznie się do niego łąsić jak kotka. To obrzydliwe, do czego zdołał ją doprowadzić. Jej obawy, że interesuje go seks, przerodziły się w nadzieję, że tak jest naprawdę. Wystarczyła jedna doba w obcym kraju, by przestała być sobą.

Nacisnęła klamkę i weszła do pokoju. No cóż, może zareagowała nieco zbyt przesadnie, ale postara się wymazać z pamięci ten wstydlawy incydent. To nie może się powtórzyć; już ona tego dopilnuje. Nie ma

przecież najmniejszej ochoty spędzić reszty życia w haremie. A na razie, powie Bethany, że zgadza się na lekcje jazdy z Malikiem i...

Dopiero teraz zorientowała się, że w salonie siedzi starsza pani.

- Dobry wieczór. - Nieznajoma wstała. - Nie masz mi chyba za złe, że zachowuję się tu jak u siebie w domu, ale w moim wieku nie mogę zbyt długo stać.

- Co takiego? Ach, oczywiście. - Liana nagle się ocknęła. - Jestem Liana Archer.

- A ja jestem Fatima, matka króla Giwona i babka Malika. Witam w pałacu władców El Baharu.

Kilka następnych minut upłynęło Lianie jak we śnie. Nagle, nie wiadomo skąd, na stole pojawiła się herbata z ciasteczkami, a Liana zaczęła odgrywać rolę pani domu w salonie, w którym czuła się tak bardzo nie na miejscu. Fatima, która, podobnie jak jej syn, nalegała, by zwracać się do niej po imieniu, była wysoką, elegancką kobietą. Miała na sobie suknię z jasnobłękitnego jedwabiu, a na szyi przepiękne perły. Przyprószone siwizną włosy były upięte w szykowny kok, a suknia musiała pochodzić od jednego z najlepszych współczesnych kreatorów mody.

Liana, ubrana w tanią sukienkę kupioną na wyprzedaży w supermarkecie, poczuła się przy niej jak kopciuszek. Mimo to uśmiechnęła się promiennie.

- Co za przepiękny pałac - zwróciła się do królowej Fatimy, trzymając filiżankę w jednej, a ciasteczko w drugiej ręce.

- Cieszę się, że ci się tu podoba - odparła Fatima. - Dokonaliśmy paru modernizacji, ale w zasadzie pałac nie zmienił się aż tak bardzo od czasów, kiedy przybyłam tu jako młoda narzeczona. - Uśmiechnęła się. - Musisz mi obiecać, że mnie odwiedzisz w haremie. To takie piękne, spokojne miejsce.

Liana, która właśnie ugryzła kawałek ciasteczka, zakrztusiła się i przez kilka minut kaszłała.

- W haremie?

- Tak, w haremie. Zachowałam wszystkie oryginalne mozaiki i znaczną część mebli. Ogrody są równie piękne jak dawniej, chociaż papug prawie już nie ma. – Fatima upiła łyk herbaty. - W dawnych czasach hodowano w haremach papugi, żeby mężczyźni nie słyszeli kobiecych głosów i nie próbowali zakraść się do środka.

- Rozumiem - powiedziała Liana, chociaż nic nie rozumiała. - Czy przebywają tam kobiety? - zapytała z udanym zainteresowaniem. Miała nadzieję, że królowa nie usłyszała w jej głosie nuty oburzenia, jakie wzbudziła w niej wzmianka o haremie. El Bahar zrobił na niej wrażenie nowoczesnego kraju, ale najwyraźniej się pomyliła...

- Jestem jedyną rezydentką haremu - wyjaśniła ze spokojem Fatima, jakby czytała w jej myślach. - Harem, o jakim myślisz, został rozwiązany mniej więcej rok po moim ślubie. Król Giwon, mój syn, nigdy nie trzymał w nim kobiet dla siebie, podobnie jak młodzi książęta. Dlatego taka staruszka jak ja czuje się w nim czasami trochę samotna.

Liana, choć skrepowana, nie mogła się powstrzymać od śmiechu.

- Nie sądzę, by ktokolwiek uważał cię za staruszkę, Fatimo. Jesteś na to zbyt elegancka i pełna życia.

- Dziękuję ci, moja droga. Robię, co mogę. Dostyc już opowieści o moim życiu. Powiedz mi lepiej, co cię łączy z Malikiem. Słyszałam różne plotki, ale nie wiem, komu wierzyć.

- Nie ma o czym mówić - odparła Liana, starając się nie pamiętać o pocałunku, który był wprawdzie oszałamiający, ale nic nie znaczył. W krótkich słowach

opowiedziała, w jaki sposób poznała Malika i jak doszło do tego, że zamiast do służbowego mieszkania przy szkole amerykańskiej trafiła do pałacu.

- To ciekawe - orzekła Fatima - i ani trochę niepodobne do Malika. - Obrzuciła Lianę wnikliwym spojrzeniem.

- Mój wnuk ma wiele zalet, ale brak mu tego, co wy, Amerykanie, nazywacie otwartością. Jest człowiekiem z rezerwą. Heidi, jego bratowa, ma z nim dobry kontakt, i to od samego początku. Pewnie dlatego, że jego pozycja nie robi na niej najmniejszego wrażenia i traktuje go jak zwykłego człowieka.

- Bo on jest zwykłym człowiekiem - przypomniała Liana królowej. - Owszem, ma wyjątkowe obowiązki, ale to nie znaczy, że jest przez to mniej ludzki.

Fatima upiła łyk herbaty.

- To ciekawe, że tak uważasz. Większość znajomych Malika jest innego zdania. Uważają, że między nim a resztą z nas istnieje przepaść.

Pewnie dlatego, że żadna z nich się z nim nie całowała, pomyślała rozbawiona Liana. Namiętny pocałunek przystojnego księcia to najlepszy dowód na to, że jest najzwyklejszym śmiertelnikiem.

- Zaaklimatyzowałaś się już w El Baharze? - zapytała królowa.

- Nigdy dotąd nie mieszkałam w pałacu - wyznała Liana, która zdążyła już polubić babkę następcy tronu.

- Ma to swoje zalety, ale i wady.

- Pałac jest bardzo piękny - powiedziała Fatima. - Musisz wpaść wraz z córką do haremu na herbatę. Może w sobotę.

- Z przyjemnością - odparła uprzejmie Liana, choć nie miała wcale pewności, czy będą tu jeszcze w sobotę. Jeden moment zaślepienia to za mało, by zmieniła zdanie

w sprawie mieszkania. Jeżeli Malik myśli, że uwodzicielskimi sztuczkami zdoła ją nakłonić do pozostania w pałacu, to się grubo myli.

Fatima uśmiechnęła się.

- Mam nadzieję, że będziesz dobra dla mojego wnuka. On bardzo tego potrzebuje.

- Bo tęskni za swoją zmarłą żoną?

Życzliwy uśmiech znikł z twarzy Fatimy.

Wyprostowała się i odstawiła filiżankę na stolik.

- Nie będę rozmawiać o tej kobiecie - oświadczyła lodowatym tonem, po czym wstała. - Choć w jej żyłach płynęła błękitna krew, nie okazała się godna wejść do rodziny Khanów.

- Przepraszam. Nie chciałam nikogo urazić.

- Nic takiego nie zrobiłaś, bo nie mogłaś. Nie masz przecież pojęcia, co się wydarzyło. - Fatima uśmiechnęła się blado. - Nie rób sobie wyrzutów, drogie dziecko. Iman nigdy nie będzie tak martwa, jakbym sobie tego życzyła, ale na szczęście zniknęła z naszego życia, i tak jest lepiej dla wszystkich. Dość już długo nadużywałam twojej gościnności. Życzę ci dobrej nocy.

To powiedziawszy, Fatima wyszła. Liana pomyślała, że bogacze z królewskiego rodu to naprawdę inna rasa.

ROZDZIAŁ 5

Ta mała szybko się uczy, pomyślał z zadowoleniem Malik. Po trzech dniach Bethany dosiadała wierzchowca bez lęku, co oznaczało, że ich lekcje można uznać za sukces. Chciał ją nauczyć dobrej postawy w siodle oraz takiego postępowania z koniem, by mogła zapomnieć o strachu wywołanym obecnością tak wielkiego zwierzęcia. Ku jego radości, Bethany radziła sobie tak dobrze, że zdawała się być urodzona w siodle.

- Chcę galopować po pustyni - powiedziała z wyrzutem, gdy po raz kolejny okrążali padok. - To, co

robimy, jest okropnie nudne.

- Najpierw musisz nabrać wprawy - cierpliwie tłumaczył jej Malik. - Chyba nie chciałabyś spać z konia i połamać sobie kości? W gipsowym opatrunku jest niewygodnie, a poza tym swędzi skóra.

Dziewczynka przestała się dąsać i z uśmiechem spytała:

- Co pan sobie złamał?

- Rękę, i to dwa razy.

Bethany spojrzała na niego z powagą.

- Mama mówi, że jeżeli raz popełnimy jakiś błąd, to dobrze. To znaczy, że się rozwijamy i uczymy się czegoś nowego. Ale jeżeli po raz drugi popełnia się ten sam błąd, to naprawdę... - Bethany przycisnęła palce do ust i nie dokończyła zdania.

Malik zastanawiał się, czy jej powściągliwość świadczyła o dobrym wychowaniu, czy może nagle uświadomiła sobie, że księcia nie wypada nazwać głupcem. Miał nadzieję, że to pierwsze, bo lubił jej towarzystwo. Na jej wdzięk składały się przede wszystkim inteligencja i naturalność. Dziewczynka nie miała pojęcia o tym, jak rozmawiać z koronowaną głową. Dla niej był tylko osobą dorosłą, która zgodziła się spełnić jej marzenie.

- To samo mówił mi ojciec - zwrócił się do niej z powagą. - Zabronił mi także dalszych skoków przez przeszkody.

Dziewczynka zmarszczyła brwi.

- Jeżeli złamał pan rękę dwa razy, to znaczy, że go pan nie posłuchał.

- Masz rację, i zapłaciłem za to. Dziewczynka zamyśliła się.

- Myślę, że będę słuchała mamy i pana - odezwała się po chwili. - Nie chcę spać z konia. - Popatrzyła na

furtkę zamykającą zagrodę i westchnęła. - Jeżeli nie możemy wybrać się gdzieś dalej, może chociaż moglibyśmy jeździć trochę szybciej?

- Oczywiście.

Bethany rozpromieniła się, a potem zmusiła konia do przyspieszenia. Cierpliwy ogier przeszedł w kłus.

- Spróbuj galopu! - zawołał za nią Malik.

Na twarzy Bethany ukazał się wyraz skupienia. Pochyliła się nad końską grzywą i z całych sił ścisnęła udami boki zwierzęcia. Koń pewnie nawet tego nie poczuł, lecz mimo to przeszedł w galop. Zrobili jedno okrążenie, potem Bethany wykonała ósemkę, a wreszcie zwolniła i podjechała do Malika, który czekał pośrodku placu.

- Czy jutro będziemy mogli pojechać gdzieś dalej? - zapytała.

- Tak- odparł Malik. - Myślę, że jesteś już dostatecznie przygotowana.

Bethany odpowiedziała promiennym uśmiechem, po czym oboje skierowali się w stronę stajni. Służący otworzył im bramę i wypuścił za ogrodzenie.

- W El Baharze jest cudownie - zwierzyła się Bethany.

- Myślałam, że będę tęsknić za domem, lecz tak nie jest. Trochę mi brak koleżanek, ale mam już kilka nowych. Mama pocieszała mnie, że tak będzie, i miała rację.

- A twój tata? - wyrwało się Malikowi. - Nie tęsknisz za nim?

Bethany spuściła głowę. Książę położył jej rękę na ramieniu.

- Nie musisz odpowiadać - powiedział. - Nie chciałem cię zasmucić.

- Wcale nie jest mi smutno - odparła. - Nie tęsknię za

tata, bo rzadko go widuję. To trochę skomplikowane, ale chodzi o to, że jego interesują tylko wyścigi samochodowe. Na to poświęca cały swój czas i pieniądze. Woli kupić nowy samochód, niż przysłać mi alimenty. - Urwała, a potem dodała: - Mama mówi, że to wcale nie znaczy, że on mnie nie kocha, tylko że jest niepraktyczny. Nie rozumie, że buty i ubrania dla dziecka są ważniejsze niż jego auta.

- Wzruszyła ramionami. - Teraz już mi tak bardzo na tym nie zależy, ale dawniej nieraz przez niego płakałam, gdy obiecywał, że przyjdzie w sobotę, a potem o tym zapominał. Albo kiedy zabierał mnie na wyścigi, a potem zostawiał na cały dzień w garażu. Nie lubiłam tego. Był tam okropny hałas, a ja bardzo się bałam.

Malik popatrzył na jej dziecinną buzię. Wydała mu się zbyt niewinna i mała, by udźwignąć taki ciężar. Szkoda, że były mąż Liany nie mieszka w El Baharze. Tutaj prawo bardzo surowo traktowało takie przypadki. Gdyby ojciec Bethany przez dwa miesiące nie przysłał alimentów, trafiłby do więzienia.

- A co twoja mama na to? - zapytał.

- Mówiła mi, że tata mnie kocha, ale nie dojrzał do ojcostwa. Uznałyśmy, że będzie lepiej, jeżeli przez jakiś czas nie będę się z nim widywać. Przynajmniej póki nie nauczy się dotrzymywać słowa.

- Przykro mi. - Malik czuł, że to nieadekwatne słowa, ale nie wiedział, co powiedzieć. Nie był w stanie zrozumieć mężczyzny, który nie poczuwa się do obowiązków wobec własnego dziecka.

Bethany wzruszyła ramionami.

- Chciałabym, żeby było tak, jak mówi mama, ale nie wiem, czy on mnie kocha. Przecież gdyby mnie kochał, chciałby ze mną być, prawda? - Popatrzyła na Malika. - Pan by nie zapomniał przyjechać po swoją

córkę?

- Gdybym miał taką córeczkę jak ty, poruszyłbym niebo i ziemię, żeby z nią być - odparł z powagą Malik.

- Tak właśnie myślałam - stwierdziła Bethany.

Malikowi ścisnęło się serce.

- Masz mamę - przypomniał jej. - Ona cię kocha. Dla niej jesteś najważniejszą osobą na świecie.

Bethany ożywiła się.

- Ma pan rację. Dlatego przyjechaliśmy do El Baharu. W szkole amerykańskiej dobrze jej płacą, więc będzie mogła odłożyć i na studia dla mnie, i na dom, i na różne inne rzeczy... - Zamyśliła się, a po chwili dodała: - Może uda nam się kupić taki duży dom, żeby dało się w nim trzymać konia.

- Musiałyby to być naprawdę duży dom - zauważył Malik - i bez schodów, skoro zamierzasz trzymać w nim konia...

Bethany wybuchnęła śmiechem.

- Nie trzyma się koni w domu!

- Przecież sama tak powiedziałaś.

- Miałam na myśli podwórko.

Śmiech przegnał smutek z jej oczu i zabarwił rumieńcem policzki. Malik patrzył z przyjemnością na Bethany. Pod wieloma względami przypominała mu Heidi, żonę jego brata Jamala. Heidi droczyła się z nim i odnosiła się do niego z istic młodzieńczym brakiem szacunku. Była jak siostra, którą zawsze chciał mieć. Choć z braćmi był bardzo zżyty, z racji jego szczególnej pozycji wytworzył się między nimi pewien dystans. Natomiast Heidi traktowała go w sposób tak naturalny, jakby nie miała do czynienia z przyszłym władcą El Baharu.

Bethany była dokładnie taka sama. Pewnie z powodu swojego młodego wieku. Dzieci szybko zapominają, że

coś powinno robić na nich wrażenie. Jednak główną rolę odgrywało niewątpliwie jej żywe usposobienie.

- Ścigamy się do stajni - zaproponowała nagle. - To niedaleko - dodała szybko - i obiecuję, że nie spadnę z konia i niczego sobie nie złamię.

- No to zaczynamy. - Malik nakierował Aleksandra w stronę stajni, po czym ścisnął go lekko udami.

Choć mógł bez trudu wygrać ten wyścig, trzymał się obok Bethany, by ubezpieczać ją, ale i stworzyć wrażenie, że to prawdziwa walka. Kiedy później ich konie pały się na trawniku przed stajnią, wrócił pamięcią do czasów, gdy był w wieku Bethany. Tak, pochodzą z dwóch różnych światów.

Ona przynajmniej miała przy sobie Lianę, która potrafiła naprawić zło wyrządzone jej przez ojca, stwarzając ciepły, bezpieczny dom, i ofiarowując jej bezwarunkową miłość. O cóż więcej może prosić córka?

- Naprawdę nie mam się w co ubrać - stwierdziła Liana po przeczytaniu krótkiego liściku. Fatima zapraszała ją z Bethany na kolację z rodziną królewską, a ona, kompletując skromną garderobę, nie przewidziała takich okazji.

- I tak będziesz najładniejsza - zapewniła ją Bethany. - Poza tym książę Malik jest naprawdę super. Zobacysz, że go polubisz.

Liana popatrzyła na córkę, która usadowiła się na olbrzymim łożu w jej sypialni. Dziewczynka co drugie zdanie zaczynała od „książę Malik mówi”. Najwyraźniej przypadł jej do gustu, skoro uznała, że jest „super”. Ona sama, niestety, nie nawiązała koleżeńskich stosunków z następcą tronu. Prawdę mówiąc, przez ostatnie trzy dni prawie go nie widywała.

A teraz jeszcze to zaproszenie na obiad z jego rodziną. Malik chyba też będzie. Zamknęła oczy i

zmówiła w duchu modlitwę, żeby był. Nie chciała jeść obiadu w towarzystwie dwóch księżąt, ich żon, króla oraz królowej matki, nie mając u boku człowieka, przez którego znalazła się w tym towarzystwie.

- To jakieś szaleństwo - powiedziała, załamując ręce.

- Co my tu robimy?

- Szukasz odpowiedniej sukienki. - Bethany

wskazała wzrokiem szafę. - Załóż tę niebieską, mamó. Pasuje do koloru twoich oczu, a musisz być ładna dla księcia Malika.

- Po to właśnie żyję - prychnęła Liana, lecz posłusznie wyciągnęła niebieską suknię.

Była z połyskliwego jedwabiu i miała prosty krój - podłużne wycięcie pod szyją oraz długie rękawy. Miękki, lejący się materiał podkreślał kobiecą figurę Liany. Pomyślała, że jeśli upnie włosy w kok i założy eleganckie perłowe kolczyki, nie będzie się czuła jak kopciuszek.

Bethany przewróciła się na wznak i uważnie przyjrzała swoim palcom.

- Mogę pomalować paznokcie? - zapytała. Liana nie po raz pierwszy słyszała to pytanie.

- Nie - odparła.

- A mogę się trochę umalować?

- Też nie.

- Och, mamó, dlaczego? Czy ja też nie mogę być piękna?

Liana odłożyła sukienkę, by przejść do łazienki i poprawić makijaż. Przy łóżku przystanęła i nachyliła się, żeby połaskotać córkę.

- I bez tego jesteś piękna. Jeżeli pozwolę ci jeszcze bardziej się upiększyć, wszystkie kobiety zaproszone na kolację zżółkną z zazdrości.

Bethany zatrzęsała się ze śmiechu.

- Ha, ha - wykrztusiła pomiędzy kolejnymi napadami chichotu. - Aż taka ładna to ja nie jestem.

- Ależ jesteś. Nie tylko ładna, ale i bystra, a także wesoła. Jak skończysz szesnaście lat, będę musiała zamknąć cię w wieży, żeby mi cię nie wykradł jakiś chłopak.

Bethany objęła ją z uśmiechem.

- Nigdy cię nie zostawię, mamó. Nigdy. Dla żadnego głupiego chłopaka. Poza tym, zapomniałaś, że chcę studiować? A tego nie da się robić w wieży.

- Chyba nie.

Liana przytuliła córeczkę, czując uścisk jej szczuplutkich ramion. Takie właśnie momenty będzie pamiętać, kiedy Bethany dorośnie i odejdzie. To dla takich czarownych chwil warto znosić każdą niewygodę. Bez względu na to, jak potoczy się życie, Bethany zawsze będzie jego najlepszą częścią.

Kolacja, która zgromadziła królewską rodzinę, okazała się dla Liany nowym doświadczeniem. Przy olbrzymim stole w królewskiej jadalni było dość miejsca dla wszystkich. Bethany siedziała obok niej, Malik naprzeciwko, król zajął miejsce u szczytu stołu, a stara królowa na jego drugim końcu. Dora i Khalil siedzieli obok Malika, a Heidi i Jamal obok Bethany. Problem polegał na tym, że wszyscy byli tak piekielnie mili. Liana sączyła nerwowo wino. Oczywiście nie chciała, żeby okazali się niegrzeczni lub złośliwi, ale oni traktowali ją tak, jakby już stała się członkiem rodziny lub przynajmniej ich przyjaciółką. A ją to szalenie krepowało.

Miała ochotę się poskarżyć, ale co mogła powiedzieć? „Czy możecie nie zwracać na mnie uwagi?” - zostałyby z pewnością źle zrozumiane. Dlatego zmusiła się do uśmiechu i była wdzięczna

Bethany za to, że zachowuje się jak młoda dama.

- Doszły mnie pewne plotki - odezwał się król, spoglądając na Bethany - że ktoś tu obecny pokonał Malika w wyścigu do stajni.

Bethany roześmiała się.

- To byłem ja. - Konspiracyjnie zniżyła głos. - Myślę, że on pozwolił mi wygrać. Książę Malik jest dobrym jeźdźcem i ma szybkiego konia. Ale ja robię postępy i któregoś dnia naprawdę z nim wygram.

Król Giwon pokiwał głową.

- Jeżeli będziesz ciężko pracować, na pewno tak. Chociaż, muszę cię ostrzec, że mój syn świetnie jeździ konno.

- I nie dam się prześcignąć dziewczynce - droczył się z nią Malik.

Bethany dumnie uniosła podbródek.

- To, że jestem dziewczynką, nie ma tu nic do rzeczy. Malik popatrzył na Lianę.

- Jak sądzę, tobie zawdzięcza te poglądy.

- Dziękuję za komplement - odparła Liana, udając, że nie dostrzega spojrzenia, które przypomniało jej namiętny pocałunek sprzed trzech dni.

- Postanowiłem, że teraz będziemy mieli córeczkę. - Książę Khalil objął żonę ramieniem. - Mamy już dwóch chłopaków i czas na odmianę.

- Skąd ta pewność, że będziesz mógł wybrać płeć dziecka? - zwróciła się Dora do męża.

- Jestem przecież książę Khalil Khan z El Baharu - odparł jej mąż, wyraźnie dotknięty tym pytaniem.

- Jakby to wszystko wyjaśniało. - Dora nachyliła się do Liany. - Mężczyźni w tym domu są nieznośni. Khalil uważa, że zawsze postawi na swoim, że wystarczy jego książęcy tytuł. Nawet wody w rzece rozstąpiłyby się, by mu sprawić przyjemność.

- To prawda - wtrącił się Jamal. - Kiedy tylko zechcę, tak właśnie się dzieje.

Heidi, jego żona, wzniosła oczy do nieba.

- To wszystko wina Waszej Wysokości. To ty, ojczy, zmieniłeś dość inteligentnych mężczyzn w nieznośnych arogantów.

Król uśmiechnął się.

- Powtórzę za naszym szanownym gościem - rzekł, po czym skinął głową w stronę Liany. - „Dziękuję za komplement”. Jestem królem wielkiego kraju. Czy moi synowie mogą być inni?

- A nie mogliby być czuli i wrażliwi? - zapytała Dora. Król Giwon machnął tylko ręką, lecz Liana zdążyła dostrzec w jego oczach ciepłe błyski. Widać było, że uwielbia synowe. Prawdę mówiąc, cała rodzina wydała jej się bardzo żywa.

Bracia mieli ciemne włosy i czarne oczy. Byli wysocy - ponad metr osiemdziesiąt - o szerokich ramionach i szczupłych, lecz dobrze umięśnionych sylwetkach, co podkreślały jeszcze ich szyte na miarę garnitury. Król Giwon miał skronie przyprószone siwizną, ale i on był niezwykle przystojnym mężczyzną w sile wieku. Liana wiedziała, że był od kilku lat wdowcem, i zastanawiała się, czemu powtórnie się nie ożenił.

Udana rodzina, pomyślała, dyskretnie rozglądając się wokół. Młodszy bracia byli nie tylko fizycznie do siebie podobni, ale również obaj poślubili Amerykanki. Tylko książę Malik był wcześniej żonaty z kobietą z tutejszego szlacheckiego rodu.

Liana, choć speszona, cieszyła się, że została potraktowana jak członek rodziny, choćby tylko przez jeden wieczór. Towarzystwo tych miłych, życzliwych ludzi sprawiło, że pomyślała o swoich rodzicach, chociaż

ich mały, trzypokojowy domek w San Bernardino był jak z innego świata. Mogła sobie tylko wyobrazić, co jej siostra, fryzjerka, powiedziała o ich obecnym mieszkaniu.

Malik nachylił się do Liany.

- Jak ci się podoba w twojej szkole? - zapytał. Wokół stołu zapadła cisza. Wszyscy spojrzeli na Lianę, która spłonęła rumieńcem.

- Uczę dopiero od paru dni. Moi uczniowie to bardzo inteligentna młodzież. To dobrze, ale to dla mnie również poważne wyzwanie. W klasie o profilu matematycznym chciałabym zacząć naukę rachunku różniczkowego.

- Uczysz matematyki? - zapytał król, gdy służący wniósł na tacy kawę i desery.

- Tak. Na poziomie licealnym.

- Zawsze chciałaś zostać nauczycielką? - zainteresowała się królowa Fatima.

- Tak. Doszłam do tego wniosku, kiedy byłam mniej więcej w wieku Bethany. Matematyka była moim ulubionym przedmiotem i tak już zostało.

- Mama chce wrócić na studia - dorzuciła z roztargnieniem Bethany, gdyż uwagę jej przykuły suflety z czekoladowym sosem, które służący ustawiał na stole. Dotknęła gęstego, ciepłego sosu, szybko oblizwała palec i z uśmiechem obwieściła. - Ale pycha!

- Cieszę się, że ci smakuje - powiedziała królowa Fatima, po czym zwróciła się do Liany: - Masz zamiar kontynuować studia?

Liana skinęła głową.

- Chciałabym pójść na studia podyplomowe i może nawet zrobić doktorat. Z równań teoretycznych.

- Co to są równania teoretyczne? - zapytał Malik, który podziękował za deser i wziął tylko kawę.

- Lepiej, żebyś nie wiedział.

W odpowiedzi Malik posłał jej uwodzicielski uśmiech, a ona pomyślała, że chętnie oddałaby deser, byle go jeszcze raz zobaczyć. Zaraz jednak się opamiętała i zajęła jedzeniem.

Godzinę później Liana i Malik szli przez pałacowe ogrody, Heidi i Dora wróciły do swoich dzieci, zabierając ze sobą Bethany, a Malik zaproponował Lianie, że odprowadzi ją do apartamentu. Liana nie potrafiła powiedzieć, czy tak się po prostu złożyło, czy wszystko zostało zaplanowane. Zresztą, czy to ważne? W końcu ile razy w życiu miała okazję spacerować w towarzystwie przystojnego księcia? Póki będzie miała głowę na karku, a nie w chmurach, poradzi sobie. Nie mówiąc już o tym, że księżęta zazwyczaj nie zakochują się w nauczycielkach. Taka jest prawda, nawet jeśli życzyłyby sobie, by było inaczej.

- Jak ci się podobają nasze ogrody? - zapytał Malik, kiedy mijali kępę drzewek pomarańczowych. - Niektóre mają kilkaset lat.

- Są przepiękne - przyznała Liana, wdychając słodki zapach kwiatów, których nie umiałaby rozpoznać.

Wieczór był ciepły i zdawał się ich otaczać łagodnym uściskiem. Nagle zapragnęła, by Malik znów ją pocałował. Chciała się przekonać, czy ich pierwszy pocałunek rzeczywiście był tak cudowny, czy to tylko gra jej wyobraźni.

- Bethany robi olbrzymie postępy - zauważył Malik.

- Słyszałam. - Uśmiechnęła się. - Zawsze zdaje mi szczegółowe sprawozdanie z każdej lekcji. - Uśmiech zniknął z jej twarzy. - Jesteś dla niej bardzo miły. Dziękuję ci za to i przepraszam, że źle zrozumiałam twoje intencje.

Mimo reflektorów, oświetlających ścieżki, twarz

Malika tonęła w cieniu i Liana nie mogła nic z niej wyczytać. Zobaczyła tylko, że skinął głową.

- Lubię twoją córkę i świetnie się czuję w jej towarzystwie.

Uwierzyła mu, choć trochę ją to zdziwiło. Nigdy by nie pomyślała, że następca tronu może miło spędzać czas z dziewięciolatką. Chociaż co ona może wiedzieć o koronowanych głowach oraz ich upodobaniach?

- Opowiadała mi dziś o swoim ojcu - wyjawiał Malik. Liany wcale to nie zdziwiło.

- A co powiedziała?

- Że nieczęsto go widywała, kiedy mieszkaliście w Kalifornii. Że on ją kocha, ale nie jest przy tym na tyle solidny, by ją regularnie odwiedzać i przysyłać alimenty.

Liana zatrzymała się pośrodku ścieżki i skrzyżowała ręce na piersi.

- To źle, że popełniłam życiowy błąd, ale jeszcze gorzej, że Bethany musi za to płacić.

- Masz na myśli twojego byłego męża?

- Tak. Żałuję, że wyszłam za niego za męża, ale nie żałuję, że mam Bethany. Ona jest dla mnie wszystkim. To okropne, że Chuck nie chce się z nią widywać. Doszłam już do tego punktu, że przestało mi zależeć na pieniądzach, ale on nie tylko nie płacił, ale i nie przychodził na umówione spotkania. - Westchnęła, a potem ciągnęła: - To było w tym wszystkim najgorsze. To siedzenie z nią w oknie i wyczekiwanie. A im później się robiło, tym rozpaczliwiej Bethany próbowała powstrzymać się od łez. Kiedy patrzyłam, jak stara się być dzielna, myślałam, że mi pęknie serce. Nie próbowała go usprawiedliwiać, ale widziałam, że bardzo by chciała. W końcu musiałam go poprosić, by przestał się z nią kontaktować. Chciałam oszczędzić jej dalszych rozczarowań. - Urwała i zacisnęła wargi. - Przepraszam,

nie zamierzałam cię tym zanudzać.

Nie potrafiła powiedzieć, skąd ta nagła potrzeba zwierzeń. Chętnie zrzuciłaby winę na trunki podane do kolacji, ale wypła zaledwie pół kieliszka. Może to słodki deser rozwiązał jej język?

- Nie przeprasza. Cieszę się, że mi o tym powiedziałaś. Bethany to wspinała dziewczynka. Jeżeli ojciec nie chce się z nią widywać, to jego strata. Liana spojrzała na niego z uśmiechem.

- Dziękuję ci za te słowa. - Odwróciła wzrok i dodała: - Chuck i ja byliśmy za młodzi. Nie pasowaliśmy też do siebie, chociaż wtedy nie zdawałam sobie z tego sprawy. Jednak owocem naszego małżeństwa była Bethany, poza tym dużo się nauczyłam. Jeżeli zdecyduję się ponownie wyjść za mąż, będzie to małżeństwo partnerskie. W związku z Chuckiem ja zawsze musiałam być dorosła, a on ciągle był dzieckiem. Nie cierpiałam tego.

- Doskonale cię rozumiem. Łatwo zapomnieć o uczuciach, jeśli wciąż ma się do partnera o coś pretensje.

- Właśnie. - Liana pomyślała o zмовie milczenia, otaczającej śmierć żony Malika. - A jakie nauki ty wyciągnęłaś z pierwszego małżeństwa?

Po dłuższej chwili Malik odparł:

- Że nie należy się żenić z brzydką, bezpłodną kobietą. Liana zamrugła.

- Nie to miałam na myśli.

- Jednak to prawda. - Malik wskazał na ścieżkę. - Chcesz się jeszcze trochę przejść?

- Chętnie.

- To, co myślę o moim pierwszym małżeństwie, nie ma najmniejszego znaczenia - powiedział Malik. - Nadchodzi czas, kiedy będę musiał wziąć sobie drugą żonę.

Rzucił to tak obojętnym tonem, że Liana nie wiedziała, co powiedzieć. Tym bardziej że wciąż miała w pamięci ich pocałunek.

- Czy... czy ty się z kimś... spotykasz?

- Nie, ale to też bez znaczenia. Podobnie jak moje pierwsze małżeństwo, to też pewnie zostanie zaaranżowane.

Liana zatrzymała się w pół kroku.

- Chyba żartujesz?!

- To wcale nie jest śmieszne - zauważył, przystając obok niej. - Jestem księciem El Baharu. Moje małżeństwo zawsze będzie uwarunkowane politycznie. Gdy przyjdzie czas, zrobię, co do mnie należy.

- Nie wierzę własnym uszom - stwierdziła Liana. - Zaaranżowane małżeństwo? A jeżeli ona ci się nie spodoba i nie będziecie mogli ze sobą wytrzymać?

- Mam obowiązki wobec kraju.

Liana uświadomiła sobie, że Malik mówi najzupełniej poważnie. Dla dobra El Baharu jest gotów poślubić obcą kobietę. Była pełna podziwu dla jego poświęcenia, ale go nie aprobowała.

- Twoje życie jest zupełnie inne niż moje. Nie potrafię sobie wyobrazić, że mogłabym żyć w ten sposób. - Lekceważąco machnęła ręką. - Możesz sobie zatrzymać koronę i całą resztę. Ja bardziej cenię moją prywatność.

- Nie sądź tak szybko, moja przemądrzała przyjaciółko. Brak prywatności da się zrekompensować na różne sposoby.

- Nie nazywaj mnie przemądrzałą. Nie jestem typową belferką.

- Zgoda, ale czasami zachowujesz się, jakbyś zjadła wszystkie rozumy.

Na to nie miała odpowiedzi. Była przekonana, że

Malik się myli. Jednak, zamiast wdawać się w zbędne dyskusje, zapytała:

- Czym, mianowicie, można to sobie zrekompensować?

- A podróże, bogactwo, władza?

- Żadna z tych rzeczy mnie nie pociąga. Coś jeszcze?

- Tylko to.

Nachylił się i wziął ją w ramiona, w sposób tak naturalny, jakby robili to setki razy. Przywarła do niego i podała mu usta do pocałunku. Wydawało jej się, że umiera z pragnienia.

Już pierwsze muśnięcie jego warg wywołało eksplozję namiętności. Malik zaczął ją całować powoli i delikatnie, ale ona nie miała ochoty być uwodzona. Chciała, by ją wziął... tu i teraz.

Wczepiła się palcami w jego włosy, przyciągając ku sobie jego głowę. Rozchyliła usta, a gdy w nie wtargnął, całkowicie zatraciła się w pocałunku.

Wtedy poczuła na sobie jego ręce. Były wszędzie - na jej plecach, pośladkach, biodrach i piersiach. Gdy zetknęli się udami, poczuła jego napierającą męskość. Miała wrażenie, że cała płonie. Ciało miała obolałe z tęsknoty. Pragnęła go tak, jak nigdy w życiu nie pragnęła żadnego mężczyzny.

Gdyby ją jeszcze bardziej do siebie przyciągnął, objęłaby go udami, tak by stopili się w jedno. Gdyby zaczął ją rozbierać, nie broniłaby się ani przed tym, ani przed intymnym aktem, który musiałby po tym nastąpić.

Język Malika penetrował jej usta, a ona już czuła, jak to się skończy, i drżała w oczekiwaniu na to, co musi nastąpić. Gdy dotknął jej nabrzmiątych piersi, krzyknęła cicho z rozkoszy.

Była chętna i rozpalona. Gotowa dać mu, o co tylko ją poprosi, nie bacząc na konsekwencje. Co się z nią

działo? Przecież to takie do niej niepodobne. To...

Palce Malika zatoczyły krąg wokół jej stwardniałych sutków. Rozkosz była tak intensywna, że Liana omal nie zemdląca. Bała się, że jeśli Malik nie przestanie pieścić jej w taki sposób, dostanie orgazmu w jego ramionach.

Myśl ta wydała jej się przerażająca. Ostatkiem sił wyrwała się z jego uścisku i cofnęła o krok.

- Przestań! - wydyszała. - Nie mogę przecież tego z tobą zrobić.

Malik spojrzał jej w oczy. Twarz miał nieprzeniknioną. Tylko urywany oddech świadczył o tym, jak bardzo jest poruszony.

- Czym się tak przejmujesz? - zapytał. - Odniosłem wrażenie, że sprawiało ci to przyjemność.

- To prawda, ale tak nie można. - Przycisnęła dłoń do rozpalonej twarzy i zamknęła oczy. W którym momencie świat stanął na głowie? - Jesteś księciem, a ja tylko zwykłą nauczycielką matematyki. To kompletnie bez sensu, sam to wiesz.

- Dla mnie to ma sens.

- Jaki? - zapytała. - Czy sprowadziłeś mnie do pałacu po to, żeby ze mną sypiać? - Na myśl o tym zadrżała z podniecenia i już wiedziała, że ma rację. Wiedziała też, że jeśli teraz nie powie „stop”, za moment będzie za późno, by się wycofać. - Nie musisz odpowiadać - dorzuciła szybko. - Wszystko zrozumiałam. To taka gra. Chcesz się zabawić. Zasiadasz w radzie szkolnej, więc nawet nie mogę złożyć na ciebie skargi, nie ryzykując zwolnienia. - Zrobiła jeszcze jeden krok w tył. - Czy tak się to u was robi? Stawia się kobietę w sytuacji bez wyjścia, żeby ją później wykorzystać? Nie możesz zostawić mnie w spokoju?

Malik patrzył na nią przez kilka sekund, a potem skinął głową.

- Przepraszam. Mam wrażenie, że źle się zrozumieliśmy. Więcej nie będę ci się naprzykrzał.

Obrócił się na pięcie i odszedł, zostawiając Lianę w cienistych mrokach ogrodu. Patrząc za nim, pomyślała, że zareagowała przesadnie. Że znów mówiła bez zastanowienia. A jednak wszystko, co powiedziała, było prawdą. On rzeczywiście próbował wykorzystać ją oraz zaistniałą sytuację. Zaś świadomość, że jego zaloty sprawiają jej przyjemność, pogarszała jeszcze tylko jej położenie.

Gdyby Malik był wariatem albo draniem... Ale nie był. Wręcz przeciwnie. Był dla niej czarujący, a dla Bethany opiekuńczy; lubiła jego towarzystwo, żeby już nie wspomnieć o pocałunkach. Nawet bardziej niż lubiła. Dlatego znalazła się w niebezpieczeństwie. Jeżeli Malik nadal będzie nalegał, ulegnie mu, ale co z tego wyniknie?

ROZDZIAŁ 6

Następnego ranka, jeszcze przed siódmą, Lianę obudziło pukanie do drzwi. Wygramoliła się z łóżka, narzuciła szlafrok i poszła otworzyć.

Zaspana, gdyż poprzedniej nocy długo nie mogła zasnąć, z zapuchniętymi oczyma, otworzyła drzwi i zobaczyła trzy służące czekające w korytarzu.

- Przysyła nas księżę Malik - powiedziała Rihana, dygając. - Przepraszamy, że panią budzimy, ale księżę polecił nam spakować pani rzeczy przed pani wyjazdem do szkoły.

Liana zamrugała oszołomiona. O co im chodzi?

- Słucham? - zapytała.

- Księżę Malik kazał przeprosić za wszelkie niewygody. Jeżeli pani pozwoli, chciałybyśmy wejść i spakować pani rzeczy, które zostaną przewiezione do służbowego mieszkania przy szkole. Po skończonych

lekcjach będzie już pani mogła pojechać do siebie.

Rihana mówiła uprzejmym tonem, ale Liana widziała, że dziewczyna nie rozumie jej decyzji. Szczerze mówiąc, sama także nie rozumiała, dlaczego księżę Malik pozwala jej odejść.

A potem przypomniała sobie ich rozmowę i swoje oskarżenia. Najwyraźniej Malik wziął je sobie do serca.

- Mamo? Co się dzieje?

Bethany wstała i zdążyła się ubrać. Liana pogłaskała ją po głowie.

- Panie przyszły, żeby nam pomóc w pakowaniu.

Przenosimy się do mieszkania przy szkole.

Ubrana w szkolny mundurek, Bethany wyglądała na starszą, niż była w rzeczywistości. Mimo to na wzmiankę o wyprowadzce z pałacu jej oczy napełniły się łzami.

- Mamo, ja nie chcę się stąd wyprowadzać! Szczerze mówiąc, Liana także już tego nie chciała.

Niestety, nie tu było ich miejsce.

- Już dość długo korzystaliśmy z gościnności rodziny królewskiej. Powinniśmy mieć własne mieszkanie.

- A co moimi z lekcjami konnej jazdy?

- Znajdziemy stajnię w pobliżu szkoły. Bethany wygięła usta w podkówkę.

- To nie będzie to samo.

- Wiem, ale zobaczysz, że też będzie przyjemnie. - Odwróciła się do służących czekających cierpliwie przy drzwiach. - Dziękuję, ale same się spakujemy.

Rihana potrząsnęła głową.

- Księżę Malik nalegał. Zastrzegł, że nie chce, by panie się spóźniły. - Uśmiech rozjaśnił jej ładną twarz. - Kazał też powtórzyć panience, że nadal chciałby ją uczyć.

Łzy Bethany oschły równie szybko, jak się pojawiły. Dziewczynka klasnęła w ręce.

- Mogę, mamó? Proszę, powiedz „tak”. Bardzo cię proszę.

- Oczywiście, że możesz, jeśli książkę znajdzie dla ciebie czas.

Co innego mogła powiedzieć? Miała pretensje do Malika o to, jak potraktował ją, a nie jej córkę. Nie zamierzała też pozbawiać Bethany takiej przyjemności tylko dlatego, że sama wolała unikać spotkań z księciem.

W sumie, tak będzie najlepiej, uznała, otwierając szerzej drzwi, by wpuścić służące. Ona i jej córka będą się czuły swobodniej, mając własny kąt. Będą też miały szansę zaprzyjaźnić się z pozostałymi nauczycielami oraz ich rodzinami, a także brać udział w wycieczkach po kraju.

Liana powtarzała to sobie w duchu, szykując się do szkoły. Jednak gdy weszła pod prysznic, naszała ją smutna refleksja, że już zobaczyła więcej niż na najdroższej nawet wycieczce.

Budynek z mieszkaniami dla nauczycieli był bardzo komfortowy. Po przeciwnej stronie pasażu ulokowały się duży sklep spożywczy oraz wypożyczalnia kaset wideo, a na parterze smażalnia hamburgerów i pizzeria.

Mieszkanie Liany znajdowało się na czwartym piętrze i składało się z dwóch sypialni z łazienkami, gabinetu, kuchni, przestronnego salonu oraz toalety dla gości. Z okien roztaczał się piękny widok na szkolne ogrody i boiska.

Dębowe meble były solidne i wygodne, choć może mało efektowne. Mieszkanie zostało urządzone w różnych odcieniach beżu i błękitu. Ściany zdobiły barwne grafiki. Korytarz oddzielała od reszty pomieszczeń jedwabna draperia.

Portier wniósł na górę ich bagaże. Bethany natychmiast zainstalowała się w swoim pokoju, a Liana poszła do kuchni. Zajrzała do szafek i obejrzała zastawę oraz wszystkie urządzenia kuchenne.

- Jest nawet maszynka do popcornu - zawołała do córki. - Na wieczór wypożyczymy sobie kilka kaset i zrobimy karmelowy popcorn.

- Dobrze! - odskrzyknęła Bethany bez entuzjazmu. Mimo braku zachwyty ze strony córki Liana czuła, że będzie im tu dobrze. Mieszkanie okazało się wygodne, a pokoje wysokie i przestronne. Była też pewna, że panują tu miłe sąsiedzkie stosunki, gdyż nauczyciele powitali ją w szkole bardzo życzliwie. Poza tym miały tu mieszkać tylko przez dwa lata. Kiedy ich pobyt w El Baharze dobiegnie końca, zgromadzi dość pieniędzy na kupno małego domku w San Bernardino.

- Jak ci się tu podoba? - zapytała córkę, która wbiegła do salonu i rzuciła się na beżowo-niebieską sofę.

Bethany, która zdążyła już przebrać się w dżinsy i podkoszulek, położyła nogi na dębowym stoliku i wzruszyła ramionami.

- Pałac to nie jest.

- Nie mogę zaprzeczyć.

Liana na moment zatęskniła za marmurowymi posadzkami i cudnym widokiem na morze. Pomyślała, że mozaika przedstawiająca konie była dziełem sztuki. Cały pałac był jak z bajki - z fontannami, ogrodami, obrazami, wykwintnymi posiłkami, służbą.

- Myślisz, że będziemy tu szczęśliwe? - zapytała, siadając obok córki.

Błękitne oczy, tak podobne do jej własnych, spojrzały na nią z powagą.

- Ważne jest to, że jesteśmy razem - odparła dziewczynka. - Wiem, że ty czułaś się tam głupio, ale ja

ani trochę. - Wzruszyła ramionami. - Mnie się bardziej podobało w pałacu.

- Tu będziesz miała koleżanki, dziewczynki w twoim wieku.

Bethany uśmiechnęła się.

- Nie musisz mnie pocieszać, mammo.

- Wiem. Próbuję ci tylko ukazać zalety tego miejsca.

- Nie ma tu koni.

Ani książąt, pomyślała Liana. I całe szczęście.

- Chcesz, to kupię ci obraz przedstawiający konia.

Albo plastikową figurkę. Mogłybyśmy postawić ją na stoliku w salonie.

- Mammo, co za niemądre pomysły. Liana rozejrzała się dokoła.

- Obawiam się, że nie mogłybyśmy wziąć do siebie konia na stałe, jako współlokatora. Ale gdyby ci się udało wprowadzić go do windy, mógłby nas czasami odwiedzać. Można by go trzymać na balkonie.

Bethany zachichotała i przytuliła się do matki.

- Co zjesz na kolację? - zapytała Liana. - Lodówka jest na razie pusta, więc pomyślałam, że pójdziemy do sklepu po drugiej stronie pasażu, żeby zrobić zakupy, a potem zjeść coś w pizzerii na dole. Co ty na to? Od tak dawna nie jadłam pizzy, że już zapomniałam, jak smakuje.

Bethany spojrzała na nią z uśmiechem.

- Chętnie, bardzo dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Znowu się uściskały, a kiedy Liana wypuściła córkę z objęć, rozległ się dzwonek.

- Ja otworzę! - Bethany poderwała się i popędziła do drzwi. - Mammo, chodź, zobacz!

W progu stał posłaniec z bukietem tak olbrzymim, że ledwie się mieścił w drzwiach.

- Wiem, od kogo te kwiaty - oznajmiła Bethany, kiedy Liana położyła bukiet na stole w kuchni i spomiędzy róż, lilii i lawendy wyjęła małą kopertę.

Liana także się już domyślała, od kogo pochodzi przesyłka, i kiedy otwierała kopertę, drżały jej ręce i musiała dwukrotnie przeczytać wiadomość skreśloną pewnym, zamaszystym pismem następcy tronu El Baharu.

- Książę Malik ma nadzieję, że już się rozgościłyśmy, i zaprasza cię na jutro, na lekcję konnej jazdy - zwróciła się do córki. - Przyjedzie po ciebie o czwartej.

- Hurra! - Bethany chwyciła liścik, przeczytała go i zaczęła tańczyć po kuchni. - Będę jeździć konno! Wiedziałam, że on nie zapomni. Wiedziałam!

Liana patrzyła na nią z uśmiechem, lecz w głębi duszy poczuła się zawiedziona. To miło, że książę dotrzymał słowa danego jej córce, dobrze to o nim świadczy. Kwiaty też są naprawdę przepiękne, ale...

Westchnęła. Z jednej strony, sama do tego parła, by jak najprędzej opuścić pałac i przenieść się do siebie. Z drugiej strony, było jej przykro, że Malik chciał się spotkać tylko z Bethany, a nie z nią.

Bądź rozsądna, powiedziała sobie. Nie dalej jak poprzedniego wieczoru oskarżyłaś go o to, że jest zbyt nachalny. Czy można mu się dziwić, że nie chce cię więcej widzieć?

Jednak nie mogła zapomnieć o ich pocałunkach. Czyżby dla niego nic nie znaczyły? Czy rzeczywiście zamierzał spokojnie oddalić się od ognia, który sam rozniecił?

Odesłała Bethany do jej pokoju i kazała odrobić lekcje, zanim pójdą po zakupy. Sama wzięła się za rozpakowywanie, w trakcie którego doszła do wniosku,

że postąpiła głupio. Nie można przecież zjeść ciastka i mieć ciastka. Jeżeli zapragnęła zbliżenia z księciem, nie powinna była robić takiego zamieszania minionego wieczoru i upierać się przy wyprowadzce z pałacu. Natomiast jeżeli bardziej ceni sobie niezależność, stanowczo powinna zapomnieć o pocałunkach.

Reasumując, odtąd będzie zachowywać się jak osoba dorosła.

- Nienawidzę czegoś takiego - powiedziała sama do siebie. - Życie jest o wiele prostsze, kiedy człowiek wiecznie może być dzieckiem. - Niestety, tym razem nie miała wyjścia. Dlatego będzie wdzięczna księciu za to, że był miły dla Bethany, ale przestanie o nim myśleć.

W następny piątek, tydzień i jeden dzień po przeprowadzce do służbowego mieszkania, Liana miotała się po pokoju jak nastolatka szykująca się na pierwszą randkę. A wszystko dlatego, że książę Malik zapowiedział wizytę.

Jej plan, by o nim więcej nie myśleć, nie mógł się powieść, gdyż Bethany nie przestawała o nim mówić. Każde zdanie zaczynała od „książę Malik powiedział...”, albo „gdy jechaliśmy z księciem Malikiem, zobaczyliśmy...”.

Bethany kończyła zajęcia szkolne godzinę wcześniej niż Liana i czekała potem na matkę w świetlicy dla dzieci pracowników. W dni, kiedy miała lekcje z Malikiem, brała ze sobą strój do konnej jazdy i przebierała się w szkole. Malik zabierał ją ze świetlicy, a po lekcji odwoził pod dom. Czasami wchodził na górę, ale tylko na moment, zamieniał z Lianą kilka słów i zostawiał ją w przykrym poczuciu niedosytu. Tłumaczyła sobie, że jest spragniona rozmowy z ciekawym, wykształconym człowiekiem, ale czuła, że okłamuje samą siebie. Prawda wyglądała tak, że

brakowało jej Malika oraz ich spotkań. Tęskniła również za pałacem, ogrodami oraz rodziną królewską. Niestety, wbrew jej postanowieniom, wspomnienie pocałunków Malika co noc spędzało jej sen z powiek.

Tego dnia kończyła pracę już w południe, co znaczyło, że Malik przyjedzie po Bethany do domu i tam też odwiezie ją po lekcji. Gdy w przeszłości zapraszała go, by wstąpił choć na chwilę, odmawiał, tłumacząc, że jest brudny po przejażdżce. Tym razem nie będzie mógł się wykrecać.

Stała przed lustrem, by sprawdzić świeżo nałożony makijaż.

- Jesteś żałosna - powiedziała sama do siebie, żałując, że nie stosowała diety na tyle długo, by zrzucić dziesięć kilogramów, bo o tyle przytyła po ciąży. A zresztą, po co te wszystkie starania, skoro Malik i tak nie zwróci na to uwagi. Powiedziała mu przecież, żeby dał jej spokój, a on jej posłuchał. Po co robić sobie nadzieję, że zdoła go odzyskać za pomocą swoich wdzięków? - Nadzieja matką głupich - mruknęła, przechodząc z łazienki do salonu. Przez chwilę myślała, by przygotować drobny poczęstunek, ale nie miała w domu niczego, co by się do tego nadawało.

Po raz kolejny zadała sobie pytanie, dlaczego wyprowadziła się z pałacu, skoro Malik tak jej się podobał. Przystanąła na środku salonu i po raz pierwszy przyznała się przed samą sobą, że gdyby można było cofnąć czas, postąpiłaby inaczej. Nawet wiedząc, że książęta nie zakochują się w nauczycielkach. Nawet gdyby skończyło się na tym, że wylądowałyby w jego łóżku, a on złamałby jej serce.

Gdy usłyszała dzwonek, nerwowo otarła dłonie o uda, zastanawiając się, czy jedwabna bluzka i szyte na miarę spodnie nie są zbyt eleganckie na tę okazję. Może

powinna była włożyć dzinsy? Albo zostać w sukience, w której chodziła do pracy, choć niespecjalnie ją lubiła i...

- Witaj, Liano!

Tak wyświechtany frazes jak „przystojny brunet” to zdecydowanie za mało, by opisać Malika. Piwne oczy patrzyły przenikliwie, jakby potrafiły zajrzeć w głąb jej duszy. Szerokie bary sprawiały wrażenie na tyle silnych, by móc udźwignąć ciężar tego świata. Która samotna matka nie pragnęłaby czasami towarzystwa kogoś, z kim mogłaby dzielić to brzemię?

Malik miał na sobie białą koszulę, bryczesy oraz buty do konnej jazdy. Liana poczuła, że zaschło jej w ustach. Co ten człowiek miał w sobie takiego, że tak silnie na nią działał?

- Mogę wejść? - zapytał z uśmiechem.

- Hmm? - Nagle dotarło do niej, że zachowuje się jak zakochana nastolatka, i spłonęła rumieńcem. -

Oczywiście. Proszę, wejdz. - Cofnęła się, by go wpuścić, a potem zamknęła drzwi i poprosiła go do salonu. -

Usiądź. Bethany zaraz przyjdzie.

- Dziękuję.

Malik usiadł na sofie, a Liana znów nie mogła się oprzeć refleksji, że to mieszkanie, choć całkiem wygodne, jest niczym w porównaniu z jego pałacem. Szczerze mówiąc, rozpieściło ją te kilka dni spędzonych w baśniowym otoczeniu. Pomyślała, że najlepszą metodą na w miarę bezbolesny powrót do rzeczywistości będzie potraktowanie ich pobytu w pałacu jako cudownych wakacji, które trafiają się tylko raz w życiu. Niestety, widok Malika na nowo obudził w niej tęsknotę za tym miejscem.

- Dobrze ci się tu mieszka? - zapytał jakby nigdy nic.

- Owszem, dziękuję. Nie ma to jak na swoich śmieciach. - Uśmiechnęła się, po czym usiadła w fotelu

naprzeciw Malika. - Oczywiście nie jest tu tak pięknie jak w pałacu, ale jeśli chodzi o nas, tak jest lepiej.

- Lepiej? Dlaczego? - zapytał, unosząc brwi.

Tak bardzo pragnęła usiąść obok niego i sprawić, by wziął ją w ramiona i pocałował. A może nawet więcej niż pocałował. Potrząsnęła głową. To niepojęte, czemu tak reaguje na tego mężczyznę. Te nagłe fale gorąca i pożądania. .. Nigdy dotąd czegoś takiego nie przeżywała. To takie krępujące, a zarazem cudowne. Nie wolno jej jednak zapomnieć o różnicy ich statusów. Najważniejsza jest przecież przyszłość jej i córki.

- Byłeś bardzo miły dla mnie i Bethany, ale my nie należymy do twojego świata. Nasze miejsce jest tutaj. - Omiotła wzrokiem pokój. - Nasz świat jest jak ten dom - wygodny i praktyczny, ale ani trochę królewski. Kiedy mieszkałam w pałacu, czułam, że tam nie pasuję; byłam skrepowana.

- Nie powinnaś czuć się skrepowana. Przecież byłaś moim gościem.

- Nie chciałam, żebyś mnie uznał za niewdzięcznicę - powiedziała, patrząc mu w oczy. - Tej nocy, gdy ci zarzuciłam, że próbujesz wykorzystać sytuację... Teraz już wiem, że tak nie było...

Spojrzał na nią tak przenikliwie, że jej zabrakło tchu. Żadne z nich nie ruszyło się z miejsca, a jednak jakby się do siebie przybliżyli.

- A co to było? - zapytał. - Wiesz, dlaczego cię przywiozłem do pałacu? Dlaczego chciałem, żebyś została?

- Nie mam pojęcia - wyszeptała ze ściśniętym gardłem.

Malik odpowiedział leniwym, zmysłowym uśmiechem, który sprawił, że do reszty osłabła.

- Przyjdzie taki dzień, że to zrozumiesz, Liano.

Wtedy porozmawiamy.

Najwyraźniej prowadził z nią grę, której zasad nie rozumiała.

- Tak, tak. Oczywiście. Będzie to z pewnością bardzo ciekawa rozmowa - wykrztusiła, czując, że mówi bez ładu i składu.

Może Malik rzucił na nią urok? Może ktoś podał jej napój miłosny? Odchyliła się w fotelu i spróbowała się rozluźnić. Jest przecież dorosła i potrafi zapanować nad sytuacją.

Malik nie spuszczał z niej wzroku.

- Na następny weekend zostałem zaproszony przez jedno z plemion nomadów. Nomadowie mieszkają na pustyni, ale raz do roku przybywają do El Baharu i na kilka tygodni rozbijają namioty pod miastem. Ich styl życia nie zmienił się od stuleci, a ja z radością korzystam z okazji, by choć przez kilka godzin pożyć zgodnie ze starą tradycją. Pomyślałem, że może miałabyś ochotę mi towarzyszyć. Obóz jest oddalony o jakieś trzy, cztery godziny drogi od miasta, wrócimy dosyć późno. Ale to nie szkodzi, bo Fatima zaprosiła już do siebie Bethany na całą noc, tak więc nie będziesz musiała się o nią martwić.

Liana zawahała się. Czy to miała być randka? Czy zaprasza ją, bo chce trochę z nią pobyc? Jednak jest następcą tronu. Czemu miałby spotykać się z kimś takim jak ona? Brzydka to ona może nie jest, ale żadna z niej piękność. Daleko jej do modelek, aktorek czy księżniczek. Jest tylko samotną matką, nauczycielką matematyki. Tak więc raczej nie mogła obudzić w Maliku romantycznych uczuć. Skąd, wobec tego, to zaproszenie? Czy chciał ją w ten sposób przeprosić za to, że wbrew jej woli przywiózł ją do pałacu? Czy może...?

- Masz bardzo dziwną minę - stwierdził Malik. -O

czym rozmyślasz?

Że wolałaby raczej umrzeć, niż odsłonić przed nim swoje myśli! Czy to ważne, dlaczego ją zaprasza? Przecież przez ostatni tydzień nie marzyła o niczym innym, tylko o tym, żeby go znów zobaczyć. Czyżby zawsze była taka niezdecydowana?

- O tym, że chętnie się z tobą wybiorę. Dziękuję za zaproszenie.

- To dobrze. - Zawahał się. - Będziesz musiała założyć tradycyjne szaty, by okazać nomadom szacunek. Fatima ma odpowiednie stroje w pałacu. Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, mogłabyś przebrać się u niej przed wyjazdem.

Liana wyobraziła sobie wyszywany cekinami stanik oraz parę bufiastych szarawarów, miała jednak nadzieję, że Malikowi nie o to chodziło. Podejrzewała też, że będzie musiała zasłonić twarz. W końcu to całkiem inny świat.

- Ubiorę się, jak przystoi na tę okazję.

Kiedy Bethany, w stroju do konnej jazdy, wpadła do salonu, Malik wstał.

- Wobec tego do zobaczenia. Liana także wstała.

- Do piątku - powiedziała, a jej radosny uśmiech mówił sam za siebie.

Niebieski jedwab połyskiwał jak woda w blasku słońca. Liana okręciła się przed lustrem i obejrzała ze wszystkich stron. Suknia owijała się wokół niej, całkowicie ją zakrywając, a zarazem pozostawiając swobodę ruchów. Na głowie miała cieniutki welon w tym samym odcieniu. Fatima dała jej również białą atłasową szatę, którą zakładało się na suknię, i powiedziała, że będzie musiała zasłonić twarz.

- Nomadowie wierzą, że jeśli obcy mężczyzna zobaczy jedną z ich kobiet, może nabrać ochoty, by ją

wykraść albo uwieść - tłumaczyła Lianie, obrysowując jej błękitne oczy henną. - To w pewnym sensie komplement.

- Jestem pewna, że ich kobiety doceniają tę troskliwość - powiedziała Liana. - Zwłaszcza te niezbyt atrakcyjne.

Fatima uśmiechnęła się.

- Wszystkie kobiety są piękne. Nie wiedziałaś o tym?

- Cudowna filozofia. My, ludzie Zachodu, powinniśmy się na niej wzorować.

Fatima pociągnęła czerwoną pomadką usta Liany, a potem przyjrzała się swemu dziełu.

- Idealnie. Rzeczywiście powinnaś zakryć głowę, moja droga. Te piękne jasne włosy mogłyby stanowić poważną pokusę. Myślę, że księżę Malik dostałby za ciebie ze dwa albo trzy tuziny wielbłądów.

- Aż tyle? - Liana nie była pewna, czy Fatima żartuje czy mówi serio.

Kiedy królowa cofnęła się, Liana obejrzała się w lustrze. Jej oczy wydawały się olbrzymie i tajemnicze, a usta zmysłowe i pociągające. W tej egzotycznie ubranej piękności z trudem rozpoznała samą siebie.

Może to wszystko sen, pomyślała. Jestem w haremie i rozmawiam o tym, że mogłabym zostać sprzedana.

Fatima dotknęła jej ramienia i uśmiechnęła się.

- Jesteś taka śliczna, Liano. Mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawić z moim wnukiem. Nie przejmuj się tym, że nie znasz ich mowy. Ludzie pustyni posiadają wielki dar ekspresji, więc ich bez trudu zrozumiesz. Poza tym będzie tam Malik, a on mówi płynnie ich językiem.

Potem narzuciła Lianie na ramiona białą szatę, a na koniec udrapowała jej welon i zademonstrowała, jak się

go opuszcza na twarz.

- Nie będziesz musiała robić tego od razu.

Liana poczuła się jak księżniczka El Baharu. Co więcej, miała nawet spotkać się z księciem. Cóż z tego, że tylko na jeden wieczór.

- Dziękuję za wszystko - powiedziała, po czym spontanicznie uściskała Fatimę. - Byłaś dla mnie taka miła.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Kiedy wyruszyacie na pustynię, zajmę się twoją uroczą córeczką, która na razie bawi się z resztą moich wnuków w pokoju dzieciennym. - Fatima spojrzała na złoty zegarek wysadzany brylantami. - Malik pewnie już na ciebie czeka. Baw się dobrze, moja droga. Jestem pewna, że to będzie pamiętna noc.

ROZDZIAŁ 7

Wyglądasz prześlicznie - powiedział Malik do Liany, otwierając przed nią tylne drzwi limuzyny, zaparkowanej przed głównym wejściem do pałacu.

- Dziękuję - bąknęła, jak zwykle podenerwowana w jego obecności i bardziej skrepowana niż na pierwszej randce, kiedy to Chuck Archer zaprosił ją do kina. Miała ochotę powiedzieć Malikowi, że i on świetnie wygląda w długiej tradycyjnej szacie i zawoju na głowie. Ten barwny strój podkreślał jego egzotyczną urodę i sprawiał, że wydawał się jeszcze wyższy.

- Trochę mnie dziwi nasz środek transportu - zauważyła, wślizgując się na miękkie skórzane siedzenie. - Myślałam, że pojedziemy raczej wozem terenowym.

Malik dał znak szoferowi, a potem zajął miejsce obok Liany.

- Pewnie tak byśmy zrobili, ale tym razem nasi przyjaciele rozbili obóz w pobliżu asfaltowej szosy.

Sandy zawiezie nas na pustynię, a ostatnie kilkaset metrów przejdziemy piechotą. - Spojrzał na jej buty. - Powiedziałem Fatimie, że będziesz potrzebowała odpowiedniego obuwia. Czy ci to powtórzyła?

Liana wysunęła spod długiej szaty stopę w wygodnych sandałach na płaskim obcasie.

- Mówiła mi, że mam włożyć coś, co się nadaje do chodzenia.

- To dobrze. - Malik uśmiechnął się, a potem spojrzał na szofera, który opuścił szybę oddzielającą pasażerską część limuzyny. - O co chodzi, Sandy?

- Możemy już jechać, sir? Malik skinął głową.

- Wiem, że jesteśmy w dobrych rękach - odparł z uśmiechem.

- Postaram się nie sprawić Waszej Wysokości zawodu.

Szyba podniosła się i limuzyna ruszyła wolno spod pałacu.

- Sandy jest u nas od lat - opowiadał Malik, wskazując na kierowcę, ledwie widocznego za grubą taflą przydymionego szkła. - Pochodzi z Anglii, ale przyjechał do El Baharu, kiedy miał dwadzieścia kilka lat. Mój ojciec lubi go najbardziej ze wszystkich szoferów. To on nauczył mnie i moich braci prowadzić samochód.

Liana spojrzała na rysującą się za szybą sylwetkę pięćdziesięcioletniego kierowcy i uśmiechnęła się.

- To dziwne, że ma tak mało siwych włosów.

- Mnie też to dziwi. - Malik wzruszył ramionami. - Pewnie to zasługa genów.

- Myślę, że trzeba było mieć nie lada siłę, żeby poradzić sobie z waszą trójką - zauważyła Liana, a kiedy Malik otworzył usta, by zaprotestować, szybko zmieniła temat. - Powiedz mi lepiej, jaki jest program tego

wieczoru.

- Myślisz, że tak łatwo mnie zagadać?

- Nie, ale sądzę, że jako dobry gospodarz potrafisz zadbać o gości.

- Najpierw próbujesz zmienić temat, a teraz prawisz mi komplementy. Przydałaby ci się lekcja okazywania szacunku koronowanym głowom.

- Pewnie tak - przyznała Liana, która nadal nie mogła uwierzyć, że flirtuje z następcą tronu El Baharu. Choć, prawdę mówiąc, z bliska Malik wydawał się jej taki sam jak większość mężczyzn... jeśli pominąć jego niezwykłą urodę oraz to, że jechali limuzyną.

- Muszę wymyślić sposób, żeby cię tego nauczyć. - Malik mrugnął do niej znacząco. - A teraz opowiem ci o ceremonii powitalnej. Zostaniemy wprowadzeni do wielkiego namiotu. Kobiety z zasady siedzą osobno, ale ty, jako mój gość, będziesz wyjątkiem. Nakarmią nas, wygłoszą kilka przemówień, a potem Bilal, ich wódz, ofiaruje mi w prezencie kozę albo wielbłąda.

Liana, która do tego momentu słuchała uważnie, wybuchnęła śmiechem.

- Kozę albo wielbłąda? Mówisz poważnie?

- Jak najbardziej.

- Ale co ty z tym zrobisz? Przecież nie zabierzesz ich ze sobą.

Malik wzruszył ramionami.

- Zaproponuję konkurs albo wyścigi, a nagrodą będzie otrzymane przeze mnie zwierzę. W ten sposób plemię da mi prezent, który ma dla nich dużą wartość, ale go nie straci. Tradycji stanie się zadość, a zarazem wszyscy będą zadowoleni. - Urwał. - Nie chce ci się pić? Może masz na coś ochotę?

Liana uśmiechnęła się.

- Owszem - powiedziała.

Malik otworzył małą lodówkę ukrytą w ścianie wozu i wyjął schłodzoną butelkę szampana. Zdjął foliową osłonkę i drucianą siateczkę, a potem zręcznie odkorkował butelkę, nie rozlewając ani kropli.

Napełnił dwa kieliszki, jeden podał Lianie, schował butelkę do lodówki, po czym stuknął kieliszkiem w jej kieliszek.

- Za noc inną niż wszystkie.

Chciała wierzyć, że miał na myśli spędzony z nią czas, podejrzewała jednak, że mówił o wizycie u nomadów.

- Za tę noc - powtórzyła.

Upiła łyk musującego trunku. Miał smak lekko słodki i tak delikatny, jakby zrobiony był z promieni księżyca.

Liana rozejrzała się po wnętrzu limuzyny. Elementy drewniane wykonano z mozaiki szlachetnych odmian drewna. Po stopami czuła miękką wykładzinę. Pociągnęła jeszcze jeden łyk i westchnęła.

- Bogacze to specyficzni ludzie - powiedziała. - Jeżeli chodziło ci o to, bym pożałowała, że wyprowadziłam się z pałacu, to jesteś na najlepszej drodze.

Malik odstawił kieliszek na stolik nad lodówką i bez uśmiechu zapytał:

- Żałujesz swojej decyzji?

Zauważyła, że po pytaniu nie nastąpiło ponowne zaproszenie, ale nie mogła mieć o to do niego pretensji. Najwyraźniej zdążył już otrząsnąć się z chwilowego zauroczenia, które kazało mu ściągnąć ją do pałacu.

- Żałuję to za mocne słowo - odparła szczerze. - Raz czy dwa miałam wątpliwości, ale w głębi duszy czuję, że podjęłam słuszną decyzję. W pałacu było wprawdzie mnóstwo atrakcji, ale my z Bethany powinniśmy szukać

oparcia w świecie realnym.

- Przecież pałac jest jak najbardziej realny.

- Może dla ciebie, ale nie dla nas. Ja miałam wrażenie, jakbym znalazła się w Disneylandzie. To cudowne wakacje, ale potem przychodzi poniedziałkowy ranek i trzeba płacić rachunki.

Malik spojrzał na nią spod oka.

- Myślisz, że mnie jest w życiu tak łatwo? Że nie muszę, jak to ujęłaś, płacić rachunków?

- Tego nie wiem.

Po kolejnym łyku szampana ze zdumieniem stwierdziła, że wysączyła cały kieliszek. Malik znów go napełnił, po czym rozsiadł się wygodnie na skórzanej kanapie.

- W zasadzie nie powinnam mówić o czymś, o czym nie mam pojęcia - rzuciła, zaintrygowana jego pytaniem.

- Powiedz mi, jak to jest być następcą tronu El Baharu. Czy to naprawdę takie wspaniałe?

- Czasami. Lubię reprezentować mój kraj, kiedy jeżdżę po świecie. Świadomość, że mogę poprawić byt tysiącom ludzi, sprawia mi satysfakcję. Ciężko pracuję, ale rekompensatą jest życie na odpowiedniej stopie.

- Co takiego mi kiedyś mówiłeś - pieniądze, prestiż i władza?

- Dokładnie - przytaknął.

Jak gładko spływa do gardła ten szampan, pomyślała, przełykając kolejny łyk.

- Ale zawsze nie może być aż tak cudownie - zauważyła. - Przyznaj się, czego mi nie wyjawiałeś?

- Aha, chciałybyś poznać ciemne strony życia w pałacu. Droczył się z nią, ale ona pozostała poważna.

- Nie mówię, że życie w pałacu musi mieć ciemne strony, ale mogę się, na przykład, założyć, że nie miałeś normalnego dzieciństwa.

Malik wzruszył ramionami.

- Dla mnie było ono normalne. Zabrano mnie od matki, kiedy skończyłem cztery lata. Wychowywał mnie ojciec oraz jego ministrowie. Liana nie kryła zdumienia.

- Zabrano cię? I już nigdy jej nie zobaczyłeś?

- Nieczęsto ją widywałem - przyznał. - Ojcu zależało na tym, żebym wyrósł na silnego i samodzielnego człowieka. Nie chciał, żebym był rozpieszczany przez kobiety i biegał do matki z byle zadrapaniem czy sińcem.

Liana przypomniała sobie, co mówiła jej Bethany: że Malik dwa razy złamał rękę, kiedy był chłopcem.

- A kiedy złamałeś rękę? Czy ktoś cię wtedy rozpieszczał?

- Miałem dobrą opiekę - odparł, nie patrząc jej w oczy. Cień smutku przemknął przez jego twarz.

- Czy twoi bracia też byli wychowywani w ten sposób?

- Nie. Jamal i Khalil zostali przy matce aż do jej śmierci, a potem zaopiekowała się nimi niańka i nauczyciele. Dla nich bycie księciem nie oznaczało tylu wyrzeczeń, ale oni nie mieli w przyszłości rządzić krajem.

Liana pomyślała, że może niepotrzebnie dopatruje się w jego odpowiedziach podtekstów. Jednak słuchając Malika, posmutniała. Mogła sobie wyobrazić małego chłopca, któremu mówią, że musi być dzielny i silny, że nie wolno mu płakać i okazywać słabości bez względu na to, jak bardzo go boli albo jaki jest zmęczony. Czy rzeczywiście tak było, czy to tylko jej przypuszczenia?

- A teraz? - zapytała. - Nadal jesteś oddzielony od braci?

- Jesteśmy sobie bardzo bliscy - odparł Malik, patrząc w przyciemnione okno. - Jednak oni wiedzą

zupełnie inne życie. Ja odpowiadam za wydobycie ropy naftowej w naszym kraju, negocjuję kontrakty, dbam też o dobre stosunki z sąsiednimi państwami. Mam wiele rozmaitych obowiązków w El Baharze. Ojciec jest jeszcze w sile wieku, lecz już przekazał mi część swoich uprawnień.

- To pewnie ciężka praca.

- Tak, ale znam się na tym. Jestem przecież przyszłym władcą tego kraju. Naród El Baharu chce, abym był silny i postępował jak należy. W ich oczach jestem lwem, królem pustyni - silnym, prężnym i nieustraszonym.

- Myślę, że robisz dobrą robotę - przyznała Liana, po czym wysączyła do dna swój kieliszek.

Tak, Malik był godnym następcą tronu, lecz był również mężczyzną. Do kogo zwracał się, gdy zmęczyło go bycie królem pustyni? Kto go przytulał, kiedy było mu źle? Komu powierzał troski, nadzieje i lęki? Bo przecież miewał je czasami jak każda ludzka istota.

- Musisz być bardzo samotny - odważyła się powiedzieć.

Malik spojrzał na nią ze zdumieniem.

- W pałacu pełnym ludzi? To niemożliwe.

Czy udawał, że nie rozumie, bo nie chciał z nią o tym rozmawiać? A może naprawdę nie zdawał sobie sprawy ze swojej izolacji? Serce bolało Lianę na myśl o chłopcu oderwanym od kochającej matki i przekazanym pod opiekę ministrów, którzy mieli wychować go na człowieka pozbawionego ludzkich słabości.

Jak spędzał Malik te długie noce, kiedy duchy z przeszłości czaiły się w każdym kącie, a wizja samotnej przyszłości spędzała mu sen z powiek? A może to tylko jej przypuszczenia? Może niepotrzebnie wyobraża sobie, że Malik, podobnie jak ona, potrzebuje drugiej istoty, z

którą mógłby dzielić troski i radości, które niesie życie?

To pewnie wpływ szampana, pomyślała, kiedy nalewał jej kolejny już kieliszek. Była zbyt podekscytowana wyjazdem, by zjeść wcześniej solidny posiłek, i teraz alkohol uderzał jej do głowy.

- Jestem zachwycony twoją córką - powiedział Malik, chowając butelkę do lodówki. - Będzie z niej świetna amazonka. Poza tym to bardzo bystra dziewczynka. Lubię jej towarzystwo.

- Mówisz to takim tonem, jakbyś się sam sobie dziwił.

- Bo tak jest. Nie przebywałem nigdy z dziećmi.

- Tak też myślałam. - Spojrzała na jego kieliszek. Czy sobie także wciąż dolewał, czy tylko jej, a sam nie wypił jeszcze pierwszego? Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie, ale nagle wydało jej się to nieistotne.

- Przepraszam, że cię oskarżyłam o próby wykorzystania Bethany przeciwko mnie - dorzuciła, mając wrażenie, że płacze jej się język. O czym to ona mówiła? Ach, tak. - Chciałam powiedzieć, że twój stosunek do niej to jedno, a do mnie to już inna sprawa. Zresztą, jeśli chodzi o nas, to nie ma o czym mówić. A tak przy okazji, ona cię uwielbia.

- Myślę, że uważa mnie za kogoś w rodzaju ojca.

- Powinieneś mieć własne dzieci. Spadkobierców i tak dalej. Twoi bracia mają dzieci.

- Wiem.

Malik wychylił się ku Lianie i wyjął jej z rąk kieliszek. Chciała zaprotestować, ale on przysuwał się coraz bliżej, więc pomyślała, że jeśli ma wybierać między szampanem a pocałunkami Malika, zdecydowanie woli to drugie.

- Wybaczyłeś mi już, że cię przywiozłem do pałacu?
-zapytał.

- Och, tak. Było bardzo przyjemnie - zapewniła Malika, którego twarz nagle wydała jej się rozmazana, a nawet zniknęła na chwilę z pola widzenia. Czyżby się upiła? I to zaledwie trzema kieliszkami szampana? Po namyśle doszła do wniosku, że to całkiem możliwe, bo z zasady piła mało i bardzo rzadko. - Poza wszystkim, cieszę się, że zostaliśmy przyjaciółmi.

Malik przysunął się jeszcze bliżej, otoczył ją ramieniem i zapytał:

- Czy tym jesteśmy dla siebie? Przyjaciółmi?

- Tak - odparła szeptem.

- To smutne.

- Dlaczego? Kim chciałbyś, żebyśmy byli dla siebie?

- Sam nie wiem. - Musnął ustami jej wargi. - Może kimś bliższym niż tylko przyjaciółmi.

- Dobrze - zdążyła wyszeptać, nim zamknął jej usta pocałunkiem, który pozbawił ją tchu.

Jest dokładnie tak jak wtedy, pomyślała, gdy fala gorąca ogarnęła jej ciało. Wystarczyło kilka sekund, by zawładnęło nią pożądanie. Może to szampan, a może sam Malik? Ledwie dotknął ustami jej warg, już zapragnęła się z nim kochać.

Rozchyliła z jękiem wargi, wsunęła dłonie pod jego szatę i zaczęła go gładzić po muskularnych plecach.

Słońce już zaszło i świat pogrążył się w mroku. Malik zgasił wewnętrzną lampkę i wtedy pochłonęła ich ciemność. Otoczył Lianę ramionami i posadził ją sobie na kolanach. Objęła go udami i położyła mu ręce na ramionach.

- Liano, Liano... - szeptał, obsypując pocałunkami jej policzki, szyję i materiał okrywający piersi.

Potem odsłonił jej dekolt aż po rąbek biustonosza. Zadrżała z podniecenia i poddała się delikatnej pieszczocie jego języka i warg.

Przycisnęła do piersi jego głowę, spragniona bardziej intymnej pieszczoty, lecz w głębi duszy czuła, że nie jest jeszcze gotowa na kolejny krok. Mało знаła Malika, a przedtem była tylko z Chuckiem.

Malik zdawał się czytać w jej myślach i rozumieć jej rozterki. Znów pocałował ją w usta, przytulając tak mocno, by poczuła, jak bardzo jest podniecony.

Wtedy pojęła, że nie potrafi dłużej się opierać. Chwyciła go za rękę i położyła ją sobie na piersi. Chciała się z nim kochać tu i teraz. Na tylnym siedzeniu tej wspaniałej limuzyny. O konsekwencje będzie martwić się rano. W tej samej chwili samochód stanął.

Malik westchnął.

- Fatalne zgranie w czasie - wymruczał z ustami przy jej szyi. - Szyba jest zasunięta, więc Sandy nie zorientował się, co robiliśmy, i za moment otworzy nam drzwi.

Liana z cichym okrzykiem zsunęła mu się z kolan i zaczęła poprawiać ubranie. Malik posłał jej drapieżny uśmiech.

- Nie pamiętam równie przyjemnej podróży.

- Uhm - bąknęła z zażenowaniem. - Założę się, że zawsze tak się zachowujesz.

Drzwi otworzyły się, ale Malik nie zwrócił na to uwagi, tylko otoczył dłońmi jej twarz i odwrócił ku sobie.

- Nigdy dotąd czegoś takiego nie robiłem. Z żadną kobietą.

Patrzył jej prosto w oczy, a ona, z niepojętych przyczyn, była skłonna mu uwierzyć.

- To dobrze - odparła z uśmiechem.

Spacer do obozu trwał krócej, niż Liana się spodziewała. Noc była bezchmurna i setki gwiazd oświetlały im drogę. Bilal, wódz plemienia nomadów,

wysłał specjalną delegację na powitanie dostojnych gości. Lianę i Malika otoczyła grupka mężczyzn w tradycyjnych szatach, z pochodniami w rękach.

Gdy wspięli się na szczyt wzgórza, Liana zobaczyła w dole obozowisko. Dziesiątki namiotów otaczały z trzech stron źródło słodkiej wody. Wokół płonęły ogniska, a między nimi biegały dzieci. Za namiotami, w prowizorycznych zagrodach, zamknięto kozy i wielbłądy. Liana poczuła się jak na planie filmowym.

- Czy tu kręcą nową wersję „Lawrence'a z Arabii”? - zwróciła się do Malika.

- To realny świat, nie Hollywood - odparł z uśmiechem. Może i tak, ale jej to wszystko wydało się mało realne. Gdy zauważono ich przybycie, nomadowie zebrali się

wokół nich. Rozpoczęły się rozmowy w nieznanym języku. Grupa kobiet otoczyła Lianę i odprowadziła ją na bok.

- Bądź spokojna. Nic ci nie grozi - zawołał za nią Malik, ale ona nie była tego taka pewna.

Kobiety wprowadziły Lianę do wielkiego namiotu. Ich ożywione rozmowy i wybuchy śmiechu sprawiły, że sama także się w końcu uśmiechnęła. Za pomocą wymownych gestów namówiły ją, by zdjęła z głowy welon, i aż klasnęły z zachwytem na widok jej złotych włosów. Trochę się opierała, ale w końcu pozwoliła pomalować sobie dłonie i stopy henną. Podano słodką jak ulepek herbatę, a potem sprowadzono dzieci i dumne matki zaprezentowały jej swoje pociechy.

Liana czuła się wśród nich bardzo dobrze i pomyślała, że życie w świecie Malika ma swoje przyjemne strony. A potem zaczęła się zastanawiać, czy powitanie księcia przebiegało w podobny sposób.

- Co to wszystko ma znaczyć? - zapytał Malik, kiedy

Bilal skłonił się nisko, a potem wygłosił kilka powitalnych zdań.

Bilal rozłożył ręce.

- Czemu Lew Pustyni jest niezadowolony? Zrobiłem tak, jak mi kazałeś, panie.

Malik przemierzył namiot, a potem odwrócił się i spojrzał na Bilala.

- Życzyłem sobie tylko uroczystej ceremonii powitalnej.

- Na początku tak. Potem dostałem wiadomość z pałacu z prośbą o zmianę. Nie tak było?

- Nie tak - odparł Malik.

- Ale Wasza Wysokość musi - nalegał Bilal. - Twój najwierniejszy z ludów zobaczył to zapisane w gwiazdach. Ona jest twoim przeznaczeniem. Ta cudzoziemka przybywa z daleka, lecz nosi w sercu pustynię. - Bilal, człowiek z natury przesądny i konserwatywny, splunął i cicho zaklął. - Jest zupełnie inna niż tamta zła kobieta.

- Temu nie będę zaprzeczał. - Malik wiedział, że Bilal wolałby sobie odgryźć język, niż wymówić imię Iman. - Natomiast na to pierwsze się nie zgadzam.

Bilal wzruszył ramionami.

- Obawiam się, że nie masz już na to żadnego wpływu, panie. To zostało zapisane w gwiazdach. Może się trochę opóźnić, ale już przed tym nie uciekniesz. - Położył Malikowi dłoń na ramieniu. - Chodź, trzeba dokończyć to, co zaczęliśmy.

Malik popatrzył na człowieka, który był mu drugim ojcem. Nie chciał sprawiać zawodu Bilalowi i jego ludziom, ale czuł, że tak nie można. Nie miał prawa igrać w ten sposób z życiem Liany. Kto zażyczył sobie tych zmian? Jego ojciec? A może Fatima?

Potrząsnął głową i pomyślał, że to nie ma znaczenia.

Trzeba wszystko natychmiast odwołać. Jeżeli Liana miała mu za złe, że wbrew jej woli zatrzymał ją w pałacu, to gotowa znienawidzić go do końca życia, jeśli pozwoli ludziom Bilala urzeczywistnić ich plan.

- Nie możemy tego zrobić - oznajmił z naciskiem. Bilal potrząsnął głową.

- Musimy. Już ci mówiłem. To jest zapisane w gwiazdach. Ona jest twoją wybranką.

Malik zamierzał zaprzeczyć, ale w głębi duszy chciał, by Liana była tą jedyną. Choć mógł przewidzieć jej reakcję oraz cenę, jaką przyjdzie mu za to zapłacić, gotów był podjąć ryzyko, nawet jeśli wyjdzie na głupca i kłamcę. Liana na pewno nigdy mu tego nie wybaczy, ale przynajmniej będzie ją miał tylko dla siebie... choćby na krótko.

Była to najdziwniejsza kolacja, w jakiej Liana kiedykolwiek uczestniczyła. Ona i Malik znajdowali się w centrum uwagi i raz po raz stawiano przed nimi nowe dania. Musieli jeść z tego samego talerza, po czym przynoszono kolejny półmisek.

Kiedy weszli do namiotu, jego wnętrze okazało się większe, niż przypuszczała. Ściany obwieszane były kilimami, a podłogę zastępowały grube kobierce. Podprowadzono ją wraz z Malikiem do niskiego stołu, przy którym uklękli na wielkich poduszkach. Bilal, wódz plemienia nomadów, wygłosił mowę, po czym dotknął ich głów.

Kiedy na stole pojawiło się kolejne danie, Liana nachyliła się do Malika.

- Rozumiem, że dla tych ludzi „powitać”, znaczy „nakarmić”.

- To już prawie koniec. Po słodyczach będziemy mogli odejść.

Młoda dziewczyna postawiła właśnie przed nimi

półmisek daktyli. Gestem pokazała Lianie, by odgryzła połowę, a drugą podała Malikowi.

- To wszystko wygląda inaczej, niż sobie wyobrażałam - powiedziała Liana do Malika, który żuł wolno swoją połówkę. - Sądziłam, że przyjechaliśmy na coś w rodzaju festynu.

- To będzie później - odparł, nie patrząc na nią - lecz nie dla nas.

Dla Liany brzmiało to trochę bez sensu, by goście nie mogli do końca uczestniczyć w ogólnej zabawie.

- Dlaczego nie możemy bawić się razem ze wszystkimi? - zapytała. - Bo nie należymy do ich plemienia?

- Coś w tym rodzaju - odparł. - Ludzie Bilala są bardzo gościnni i ofiarowali nam namiot na tę noc. Możemy też poprosić Sandy'ego, żeby nas odwiózł do pałacu. - Spojrzał jej przenikliwie w oczy. - To zależy od ciebie.

Liana popatrzyła na otaczających ich ludzi, życzliwie uśmiechniętych, i nagle opuścił ją lęk. Niewiele wiedziała o El Baharze, a jeszcze mniej o nomadach, ale czuła się wśród nich bardzo dobrze, chociaż nie znała ich języka.

Malik nie o to jednak pytał. Pytał, gdzie chce spędzić tę noc. Sama w domu... czy z nim. Przeszedł ją dreszcz podniecenia, ale zaraz odwołała się do zdrowego rozsądku.

- Bethany...- zaczęła.

- Jest z moją babką i pewnie słucha ciekawych opowieści. Na pewno nie będzie się niepokoić.

Liana musiała mu przyznać rację. Bethany miała nocować u Fatimy i na pewno nie spodziewała się matki wcześniej niż następnego dnia w porze lunchu. Co oznaczało, że się nie dowie, gdzie Liana spędziła tę noc.

Spojrzała na Malika.

- A czego ty chcesz?

- Chyba powinnaś wiedzieć.

Pokiwała głową. Oczywiście, że wiedziała.

Powiedziały jej to jego namiętne pocałunki.

To już tyle czasu, odkąd była z mężczyzną. Od jej rozvodu minęło siedem długich lat. Pewnie to z jej strony błąd, by fundować sobie romans z szejkiem. Jeśli odmówi, do końca życia będzie żałować.

Uśmiechnęła się niepewnie i wyciągnęła rękę.

- Nigdy nie nocowałam w namiocie. Czy to bardzo ekscytujące?, ROZDZIAŁ 8

Kiedy opuścili duży namiot i przenieśli się do mniejszego, na drugim końcu obozu, Lianę do reszty opuściła odwaga. Ściany tego namiotu także obwieszane były kilimami, a podłoga wyłożona puszystym kobiercem, ale zamiast stołu, poduszek i ludzi znajdowało się w nim tylko wielkie łóżko.

- Chyba nie mogę tego zrobić - powiedziała, zatrzymując się przy wejściu. Odwróciła się do Malika. - Wiesz, jak długo nie byłam z mężczyzną? - Głos jej drżał i trzęsła się cała ze zdenerwowania.

- Jak długo?

- Całe lata. Od rozvodu z Chuckiem. Byłam zbyt zapracowana. Za dużo obowiązków spadło na moje barki. Myślę, że mój popęd seksualny został zablokowany, ale mi to nie przeszkadzało. Owszem, czasami żałowałam, że nie ma przy mnie mężczyzny, i nawet kilka razy umówiłam się, ale zawsze było na tyle nieciekawie, że rezygnowałam już po pierwszej randce. Mówiłam sobie, że może kiedy Bethany dorośnie, przyjdzie czas na ułożenie sobie życia osobistego.

- Spędzimy na pustyni tylko jedną noc - przypomniał jej Malik. - Myślisz, że Bethany zdąży w tym czasie

dorosnąć?

- Kpisz sobie ze mnie - zarzuciła mu Liana bez gniewu. Malik ujął ją za rękę i podprowadził do łóżka, a kiedy usiedli, odpiął jej welon, po czym sam zdjął nakrycie głowy.

- Nie musisz tego robić - powiedział, otaczając dłońmi jej twarz. - Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałbym kochać się z tobą tej nocy, ale nawet nie będę cię namawiał. Ma to być wyłącznie twoja decyzja. Sandy jest do naszej dyspozycji i może nas odwieźć do miasta. Będziesz mogła przenocować w jednym z pokoi gościnnych w pałacu albo wrócić do siebie.

- Jeżeli mają to być zimne kalkulacje, odmawiam udziału w tej rozmowie - uniosła się Liana, czując, że nie potrafi wytłumaczyć mu, w jakim jest stanie ducha. - Nie chodzi o to, że nie chcę być z tobą - dodała - tyle że to wszystko jest takie... dziwne. To znaczy, spójrz na siebie.

- Trudne zadanie bez lustra. Liana skarciła go wzrokiem.

- Rzecz w tym, że nie jesteś facetem, którego poznałam i który mi się spodobał. Jesteś księciem. Nie należę do twojej sfery i nie znam reguł gry, jaką ze mną prowadzisz. Co będzie, jeżeli uznasz, że jestem beznadziejną kochanką?

Malik spojrzał na nią uważnie.

- Widzę, że jesteś zdenerwowana.

- Oczywiście, że jestem zdenerwowana. Jak mogłabym nie być?

- Ja od ponad dwóch lat nie miałem kobiety. Poza tym, wbrew twoim przypuszczeniom, nie spotykam się modelkami czy aktorkami. Zawsze się długo zastanawiam, zanim wpuszczę kogoś do swojego życia, a także łóżka. Jeśli ktoś miałby się tu obawiać, że się źle

spisze, to raczej ja.

Dwa lata? Jak to możliwe? Przecież mógł mieć każdą ślicznotkę na zawołanie.

- Naprawdę?

Malik znów dotknął jej twarzy.

- Naprawdę. Pragnę cię, Liano, od pierwszego wejrzenia. Dlatego wszystko, o co mnie oskarżasz, jest prawdą. Wykorzystując moją pozycję, sprowadziłem cię z lotniska i trzymałem w pałacu wbrew twojej woli. A choć nie próbowałem, jak to ujęłaś, zabawić się z tobą, utrudniałem ci życie. Postąpiłem niegodnie i proszę cię o wybaczenie, bo darzę cię szacunkiem. Wszystko to nie zmienia jednak faktu, że cię wtedy pragnąłem, i teraz też cię pragnę.

Lianie zabrakło tchu. Miała w życiu tylko jednego mężczyznę, Chucka, ale on był zaledwie chłopcem, natomiast Malik to mężczyzna w każdym calu.

- Jesteś władcą - powiedziała w końcu. - Możesz mieć każdą kobietę.

- Ale ja chcę tylko ciebie.

Coś podobnego! To nie do wiary! Zresztą, było jej wszystko jedno, czy mówił serio.

- Dobrze, ale muszę cię ostrzec. Mam dziecko. A to znaczy, że moje ciało nie jest już idealne. Nigdy też nie udało mi się zrzucić tych paru kilogramów, o które przytyłam w trakcie ciąży. Więc jeżeli sobie wyobrażasz, że wyglądam jak jedna z tych modelek z kolorowych czasopism, to się rozczarujesz.

- Czy to znaczy „tak”? Spłonęła rumieńcem i wyszeptała:

- Tak.

Malik objął ją i delikatnie popchnął na materac.

- To całe szczęście, bo wcale nie chciałem kochać się z modelką, tylko z tobą.

Po tych słowach pocałował ją. W zasadzie powinna być na to przygotowana. Już wcześniej się całowali i doskonale pamiętała, jakie to porażające uczucie. Nie przewidziała jednak tego, że w jednej chwili znajdzie się w raju. Malik wprowadzał ją po kolejnych stopniach do nieba, a ona modliła się tylko o jedno - by nie przestawał. Gdyby miała na tyle siły, żeby otworzyć oczy, zobaczyłaby kobierce, kilimy i pufy. A także Malika, który leżał tuż przy niej.

Zarzuciła mu ręce na szyję i poddała się pieszczotom. Ciało jej nabrzmiwało tęsknotą, szykując się na ostateczne zespolenie.

Od lat spragniona miłości, pomyślała nagle, że jest jej to potrzebne do życia. Jeżeli teraz nie będzie kochać się z Malikiem, umrze z pragnienia i tęsknoty.

Malik oderwał usta od jej warg, by zaczerpnąć tchu, po czym, głaszcząc ją po policzku, wyszeptał:

- Jesteś taka zmysłowa. - W jego oczach zamigotały ogniki. - Boję się, że nie potrafię nad sobą zapanować. - Dotknął palcem jej ust. - Wyczuwam w tobie silną namiętność, która wywołuje u mnie całkiem naturalną, fizyczną reakcję. Nie chciałbym cię jednak zaszokować, rzucając się na ciebie i zdzierając suknię, żeby dopiąć swego.

Wiedziała, co miał na myśli. Ich pierwszy raz powinien być niespieszny, delikatny i romantyczny. Czułe, zmysłowe dotknięcia, godziny poświęcone na wzajemne odkrywanie swoich ciał. Malik był uosobieniem kobiecych marzeń. W niej natomiast obudził pragnienia, o których dawno zdążyła zapomnieć. I tęsknotę, która domagała się zaspokojenia.

Czuła, że jest już gotowa. Choć rozum podpowiadał jej, że nic się nie stanie, jeżeli nie będą się teraz kochać, serce mówiło, że tego nie przeżyje.

Wczepiła palce w gęste ciemne włosy Malika i przyciągnęła ku sobie jego głowę.

- Nie tak łatwo mnie zaszokować - mruknęła, po czym pocałowała go zmysłowo.

Malik zamarł, a potem jego ręce zaczęły błądzić po jej ciele. Czuła je wszędzie - na twarzy, na ramionach, na biodrach i udach. Rozsunął przód jej błękitnej szaty i odsłonił piersi. Językiem pieścił wewnątrz jej ust, a palce drażniły stwardniałe sutki, wysyłając gorące prądy do najdalszych zakątków jej ciała.

Potem rozpiął jej stanik, rzucił go na ziemię i zaczął całować, miejsce przy miejscu, nabrzmiące piersi. Liana uniosła się lekko na pościeli, wstrząsana dreszczami rozkoszy. Nigdy w życiu nie była tak podniecona.

Gdy wziął czubek jej piersi do ust, odpowiedziała zdławionym jękiem. Rozkosz była niemal nie do zniesienia. Palce Malika pieściły jej drugą pierś, w idealnie zgranym rytmie. Wszystko to było zbyt cudowne, nazbyt idealne.

- Nie przestawaj! - jęknęła błagalnie.

- Nigdy w życiu - obiecał, muskając oddechem jej ciało, po czym zsunął z niej suknię. Gdy poczuła na brzuchu jego dłoń, pomyślała o rozstępach oraz zbędnych kilogramach, ale nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, palce Malika wślizgnęły się pod gumkę białych majteczek i odnalazły źródło jej kobiecości. Uczucie rozkoszy było tak porażające, że w jednej chwili zapomniała o całym świecie.

Malik odkrywał jej najintymniejsze zakątki z wnikliwością badacza, któremu zlecono misję szczególnej wagi.

- Jesteś taka gorąca - wyszeptał, muskając ustami jej pierś. - Taka gotowa.

Podciągnął się do góry i zawładnął jej wargami, nie

przerywając pieszczoty. Liana, rozpalona, otoczyła go udami i błagała, by nie przestawał.

On jednak przerwał i zsunął jej majteczki, a potem zrzucił szaty. Pod spodem miał zwykłą koszulę i spodnie. Zdjął je, a kiedy zsunął slipy, ujrzała go w pełnej krasie.

Był potężnie zbudowany i opalony, miał szerokie ramiona i wąskie biodra. Czarny sznureczek włosów przecinał płaski brzuch, przyciągając spojrzenie Liany ku jego imponującej męskości. Gdy wyciągnęła rękę, by go dotknąć, cofnął się.

- Straciłbym do reszty panowanie nad sobą - powiedział, po czym znów ją pocałował, a jego palce powróciły tam, gdzie przed chwilą błądziły, wynosząc ją na wyżyny rozkoszy.

Liana głaskała go po całym ciele, po rozpalonej skórze i napiętych mięśniach.

Wzlatując coraz wyżej i wyżej, pomyślała, że zapomniała już, jak to jest być z mężczyzną. A to, co zapamiętała z przeszłości, było niczym wobec chwili obecnej.

W tym momencie Malik znów dotknął jej najczulszego punktu i wtedy przestała myśleć. Zarzuciła mu ręce na szyję i poddała się fali obezwładniającej rozkoszy. Malik odczekał chwilę, a potem wszedł w nią powoli i patrząc jej w oczy, doznał spełnienia.

Przyjęła go w siebie z zachwytem, gotowa powtórzyć wszystko od początku.

Wtedy on pocałował ją, a potem uniósł się, by móc widzieć jej twarz.

Delikatne, rytmiczne ruchy jego ciała znów doprowadziły ją na szczyt.

- Już nie mogę - wydyszała, czując, że straciła kontrolę nad swoim ciałem. - Jeszcze chwila, a umrę.

Malik nie odpowiedział, tylko jeszcze przyspieszył tempo, aż wreszcie, po kolejnym silnym pchnięciu, zadrżał konwulsyjnie i głucho jęknął. Liana przygarnęła go do siebie i czekała, aż się uspokoi.

W błogim rozleniwieniu pomyślała, że nie było to może najmądrzejsze posunięcie w jej życiu. Ale nawet jeśli miałyby to być jedyna miłosna noc z Malikiem, nigdy nie będzie tego żałować, gdyż było to wyjątkowe przeżycie.

- Całkiem nieźle jak na dwoje ludzi, którzy wyszli z wprawy - odezwał się Malik, po czym pocałował ją w ucho. - Byłaś niesamowita - dodał.

- Tak samo jak ty, mój piękny książę - odparła ze śmiechem. - Dokładnie tak samo.

Malik siedział w niskim fotelu naprzeciw łoża i patrzył na pogrążoną we śnie Lianę. Po tym, jak już się sobą nasycili, ułożyli się wygodnie, wciąż objęci, i Liana zasnęła. Niestety, jemu się to nie udało, gdyż głowa pękała mu od natłoku myśli.

Powtarzał sobie, że na to, co zrobił, nie ma żadnego usprawiedliwienia. Kiedy Liana pozna prawdę, co pewnie nastąpi rankiem, rozpęta się piekło. Nie chciała zamieszkać z nim w pałacu i z pewnością nie wybaczy mu tego ostatniego posunięcia. Powinien był bardziej zdecydowanie przeciwstawić się Bilalowi.

Zamknął oczy, ale zamiast wodza nomadów, zobaczył Lianę, nagą, w swoich ramionach. Raz jeszcze odtworzył w pamięci ten moment, gdy w nią wszedł i kiedy stali się jednością.

Ta kobieta łączy w sobie tyle zalet, pomyślał, patrząc na złote refleksy, które płomień lampki rzucał na jej włosy. Jest piękna, uczuciowa, inteligentna, troskliwa, z poczuciem humoru. Czy mógł się jej oprzeć? On, człowiek, który większość swoich dni

przeżył sam? Po raz pierwszy w życiu zrozumiał, co to znaczy bliskość, i to nie tylko w sensie fizycznym.

Dlatego przez tę jedną noc, dopóki Liana mu pozwoli, będzie wierzył, że jej na nim zależy, że go pragnie i że są razem. Nie była to miłość, bo być nie mogła, była za to bliskość, na jaką mógł sobie pozwolić. Przecież jego obowiązki dopuszczają ten konkretny wyjątek, na te kilka godzin, przez które wolno mu będzie pożyć jak zwykłemu człowiekowi.

- O czym myślisz?

Liana się obudziła. Usiadła na łóżku, potargana, patrząc na niego spod na wpół przymkniętych powiek.

- O tobie - odparł szczerze - i o tym, jak się kochaliśmy.

- Naprawdę? No i jak było?

- Niesamowicie.

- Hm. Z ust mi to wyjąłeś. - Liana odrzuciła kołdrę i wstała. Naga przeszła po puszystym dywanie i zatrzymała się przed fotelem.

Pamiętał, że była niezadowolona, ze swojego ciała, bo urodziła dziecko i nie była już taka szczupła jak dawniej. A jednak, patrząc na nią, widział chodzącą doskonałość. Pełne piersi kobiety dojrzałej. Bujne biodra, długie nogi oraz kilka jasnych smug na brzuchu, świadczących o jej płodności.

- Jesteś jak marzenie - powiedział i przyciągnął ją bliżej, by ucałować jej brzuch.

Otoczyła dłońmi jego głowę i zmusiła go, by spojrzał w górę.

- Myślę, że w konkursie na obiekt marzeń bijesz absolutne rekordy - stwierdziła. - Niewielu mężczyzn marzy o nauczycielce, ale prawie każda dziewczynka marzyła kiedyś o księciu z bajki.

- Może o mężczyźnie jak z bajki, ale nie o człowieku

z krwi i kości.

- Więc ty naprawdę istniejesz? - zapytała, udając rozczarowanie. - A ja uważałam cię za dziecięce marzenie. Jeżeli istniejesz naprawdę, to znaczy, że zwyczajem ksiąząt z bajki nie znikniesz o północy.

- Północ dawno minęła, a ja nadal tu jestem. Jeżeli chcesz, możesz to sprawdzić.

Liana uklękła i oparła dłonie na jego nagich udach, zawahała się, jakby lekko zażenowana, a potem nagle nachyliła się i obdarzyła go śmiałą, wyrafinowaną pieśczołą.

Malik jęknął głucho. Siedział przez chwilę bez ruchu, wpatrując się w skupioną twarz Liany i poddając magii jej ust, a potem poderwał się i chwycił ją w ramiona.

- Pragnę cię - powiedział schrypniętym głosem. Obejmując się i całując, wrócili do łóżka. Tym razem miłość ich była niespieszna. Malik zrewanżował się Lianie najbardziej wymyślnymi pieśczołami, a gdy oboje jednocześnie osiągnęli szczyt, w ostatnim przebłysku świadomości pomyślał, że przez tę jedną, najcudowniejszą noc Liana rzeczywiście do niego należała.

Miniona noc była najbardziej niesamowitym epizodem w moim życiu, pomyślała Liana następnego ranka, przeciągając się sennie. Leżała na miękkim łóżu, wpatrując się w namiot nad głową, cała w uśmiejach.

- Nie powinieneś robić mi takich rzeczy - zwróciła się do Malika.

Już wstał i właśnie kończył się ubierać. Patrząc, jak zakłada wysokie buty, pomyślała, że natura obdarzyła go niesamowitą energią.

- Powiedziałbym raczej, że zrobiliśmy to sobie nawzajem. - Malik spojrział na nią z uśmiejchem. - Jeżeli

chcesz całą zasługę przypisać mnie, nie będę protestować.

Liana przewróciła się na brzuch i wtuliła policzek w poduszkę.

- Byłam przecież zameżna, a nie wiedziałam, że może być aż tak cudownie. Najwidoczniej byliśmy z Chuckiem niedouczeni. Nie miałam pojęcia, że moje ciało zdolne jest do takich reakcji.

A przecież w grę wchodził mężczyzna, którego prawie nie знаła. Wciąż nie mogła wyjść ze zdumienia, że wszystko to wydarzyło się naprawdę.

- Zawsze uważałam, że autorki romansów kłamią - powiedziała, kiedy Malik usiadł obok niej na łóżku i pogładził ją po nagich plecach. - Teraz muszę przyznać, że te panie znają się na rzeczy.

Malik nachylił się i pocałował Lianę.

- Bardzo bym chciał przypisać sobie całą zasługę, ale nie mogę. Wyznam ci, że i ja nigdy w życiu czegoś takiego nie doświadczyłem.

Gdy się do niego odwróciła, prześcieradła zsunęły się, ale Liana nie czuła już wstydu.

- Więc to jakaś magia - stwierdził Malik, a jego dłonie zaczęły delikatnie pieścić jej piersi.

- Albo przeznaczenie.

- Powiadasz, przeznaczenie? - powtórzył, delektując się dźwiękiem tego słowa.

Liana zamknęła oczy, poddając się dotykowi Malika. Może zbyt szybko uznała, że ich związek nie ma szans? Może krótkotrwały romans byłby możliwy? Ma przecież spędzić dwa lata w El Baharze. Czy byłoby to kompletne szaleństwo z jej strony, gdyby zgodziła się zostać jego kochanką, choćby na kilka miesięcy?

Cała trudność polegałaby wyłącznie na tym, by się nie zaangażować uczuciowo. Nie należała do kobiet,

które lubią takie jednorazowe przygody. A jednak wewnętrzny głos podpowiadał jej, że mimo wszystko warto spróbować. W końcu, jak często takiej kobiecie jak ona, trafia się okazja, by...

Młoda dziewczyna wsunęła głowę do namiotu. Liana dała nura pod kołdrę, a Malik wstał.

- Dzień dobry - powiedział. - Przyniosłaś nam kawę?

- Tak, Wasza Wysokość - odparła dziewczyna.

Skłoniła głowę przed Malikiem, po czym podeszła do niskiego stolika i postawiła na nim tacę.

Mogła mieć jakieś dwadzieścia lat. Fałdzista szata oraz zasłona na twarzy utrudniały określenie jej wieku.

- Nie przejmuj się - zwrócił się Malik do Liany. - To gościnność ludów pustyni w swojej najczystszej formie. Dla niej to wielki zaszczyt, że może podać nam kawę.

- Tak, i przyłapać mnie w twoim łóżku. Co sobie ci ludzie o mnie pomyślą? Przecież, o ile wiem, są w tych sprawach szczególnie konserwatywni.

- Och, to żaden problem - mruknął Malik, nie patrząc jej w oczy.

Otworzyła usta, by jeszcze o coś zapytać, lecz tymczasem dziewczyna podeszła do łoża, przyklękła przy nim, i zerknąwszy na Malika, jakby czekała na jego znak, odsłoniła twarz.

- Dzień dobry, księżno Liano - powiedziała powoli, jakby recytowała przygotowaną lekcję. - Proszę przyjąć najlepsze życzenia z okazji zaślubin z Lwem Pustyni.

ROZDZIAŁ 9

Ślub? Ślub? - powtarzała w kółko Liana.

- To nie tak, jak przypuszczasz - tłumaczył się Malik.

Wtulona w róg limuzyny odwożącej ich do miasta, Liana obrzuciła go wściekłym spojrzeniem. Przez pierwszą godzinę jazdy milczała, ale wreszcie przestała

nad sobą panować.

- Jak to jest naprawdę?! Jesteśmy małżeństwem czy nie?!

- Jesteśmy małżeństwem.

To nie może być prawdą, to nie mogło się wydarzyć, myślała z rozpaczą, wpatrzona w ciągnącą się aż po horyzont pustynię. To tylko koszmar wywołany brakiem snu albo nadmiarem seksu, ale przecież nie rzeczywistość. Ona i Malik nie mogą być małżeństwem, bo nie było ceremonii ślubnej. Uczestniczyła już kiedyś w jednej i doskonale pamięta moment składania przysięgi.

Natomiast jeśli chodzi o ostatnią godzinę, niewiele pozostało jej w pamięci prócz ataku hysterii i żądań natychmiastowego powrotu do miasta. Zamierzała jak najszybciej wszystko wyjaśnić, a czuła, że to niemożliwe, póki są na pustyni. Chciała wrócić na bezpieczny teren, jakim było miasto. Kiedy już tam dotrą, wszystko się wyjaśni. Na pewno się okaże, że to pomyłka. Tak, to z pewnością pomyłka.

- Liano, pozwól, że ci wytłumaczę - zaczął Malik.

- Proszę, wytłumacz! - wykrzyknęła. - Chciałabym usłyszeć, jak doszło do naszego ślubu, bo, Bóg mi świadkiem, niczego takiego nie pamiętam. Zapewniam cię też, że nie będę siedzieć z założonymi rękami i przyglądać się, jak po raz kolejny próbujesz rządzić moim życiem. Nie wiem, na czym polega twoja gra, ale nie zamierzam brać w niej udziału.

Malik chciał ją wziąć za rękę, ale mu się wyrwała.

- Nie dotykaj mnie! - syknęła. - Nigdy więcej się na coś takiego nie zgodzę. Możesz sobie być czarodziejem w łóżku, ale nie uda ci się złapać mnie po raz drugi w tę samą pułapkę. Taka głupia to ja nie jestem, chociaż dałam się uwieść.

Malik zachnął się i spojrzał na nią z gniewem.

- Nie uwiodłem cię. Dałem ci bardzo wyraźnie do zrozumienia, że decyzja, czy zostaniemy kochankami, należy wyłącznie do ciebie.

Liana przygryzła wargi. Niech go wszyscy diabli - rzeczywiście, miał rację.

- Niech ci będzie. Punkt dla ciebie. Sama się zgodziłam. - I nie tylko się zgodziła, lecz później okazała się stroną inicjującą. - Nie powiedziałam jednak, że wyjdę za ciebie. Dla ciebie to pewnie żarty, ale dla mnie to zbyt poważna sprawa. Przecież tu chodzi o moje życie.

Malik znów chciał ją wziąć za rękę, jednak się powstrzymał.

- Nie zamierzałem cię oszukać - powiedział. - Początek był zupełnie inny.

- To miło z twojej strony - prychnęła Liana. - Wyszło tak, jak wyszło, przez przypadek?

- Pozwolisz mi wytłumaczyć czy nie?

- Dobrze. Słucham - burknęła, zaciskając usta.

- Zaprosiłem cię na ucztę powitalną - zaczął - i właśnie jej się spodziewałem. Kiedy przyjechaliśmy na miejsce, zauważyłem, że Bilal zaaranżował ceremonię weselną.

Zamilkł. Liana czekała, lecz gdy cisza przedłużała się, zrozumiała, że na tym skończył.

- I to wszystko? Tyle tylko masz mi do powiedzenia? Że to była pomyłka? A nie przyszło ci do głowy, że wypadałoby mnie poinformować? Że mam prawo wiedzieć?

- Czuję, że nigdy byś się na coś takiego nie zgodziła.

- Coś podobnego! - Liana była taka wściekła, że miała ochotę wypchnąć Malika z pędzącego samochodu.

-Oczywiście, że bym się nie zgodziła. Nie chcę wychodzić za mąż. A już z pewnością nie za ciebie! Nigdy w to nie uwierzę, że nieświadomie wpakowałeś mnie w tę sytuację. Co ty sobie wyobrażasz?! Że kim ty jesteś?!

Malik wyprostował się dumnie i Liana gotowa była przysiąc, że jeszcze bardziej urósł.

- Jestem Malik Khan, następca tronu El Baharu - rzekł z namaszczeniem. - Jestem przyszłym władcą tego kraju i to dla ciebie wielki zaszczyt, że wziąłem cię za żonę.

Liana otworzyła usta, lecz nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Poza tym, co można na coś takiego odpowiedzieć? Na szczęście limuzyna właśnie zajechała pod pałac.

Nie czekając, aż się zatrzymają, Liana otworzyła drzwi i wyskoczyła na wybrukowany podjazd.

- Muszę się natychmiast zobaczyć z królem - poinformowała strażników strzegących bram pałacu.

Malik dogonił ją, chwycił za rękę i odwrócił ku sobie.

- Co ty wyprawiasz?!

- Muszę to wszystko odkręcić. Przecież zaszła pomyłka. Nie jesteśmy małżeństwem. Nie wiem, co wymyśliłeś, ale ci się to nie uda.

- Małżeństwo?

- Mamo!

Dwa głosy odezwały się niemal jednocześnie. Liana wyszarpnęła rękę. Fatima z Bethany wyszły, by ich powitać. Dziewczynka miała oczy szeroko otwarte ze zdumienia.

- Mamusiu, czy ty naprawdę wyszłaś za księcia Malika? - Usta jej drżały. Nie była pewna, czy ma się uśmiechnąć, czy nie.

- Nie - odparła stanowczo Liana, patrząc wyzywająco na Malika. - W obozie na pustyni zaszło pewnie nieporozumienie, ale jestem pewna, że po rozmowie z królem wszystko się wyjaśni.

- Malik? - pytającym tonem zwróciła się Fatima do wnuka.

- Nastąpiła zmiana planów - sucho odparł Malik. - Okazało się, że to nie była ceremonia powitalna. Oczywiście nic o tym nie wiesz, prawda?

Liana ujęła się pod boki.

- Nie próbuj obarczać winą innych. Ty za to odpowiadasz. - Spojrzała na królową. - Przepraszam, Fatimo, ale gdzie jest król? Muszę z nim natychmiast porozmawiać.

- Zaprowadzę cię do niego - zaproponował Malik.

- Nie trzeba, sama trafię. - Liana weszła do pałacu. Niestety, ledwie ruszyła jednym z długich korytarzy, Malik dogonił ją i chwycił za rękę tak mocno, że nie zdołała się wyrwać. Co gorsza, skrzyła w złą stronę, więc by dotrzeć do apartamentów króla, musieli zawrócić.

- Jak tylko tam dojdziemy, masz zostawić mnie samą - oznajmiła z furją. - Nie będę rozmawiać w twojej obecności.

- Więc w ogóle nie porozmawiasz, bo ja się stamtąd nie ruszę.

- To się jeszcze okaże - rzuciła buńczucznie, choć wiedziała, że nie ma większych szans, by postawić na swoim. W gruncie rzeczy, jeśli chodzi o Malika, udało jej się wymóc na nim tylko jedno - przeprowadzkę do mieszkania przy szkole. I co jej z tego przyszło? Malik wypuścił ją z pałacu tylko po to, by zwabić w pułapkę małżeństwa.

Za kolejnym zakrętem natrafili na olbrzymie

podwójne drzwi przyozdobione królewskim herbem. Wejścia strzegli uzbrojeni strażnicy. Przez moment Liana zastanawiała się, czy zostaną wpuszczeni, ale zaraz podbiegł do nich sekretarz, otworzył drzwi z prawej strony, a potem skłonił się i zaanonsował księcia Malika.

Król Giwon siedział za masywnym biurkiem. Ściany gabinetu otaczały półki na książki, a przy oknie, za którym rozciągał się baśniowy ogród, stały wygodne fotele i sofy.

- Co za miła niespodzianka - zauważył z uśmiechem, podnosząc się zza biurka. - Witam, panno Archer. Muszę przyznać, że brakowało mi pani w pałacu. Cieszę się, że znalazła pani czas, by mnie odwiedzić.

To uprzejme powitanie zbiło Lianę z tropu. Wyrwała rękę z uścisku Malika i skinęła głową.

- Wasza Wysokość, mam pewien problem i potrzebuję pomocy.

Król uniósł brwi, po czym spojrzał na syna.

- Czy to ty jesteś tym problemem, Malik?

- Wasza Wysokość - wtrąciła się Liana. - Byłabym wdzięczna, gdyby ta rozmowa mogła się odbyć bez księcia.

- Rozumiem. - Król wskazał jej jedną z sof przy oknie. - A ty, Malik, chciałbyś zostać?

- Tak, ojcze.

Liana niechętnie usiadła na jednej z miękkich sof. Była tak zdenerwowana, że wolałaby krążyć po tym imponującym gabinecie, którego podłogi pokrywały dywany tak stare jak królestwo El Bahar.

Król zajął miejsce obok Liany i ujął ją za rękę.

- Przykro mi, moje dziecko. Bardzo chciałabym spełnić twoją prośbę i udzielić ci audiencji bez udziału syna, ale on życzy sobie tu być, więc nie mogę mu

odmówić tego prawa. Mam nadzieję, że okażesz wyrozumiałość.

Pomyślała, że nawet jeśli się sprzeciwi, i tak niczego to zmieni. Skinęła więc głową i wbiła wzrok w swoje ręce. Na widok wymalowanych henną wzorów zrobiło jej się zimno. Przypomniała sobie, że czytała kiedyś, iż pannom młodym barwi się dłonie i stopy henną. Czemu wczoraj pamięć ją zawiodła?

- Nie mogę w to uwierzyć - powiedziała. - Stało się coś strasznego. Wiem, że Malik jest pana synem i następcą tronu, ale mam nadzieję, że zapomni pan na moment o ojcowskich uczuciach i zechce mnie wysłuchać.

- Oczywiście. - Król z powagą pokiwał głową. Malik podszedł do okna i stanął przy nim, zwrócony do nich plecami. Nie miała pojęcia, o czym myślał, ale było jej to najzupełniej obojętne.

- Wczoraj towarzyszyłam księciu Malikowi w wyprawie na pustynię. - Opowiedziała pokrótce, że spodziewała się obejrzeć ceremonię powitalną, a rano dowiedziała się, że było to wesele i została jakoby żoną Malika.

- To nie może być prawda - mówiła dalej, a głos jej się łamał ze zdenerwowania. - Ktoś musiał się pomylić. Nie mogłam poślubić Malika. Nikt mnie nie zapytał o zgodę.

Król dobrodusznie poklepał ją po ręce.

- Tutaj panują inne obyczaje niż na Zachodzie - wyjaśnił. - Zgodnie z tradycją ludów pustynnych ślub nie wymaga zgody panny młodej, tylko jej rodziny.

- Ale ja nie mam tutaj rodziny.

Król nie spuszczał z niej mądrych ciemnych oczu, tak podobnych do oczu Malika.

- Jeżeli nie masz rodziny, która by się tobą

opiekowała...

- zaczął, ale Liana mu przerwała i podniosła się z sofy.

- Nie mam tu nikogo, kto troszczyłby o mnie i moją córkę. Robię to sama i całkiem dobrze sobie radzę.

- To prawda - przyznał król. - Jednak tradycja nie czyni wyjątku nawet dla takich kobiet. W naszym kraju kobieta bez rodziny może zostać wydana za mąż za pierwszego mężczyznę, który zgodzi się ją utrzymywać. W tej sytuacji mąż zyskuje powszechny szacunek, gdyż wziął za żonę kobietę, która nie miała opiekunów. - Król uśmiechnął się.

- W ten sposób próbujemy zapewnić opiekę wszystkim kobietom.

Lianie opadły ręce. Nie mogła krzyczeć na króla, bo tylko by go rozgniewała, a chciała mieć go po swojej stronie. Nie potrafiła jednak ukryć nuty sarkazmu w głosie.

- Czy to znaczy, że skoro nie mam tu rodziny, każdy mężczyzna w El Baharze może mnie poślubić wbrew mej woli?

- Coś w tym rodzaju. Jak już mówiłem, tak każą dawne obyczaje. Natomiast teraz sprawy wyglądają trochę inaczej.

Liana odetchnęła z ulgą. Opadła z powrotem na sofę i po raz pierwszy w tym dniu się uśmiechnęła.

- Więc nie jesteśmy małżeństwem?

Król Giwon zwrócił oczy na syna, który nadal patrzył w okno.

- Tradycyjne wesela coraz powszechniej ustępują miejsca nowoczesnym obrządkom, jednak śluby zawarte zgodnie z dawną tradycją są również ważne, o ile zostały spełnione pewne warunki.

Liana poczuła ucisk w gardle. Ogarnęły ją złe

przeczcucia.

- Jakie warunki?

- Jeżeli wczoraj wieczorem wzięliście udział w ceremonii weselnej i na tym się skończyło, wasze małżeństwo może zostać natychmiast unieważnione. Natomiast jeżeli małżeństwo zostało skonsumowane, zachowuje moc prawną i obowiązuje przez najbliższy miesiąc. Po tym czasie małżonkowie mogą wystąpić o rozwód, ale nie wcześniej.

Lianie zabrakło tchu. Nie była w stanie ani myśleć, ani ruszyć się z miejsca. Patrzyła na siedzącego obok króla i zaciskała usta, by się nie rozpłakać.

- To nie może być prawda - wyszeptała w poczuciu kompletnej klęski. - Wszystko, tylko nie to.

Król uniósł lekko krzaczaste brwi i pokiwał głową.

- Rozumiem.

Jedno słowo, a tyle ukrytych znaczeń. Liana oblała się rumieńcem. Poderwała się z sofy, wyjąkała przeprosiny i wymaszerowała z pokoju. Minęła zdumionych strażników, a potem biegła przed siebie, aż znalazła się w znajomej części pałacu.

Zatrzymała się przy fontannie ukrytej w przytulnej wnęce. Odgłos rozpryskującej się wody przypominał dźwięk dzwoneczków, ale ona, wstrząsana szlochem, nie słyszała delikatnej melodii.

To nie może być prawda, kołatało jej w głowie. Ktoś tu kłamie. W dzisiejszych czasach żaden mężczyzna nie może poślubić kobiety wbrew jej woli. Także następca tronu. A nawet gdyby, po co Malik miałby to robić? Po co mu ślub z kimś takim jak ona? Czy to jakiś upiorny żart? Czy może kara za to, że wyprowadziła się z pałacu? Czy można się w tym dopatrzeć sensu? - myślała, rozmazując łzy na policzkach. Nie, wszystko przestało mieć jakikolwiek sens.

Oparła się o chłodną ścianę i zaczęła ocierać łzy, starając się nie patrzeć na dłonie zabarwione henną. Co mam teraz zrobić? - myślała z rozpaczą.

Po chwili, trochę uspokojona, rozejrzała się wokoło. Była w małym korytarzyku przy wejściu do haremu. Wyprostowała się i wzięła głęboki oddech. Nie mogła myśleć tylko o sobie - miała przecież Bethany. To, co się stało - o ile to prawda - dotyczyło również jej córki.

Liana знаła jeszcze tylko jedną osobę, którą mogła zapytać o ich ślub. Westchnęła, a potem zdecydowanym krokiem podeszła do ozdobnych drzwi.

W środku czekały już na nią obie szwagierki Malika, a także królowa Fatima. Bethany podbiegła do niej w radosnych podskokach.

- Królowa Fatima mówi, że naprawdę zostałam żoną księcia Malika, czyli jesteś teraz księżną - obwieściła, rozpromieniona. - Czy ja mogę być księżniczką? Proszę cię, zgódź się, mamó.

- Więc to prawda? - Liana spojrzała na królową. Fatima wstała, podeszła do Liany, położyła jej ręce na ramionach i ucałowała w oba policzki.

- Droga córko - powiedziała z powagą - obawiam się, że istotnie poślubiłam następcę tronu. - Usta jej drgnęły w uśmiechu. - Oczywiście mam nadzieję, że to on się teraz zmieni, a nie ty. Moim zdaniem jesteś idealną partnerką dla mojego wnuka.

Liana ze zdumieniem stwierdziła, że królowa się do niej uśmiecha, a Dora i Heidi przytakują z aprobatą. Nic z tego, pomyślała. Nie ma mowy o żadnej partnerce, póki ona ma tu cokolwiek do powiedzenia.

- Nie jesteśmy małżeństwem - powiedziała, cofając się o krok.

- Jak to? Przecież król zadzwonił przed chwilą i powiedział, że jesteście - wtrąciła Bethany. - Królowa

Fatima bardzo się ucieszyła. Ja też, bo ona jest teraz moją babcią, a księżne Dora i Heidi zostały moimi ciociami. Mam taką dużą rodzinę! - Z radości klasnęła w ręce. - Zawsze chciałam mieć dużą rodzinę, ale na ogół byłyśmy z mamą tylko we dwie. - Spojrzała na matkę. - Co powiesz babci i dziadkowi?

- O Boże! -jęknęła Liana. Rzeczywiście, co powie rodzicom? Na razie nic. Przynajmniej dopóki wszystko się nie wyjaśni. Jeżeli jej ślub z Malikiem okaże się ważny, rodzice będą mieli mnóstwo czasu, by przyjąć do wiadomości fakt, że ich córka poślubiła księcia. Natomiast jeżeli wszystko pójdzie po jej myśli, nigdy się nie dowiedzą.

Przycisnęła palce do pulsujących skroni.

- Nie czuję się zbyt dobrze.

- Może powinnaś usiąść. - Fatima podprowadziła ją do sofy.

Dora spojrzała na nią ze współczuciem.

- Każę przynieść herbatę. Liana pokręciła głową.

- Nie wydaje mi się, żeby herbata tu pomogła.

Bethany usiadła obok i przytuliła się do matki.

- Będzie dobrze, mamó, zobaczysz. Sama się przekonasz, jak to przyjemnie być żoną księcia Malika. On jest bardzo miły. Kiedy mam z nim lekcje, rozmawia ze mną i słucha, co do niego mówię. Nie tak jak niektórzy dorośli. Poza tym znowu będziemy mogły zamieszkać w pałacu, gdzie jest tyle dzieci i koni. Oczywiście będę dalej chodzić do szkoły, dobrze się uczyć i nie będziesz miała ze mną żadnych kłopotów. Daję słowo. A tobie tak się tu spodoba, że już na zawsze zostaniesz żoną księcia Malika.

A Liana tak się bała, że Bethany może mieć coś przeciwko temu. Jak widać, pomyliła się, bo dla dziewięcioletniej dziewczynki Malik okazał się ojcem

jak z bajki. Piękny ksiązę, który uczy ją jeździć konno i obiecuje spełnić wszystkie jej życzenia...

Krew odpłynęła jej z głowy i świat zawirował wokóło.

- Chyba zaraz zemdleję - powiedziała słabym głosem.

- Oddychaj głęboko - nauczyła ją Fatima. - Na razie jesteś w szoku, ale to minie. - Uśmiechnęła się. - Jesteś teraz żoną księcia. To nie może być takie okropne.

Liana chciała zaprotestować. To właśnie było okropne. Została wmanewrowana w małżeństwo z człowiekiem, którego prawie nie знаła. Nie była na to przygotowana, nie miała też najmniejszego zamiaru zostawać tu na zawsze. Gdyby wiedziała, że coś takiego spotka ją po przyjeździe do El Baharu, nie ruszyłaby się z Kalifornii.

Spojrzała na pozostałe kobiety. Patrzyły na nią z troską, ale żadna nie była zaszokowana. Nie widać też było na ich twarzach cienia współczucia. Czy tylko ona jedna nadal tkwi w realnym świecie?

Heidi pochyliła się ku niej z uśmiechem.

- Wiem, że musi ci się to wydawać bardzo dziwne, ale nie jest tak źle, jak myślisz. W końcu zostałam żoną księcia. Wyobraź sobie, jak byłoby cudownie, gdybyś była w nim zakochana.

Liana otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale się rozmyśliła. Na tę uwagę nie było uprzejmej odpowiedzi, a nie chciała narażać się wszystkim w pałacu. Ona miałyby się zakochać w Maliku? Nigdy w życiu! To śmieszne. To prawda, że jest na swój sposób atrakcyjny i zachowuje się dość przyzwoicie wobec jej córki. I, trzeba przyznać, było im świetnie w łóżku. A nawet bardziej niż świetnie. Na tyle, że świat nagle zaczął się kręcić w drugą stronę. Nie była to jednak miłość, tylko

pożądanie. Nie pozwoli sobie na głębsze uczucia do kogoś, komu się wydaje, że mu wszystko wolno.

Poza tym miała przecież własne życie. Dobrze, że sobie o tym przypomniwała.

- Muszę teraz pojechać do siebie - zwróciła się do Fatimy.

- Oczywiście. Trzeba przywieźć tu twoje rzeczy. Liana nawet nie chciała myśleć o tym, że miałyby się z powrotem przeprowadzić do pałacu.

- Szczerze mówiąc, potrzebny mi plan lekcji na poniedziałek. Powinnam się przygotować.

Fatima poklepała ją po ręce.

- Już nie musisz, kochanie. Jesteś teraz żoną następcy tronu i nie będziesz uczyć. Już nigdy więcej nie będziesz musiała pracować.

ROZDZIAŁ 10

Może inni marzą żeby nie pracować, ale nie ja myślała

Liana z goryczą. Ona lubiła być samowystarczalna. Małżeństwo z Chuckiem nauczyło ją polegać tylko na sobie, i nie zapomniała tej lekcji.

Wypiła herbatę z Fatimą oraz obiema księżnymi, po czym wymknęła się do gościnnych apartamentów, które wcześniej zajmowały z Bethany. Stamtąd wykonała pierwszy z dwóch telefonów. Nie zamierzała poddać się bez walki.

Niestety, nie minęło pół godziny, a musiała uznać swoją klęskę. Dyrektor szkoły złożył jej gratulacje z okazji ślubu i poinformował, że nie tylko jej lekcje przydzielono już innym nauczycielom, ale że również na jej konto wpłynęła suma równa dwuletniej pensji. Liana wzniosła oczy do nieba. Nie miała najmniejszych wątpliwości, skąd pochodziły pieniądze, i jeśli Malik sądził, że może ją kupić, to się grubo mylił.

Drugi telefon był do amerykańskiego konsulatu. Urzędnik okazał jej wiele współczucia i zrozumienia, ale wyraźnie nie zamierzał pomóc. Poinformował, że śluby zawarte zgodnie z dawną tradycją mają w El Baharze moc prawną. Jeżeli jej małżeństwo z księciem zostało skonsumowane, obowiązuje przez trzydzieści dni. Po tym czasie może wystąpić o rozwód. Zasugerował też, że byłoby mile widziane, gdyby nie robiła z tego powodu afery. Stosunki z tym bardzo bogatym państwem Wschodu były przyjazne i rząd Stanów Zjednoczonych życzyłby sobie, by tak zostało.

Liana zrozumiała te sugestie. To jej prywatna sprawa i nie powinna Uczyć na pomoc.

Ona tymczasem wciąż nie mogła dopatrzeć się w tym wszystkim sensu. Czemu akurat ona? Tacy jak Malik mężczyźni nie zakochują się w kobietach jej pokroju. Była pewna, że księżę jej nie kocha. Malik jest księciem, a ona tylko zwykłą nauczycielką. Nie należą do tej samej sfery. Spojrzała z gniewem na telefon, chwyciła słuchawkę, a potem cisnęła ją na widełki. To nie mogło się wydarzyć. Nigdy się na to nie zgodzi. W którym momencie straciła kontrolę nad własnym życiem? Czy El Bahar rzeczywiście tak bardzo różni się od reszty świata? Czy naprawdę wydano ją za mąż bez jej zgody?

- Mamo, czemu jesteś taka zła?

Liana nie słyszała, jak Bethany weszła do pokoju. Na twarzy dziewczynki malował się niepokój.

Wyciągnęła ręce, a kiedy Bethany podbiegła, objęła ją mocno i uściskała. Potem posadziła córkę na sofie i pogłaskała po głowie.

- Nie jestem zła, tylko przygnębiona - powiedziała.

- Królowa Fatima mówi, że teraz zamieszkamy w pałacu i będę mogła codziennie jeździć konno.

Rzeczywiście, z punktu widzenia dziewięcioletniej dziewczynki trudno sobie wyobrazić lepszą sytuację. Bethany zamieszka w pałacu, będzie miała księcia za ojca oraz całą plejadę wujków i ciotek, gotowych ją rozpieszczać. Gdyby tylko życie dorosłych mogło być takie proste...

- Książę Malik i ja jesteśmy małżeństwem - przyznała niechętnie - ale to nie jest ślub na zawsze, tylko na miesiąc. Gdy minie, wrócimy do Ameryki.

Oczy Bethany napełniły się łzami.

- Ale ja chcę tu zostać na zawsze i chcę, żeby książę Malik był moim tatą. On mnie lubi, rozmawia ze mną, zawsze ma dla mnie czas i ani razu nie zapomniał po mnie przyjechać. Proszę cię, mammo! Nie mogłybyśmy tu zostać? Będę grzeczna, książę Malik będzie ci codziennie kupował kwiaty, nie będziesz musiała martwić się o pieniądze na moje książki i ubrania i będę się kładła wcześniej do łóżka. Obiecuję.

Liana słuchała córki ze ściśniętym sercem. Wiedziała, że Chuck ją zaniedbywał, ale dotąd nie zdawała sobie sprawy z tego, jak boleśnie ranił córeczkę. Widok łez spływających po policzkach dziewczynki sprawił, że i jej zachciało się płakać.

Jak ma teraz wytłumaczyć Bethany, że Malik postąpił nieuczciwie? Że żaden mężczyzna, nawet książę, nie ma prawa zwabiać kobiety w małżeńską pułapkę wbrew jej woli? Bethany na pewno nie uważała małżeństwa z Malikiem za pułapkę. Dla niej było to spełnienie najgorętszych marzeń.

- Tak mi przykro - powiedziała do córki, tuląc ją do serca. - Żałuję, że nie umiem ci tego lepiej wytłumaczyć. Zostaniemy tu przez miesiąc, ale to wszystko. Wykorzystaj jak najlepiej ten czas, lecz nie zapominaj, że to nie potrwa długo, a potem musimy wracać do

domu.

Bethany tuliła się do niej i szlochała. Patrząc na jej rozpaczę, Liana nie mogła się oprzeć refleksji, że bycie rodzicem to czasami najtrudniejsze zadanie na świecie.

- Będę się codziennie modlić, żebyśmy tu zostały - wyszeptwała Bethany przez łzy. - Będę prosiła Boga, żebyś zmieniła zdanie i się zgodziła. - Uniosła ku matce twarz i pociągnęła nosem. - Albo żebyś się zakochała w księciu Maliku, bo wtedy nie będziesz chciała wyjeżdżać.

Ona miałaby się zakochać w Maliku? Nigdy w życiu! Przecież prześladowuje ją, odkąd postawiła stopę na ziemi El Baharu. Przywiózł ją do pałacu wbrew jej woli, zmusił podstępem do małżeństwa i kto wie, na co liczy i co jeszcze knuje.

Odchrząknęła, bo gardło miała ściśnięte. Bethany patrzyła na nią z taką nadzieją w oczach, że nagle zapragnęła dać córce wszystko, co tylko możliwe. Musiała przyznać, że Malik był bardzo dobry dla jej kochanej dziewczynki. Był wyrozumiały, cierpliwy, konsekwentny i chyba rzeczywiście szczerze ją polubił.

Owszem, jest przystojny i inteligentny. Rozmowa, którą przeprowadzili w drodze na pustynię, pomogła jej zrozumieć stresy, przez jakie musiał przejść w swoim życiu. Gdzie, na przykład, mógł pójść pod koniec ciężkiego dnia? Jak odpoczywał i komu mógł się zwierzyć? Z tego, co usłyszała, wynikało, że jest bardzo samotny. Czy nie powinna poczuć się zaszczycona, że to ją wybrał, by dzielić z nią życie - choćby tylko przez tak krótki okres? Nie usprawiedliwia to jednak jego postępowania i nie ma mowy, by mogła się w nim zakochać.

Tego popołudnia Malik ponownie spotkał się z ojcem. Mieli do omówienia ważne sprawy, ale nie

można było również odkładać w nieskończoność rozmowy o małżeństwie z Lianą Archer.

Malik mógł przewidzieć, jakie padnie pytanie. Dokładnie takie, jakie w tej sytuacji zadałby każdy człowiek przy zdrowych zmysłach. Dlaczego to zrobił? Malik sam siebie o to pytał, ale nie był wcale pewny, czy chciałby komukolwiek wyjawić prawdę. Zwłaszcza że sam nie do końca potrafił zrozumieć motywy swojego postępowania. Z tym jednym wyjątkiem, że kiedy Bilal zamiast uczyty powitalnej przygotował ucztę weselną, poczuł, jakby nagle wszystko, o czym marzył, znalazło się w zasięgu jego ręki. Decyzję podjął pod wpływem impulsu. Nawet jeśli będzie musiał płacić za to do końca życia, nie będzie żałował.

W gabinecie czekali na niego ojciec i Fatima. Pozdrowił ich, a potem przypomniał sobie powiedzenie, że najlepszą obroną jest atak.

- To ty kazałeś Bilalowi zmienić ceremonię - zwrócił się z wyrzutem do ojca.

Król Giwon wzruszył ramionami.

- Może coś takiego zasugerowałem, ale nigdy by mi nie przyszło do głowy, że się zgodzisz.

- Oczywiście, że tak pomyślałeś. W przeciwnym wypadku byś tego nie zrobił.

Elegancka jak zawsze, królowa matka wyglądała na znacznie mniej niż swoje osiemdziesiąt lat.

- Malik, minęło już tyle czasu, odkąd jakiegokolwiek kobiecie udało się wzbudzić w tobie żywsze zainteresowanie. Dlatego postanowiliśmy podsunąć ci myśl, że o względy Liany warto się starać. - Machnęła szczupłą dłonią. - Gdybyś wziął z nią tylko ślub albo gdybyś przynajmniej powiedział jej prawdę, można by anulować małżeństwo.

Malik zmarszczył brwi.

- Wtrąciliście się w moje życie, a teraz martwicie się, bo stało się dokładnie tak, jak sobie tego życzyliście?

Fatima westchnęła.

- Wygląda na to, że się przeliczyliśmy. Liana nie jest osobą, która się łatwo pogodzi z tym, że została oszukana.

- Trudno mieć do niej o to pretensje - powiedział głucho Malik.

- Ale to ty ją oszukałeś - zarzucił mu Giwon. -
Dlaczego to zrobiłeś?

Malik wzruszył ramionami.

- Byłem zaskoczony, kiedy się zorientowałem, co robi Bilal. W pierwszej chwili chciałem zabrać Lianę i wrócić do miasta. Potem pomyślałem, że może lepiej wyjaśnić sytuację i jej pozostawić decyzję. - Umilkł na chwilę. - Wiedziałem, że się nie zgodzi. Nie chciałem też obrazić Bilala i jego ludzi. Poślubiłem ją bez jej wiedzy, bo prawda wygląda tak, że chciałem pojąć ją za żonę.

- Jest wściekła i trudno jej się dziwić. Ona i my to dwa różne światy. - Fatima spojrzała na wnuka. -
Dlaczego akurat ona? Dlaczego tak bardzo zależy ci na tej kobiecie?

Malik nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie.

- Bo ona mnie intryguje - odparł w końcu.

- To Heidi cię intryguje - przypomniała mu królowa.
- Ona nie zwraca uwagi na tytuły i stanowiska, tylko na samego człowieka. Czym Liana różni się od niej?

Malik zamyślił się. Heidi znał od lat. Bywała w pałacu już jako nastolatka. Jego pozycja nigdy nie robiła na niej większego wrażenia. Nawet teraz lubiła się z nim droczyć i stroić sobie z niego żarty.

- Heidi nigdy nie widziała świata poza Jamalem - odparł wreszcie z uśmiechem. - Od zawsze wiedziałem, że są sobie przeznaczeni. Czułem, że nigdy nie będzie z

nas pary. Moje uczucia dla niej są czysto braterskie. To wszystko.

- Wiem, jak bardzo jest ci bliska - rzekła Fatima.

- Owszem. - Przy Heidi czuł się jak zwykły człowiek.

- Masz miesiąc na zdobycie względów żony - podsumowała Fatima. - Miesiąc, by ją w sobie rozkochać, i miesiąc, byś i ty ją pokochał.

Malik pokiwał głową. Zgadzał się ze wszystkim, prócz tego ostatniego. Zrobi wszystko, by Liana go pokochała, ale on nigdy nikogo nie pokocha, więc jej też nie. Miłość to objaw słabości, a on nie może sobie pozwolić na żadną słabość. Wpojono mu to już we wczesnym dzieciństwie i nie zapomniał tej lekcji.

Nie można było w nieskończoność odkładać tej rozmowy, więc Malik ruszył na poszukiwanie Liany. W tym momencie musiała już wiedzieć, że nie pracuje w szkole. Pewnie też zdążyła zadzwonić do konsulatu, choć nie wiadomo, co jej tam powiedzieli. Może prawdę - że w El Baharze śluby zawarte zgodnie ze starodawną tradycją są ważne i że przez następny miesiąc będzie jego żoną.

Żona, powtórzył w myślach to słowo. Był już żonaty. Jednak Iman skalała ich małżeńskie łoże i upokorzyła go na tysiące sposobów. Co gorsza, na oczach jego ludu. Trudno o większy grzech.

Liana to nie Iman. Prawdę o jej charakterze poznał z rozmów z jej uroczą córką. Bethany mówiła o matce jako o kobiecie dobrej i serdecznej. Dowiedział się, że mają za sobą czasy samotności i biedy, a mimo to Liana dała córce wszystko, co tylko mogła. Trudno znaleźć dwie tak różne osoby jak ona i Iman.

Przed drzwiami apartamentów gościnnych przystanął, zapukał, po czym wszedł do środka. Liana

stała przy drzwiach na balkon i patrzyła na morze.

Zdażyła się już przebrać z tradycyjnej szaty w dżinsy i bawełniany podkoszulek. Rozpuszczone włosy złotą falą opadały jej na ramiona. Natychmiast przypomniał sobie ich jedwabisty dotyk na swoich udach, kiedy ubiegłej nocy klęczała przed nim, pieszcząc go w tak cudowny sposób.

- Czego chcesz? - zapytała, wpatrując się w okno. Nie odwróciła się, ale w jej głosie nie było gniewu, tylko zmęczenie i rezygnacja.

- Gdzie Bethany?

- Pobiegnę do koni, by im zanieść radosną nowinę- że będzie mieszkała w pałacu i będzie mogła z nimi codziennie się widywać. Powiedziałam jej, że zostaniemy tu tylko do końca miesiąca, ale ona liczy na cud.

Odwróciła się od okna. Była blada i nieumalowana. Jeśli pominąć dłonie zabarwione henną, wyglądała jak typowa Amerykanka, zabierająca się za sobotnie porządki.

- Ciągle próbuję się w tym wszystkim dopatrzeć sensu - powiedziała - ale nie potrafię. Czemu to zrobiłeś, Malik? Czemu mnie oszukałeś?

- O tym, że zmieniono plany, dowiedziałem się dopiero po przyjeździe do obozu. Kiedy się zorientowałem, w czym rzecz, przystałem na to.

- Ale dlaczego?

- Bo potrzebuję żony. Liana osłupiała.

- Tylko tyle? Żadnych wyjaśnień czy przeprosin?

- Naprawdę chcesz je usłyszeć?

- Raczej nie.

- Tak też myślałem. Po co mam się wysilać?

Powiedziałem ci prawdę.

- Potrzebujesz żony? - Liana z niedowierzaniem

potrząsnęła głową. - W porządku, powiedzmy, że przyjmuję to do wiadomości. Ale dlaczego mam nią być ja? Są przecież na tym świecie setki, o ile nie tysiące kobiet, które lepiej nadają się do tej roli. Przecież ja nic nie wiem o waszym świecie. Nie mam rodzinnych koneksji ani stosownego wykształcenia. Nie znam się na modzie i z reguły ubieram się na wyprzedających. Nie potrafię prowadzić dyplomatycznych rozmów z zagranicznymi dygnitarzami i nie jestem na tyle ładna, by trafić na okładki kolorowych czasopism.

Malik zmierzył ją krytycznym wzrokiem. Może istotnie nie była klasyczną piękną, ale on widział w niej sam urok i czar. Dla niego była kobietą, przy której mógł niemal być sobą. Wartą tego, by zabiegać o jej względy.

- Żaden mężczyzna nie mógłby narzekać na twój wygląd - zauważył.

- To mi dopiero komplement - odparła, chowając ręce do kieszeni. - Nie wiem, co mam ci powiedzieć. Nie wiem nawet, co myśleć. Moje życie wymknęło się spod kontroli.

- Twoje życie jest pod pełną kontrolą.

- O tak, i to ty je kontrolujesz. To okropne! Kto dał ci to prawo?

- Zgodnie z pradawną tradycją...

- Nie obchodzą mnie pradawne tradycje! - przerwała mu z gniewem. Wyjęła ręce z kieszeni i podeszła bliżej. -Kto dał ci prawo, by wtrącać się w moje życie, i czemu, na Boga, wybrałeś właśnie mnie? - Zatrzymała się o krok od niego i zaczęła sobie masować skronie. - Czy poszedłeś ze mną do łóżka tylko po to, żeby mnie tu zatrzymać?

Jak miał na to odpowiedzieć? Gdyby się nie kochali, byłaby wolna i mogłaby go w każdej chwili opuścić.

Jednak nie dlatego chciał z nią być. Rozważył wszystkie opcje i zdecydował się powiedzieć prawdę.

- Gdybyśmy się nie kochali ubiegłej nocy, chyba bym umarł.

- To mi dopiero frazesy! - wybuchnęła Liana. - Sam to wymyśliłeś?

- Ależ to prawda.

- Jasne. A ja jestem królową... - Ugryzła się w język.

- Zresztą, nieważne. - Odwróciła się do okna, a potem znów spojrzała na Malika. - Nie zgadzam się na to - powiedziała. - Nie mogę uwierzyć, że przejechałam pół świata po to, by związać się z kimś takim samym jak mój były mąż.

Malik zachnął się.

- Wypraszam sobie te porównania. Jestem zupełnie inny.

- Czyżby? Chuck podejmował wszelkie decyzje bez porozumienia ze mną. Wziął nasze oszczędności, które miały być zaliczką na dom, i kupił nowy wóz wyścigowy, silnik i opony. Nigdy mnie o nic nie zapytał, tylko robił, co chciał. Szczerze mówiąc, nie widzę między wami większej różnicy.

- Niczego ci nie zabrałem - przypomniał jej Malik.

- Zyskałaś na naszej znajomości.

- Jeżeli mówimy o pieniądzach, które wpłaciłeś na moje konto, to zamierzam je zwrócić. Oczywiście to bardzo szczodra zapłata za jedną miłosną noc, ale ja za żadną cenę nie zostanę twoją utrzymanką.

Malik chwycił ją za ramiona.

- Uważasz, że zapłaciłem ci za usługę? W oczach Liany zaśniły łzy.

- A co to mogło być innego?

- Może chciałem w ten sposób sprawić, by to, co się wydarzyło, nie miało wpływu na twoje plany i marzenia.

Oczywiście wolałbym, żebyś nie wyjechała po miesiącu, ale jeżeli nie będę mógł cię zatrzymać, chcę, byś wróciła do kraju z tym, po co tu przyjechałaś. Odprawa rozwodowa byłaby wprawdzie wysoka, ale pewnie nie chciałaś jej przyjąć. Pomyślałem, że weźmiesz przynajmniej równowartość swoich spodziewanych zarobków, tak byście po powrocie do Stanów były z córką zabezpieczone. Ty będziesz miała dom, a Bethany pieniądze na studia. - Malik starał się panować nad nerwami, choć był wściekły. - Jak śmiesz imputować mi, że potraktowałem cię jak byle kogo? Zeszłej nocy nie wziąłem cię przecież bez twego przyzwolenia. Zapytałem, czy tego chcesz. Pozwoliłem ci zdecydować. Gdybyś mi odmówiła, zostawiłbym cię w spokoju. Wyniosłem cię do godności księżęcej żony, a ty mnie oskarżasz o nieuczciwość i podłość. - Odepchnął ją od siebie. - Nic o mnie nie wiesz!

- Masz rację. Nie znam cię i nie chcę cię znać. Zaplanowałam już sobie życie i póki się nie wtrąciłeś, wszystko było na najlepszej drodze. Potrafię utrzymać nie tylko siebie, ale i córkę. Nie jesteś nam potrzebny. - Łza spłynęła jej po policzku. - Ale teraz utknęliśmy przy tobie. Powiedz mi, co dalej? Co będzie z Bethany? Jaki będzie to miało wpływ na jej życie? Boję się, że nabierze urazu.

- Dlaczego? Przecież jest mi bardzo bliska.

- To wszystko nie jest takie proste. Ona zdążyła już się do ciebie przywiązać, a nasz pobyt tutaj jeszcze wszystko pogorszy. Zacznie się czegoś spodziewać...

- Będę dla niej dobrym ojcem.

- A będziesz ją odwiedzał w Kalifornii? Będziesz przylatywał na co dragi weekend? Nie rozumiesz, że dla niej miesiąc to bardzo długo, że będzie tęskniła?

- Nie chcę być mężem i ojcem tylko na miesiąc.

Chcę, żebyście tu zostały na zawsze.

- Miło mi to słyszeć - odparła Liana sarkastycznym tonem. - Może jednak będzie to ten jedyny raz, kiedy nie dostaniesz tego, czego chcesz.

Malik wolał o tym nie myśleć. Liana powinna zostać. Na pewno uda mu się ją przekonać.

- Przeprowadzicie się dziś z Bethany do moich apartamentów - oznajmił. - Posłałem już po wasze rzeczy. Dam ci kilka dni, żebyś się rozłokowała, a potem zaczniemy dzielić łóżę.

- Wykluczone! - uniosła się Liana. - Nawet jeśli ugrzęzłam w El Baharze, nie zamierzam przenosić się do pałacu.

- Jesteś teraz moją żoną i twoje miejsce jest przy mnie. Poza tym nie masz innego wyjścia. Musisz zwolnić służbowe mieszkanie przy szkole.

- Bo już tam nie pracuję, tak? Nic nie mów, mogę domyślić się reszty. Bez twojej zgody nikt nie wynajmie mi innego.

- Jesteś moją żoną - powtórzył z uporem. - Twoje miejsce jest tutaj.

- Pojadę do konsulatu amerykańskiego - powiedziała Liana. - Będą musieli mi pomóc.

Czy ta kobieta nie widzi, że nie ma wyboru? - pomyślał Malik. A może chce walczyć do końca, chociaż wie, że jest bez szans?

Podejrzewał, że to drugie. Liana potrafiła być bardzo uparta. Choć teraz było to uciążliwe, mogło się okazać zaletą w ich przyszłym pożyciu. Będzie walczyć o to, w co wierzy, a kiedy będą mieli synów, jej siła pomoże im mądrze i odważnie rządzić krajem.

Liana nie przestawała mierzyć go wyzywającym spojrzeniem. Dotknął jej ramienia.

- Oni ci nie pomogą.

Zachnęła się, a potem jakby się w sobie zapadła.
Podeszła do sofy i osunęła się na poduszki.

- To nie fair - wyszeptała.

- Może i nie, ale musimy dostosować się do sytuacji.
Jesteśmy małżeństwem. Nie sposób tego zmienić. Czy
tak trudno wyciągnąć z tego to, co najlepsze?

Liana uniosła głowę.

- Jeszcze nie wygrałeś, Malik. Nawet jeżeli teraz
będę musiała tu zostać, po upływie trzydziestu dni obie z
córką wyjedziemy.

- Nie. Zakochasz się we mnie i zostaniesz. Liana
uśmiechnęła się sceptycznie.

- Chcesz się założyć?

Nie mogła wiedzieć, że stawką w tym zakładzie jest
jego życie. Była jego ostatnią nadzieją. Tylko z Lianą
miał szansę przeżyć i być człowiekiem, a nie bezduszną
maszyną. Nie powiedział jej tego jednak, bo i tak by mu
nie uwierzyła. Poza tym nie mógł sobie przecież
pozwolić na to, by się przed kimś odsłonić. Nauczono
go, że jest następcą tronu i nie powinien nikogo
potrzebować.

- Zobaczysz, że mnie pokochasz - powtórzył - i z
własnej woli zostaniesz w El Baharze.

- Jeszcze pożałujesz dnia, w którym wpakowałeś
mnie w to małżeństwo - rzuciła z gniewem.

ROZDZIAŁ 11

Mama jest naprawdę wściekła - wyjawiała nazajutrz
Bethany podczas konnej przejażdżki po pustyni.

- Wcale mnie to dziwi - odparł Malik. - Była
rzeczywiście bardzo zła, kiedy rozmawialiśmy wczoraj
wieczorem.

Liana zgodziła się w końcu zamieszkać w pałacu, ale
nie w jego apartamentach, tylko w pokojach gościnnych,
tych samych, które już wcześniej zajmowała z córką.

Malik starał się nie myśleć o upokorzeniu, jakie spotkało go w niecałą dobę po ślubie. W pałacu już mówiono, że żona go odtrąciła, i bał się, że lada chwila wiadomość rozejdzie się po mieście. Trudno. Cokolwiek zrobi Liana, i tak będzie to niczym wobec występków Iman.

- Zrób coś, żeby przestała się gniewać - powiedziała Bethany.

Malik wyprostował się w siodle.

- Jestem księżę Malik Khan. Nie uznaję kompromisów.

Dziewczynka spojrzała na niego z powagą.

- Jeżeli kompromis oznacza przyznanie się do błędu, to pewnie o to jej właśnie chodzi. Aha i jeszcze coś. - Dziewczynka pacnęła się w czoło. - Mama jest wściekła, że straciła pracę, i jeszcze bardziej wściekła, że dostała pensję za dwa lata, chociaż nie będzie już uczyć w szkole.

Ma pan kłopoty, księżę. Nie wiedziałam, że dorośli też mogą mieć kłopoty.

Malik nie wiedział, co na to powiedzieć. To zrozumiałe, że Liana miała mu za złe, iż ją oszukał, ale jego zdaniem ta reakcja była mocno przesadzona. Została przecież żoną księcia. Dał jej swoje nazwisko; miała w przyszłości zostać królową. Dlaczego zachowywała się tak, jakby ją wykorzystał, a potem porzucił?

Dlaczego w rewanżu obraziła go, odmawiając wprowadzenia się do jego apartamentów? Czy ona nie rozumie, że chce mieć ją przy sobie? Nie tylko po to, by dzielić z nią łóżko, ale również dlatego, by stała się częścią jego świata. Co w tym złego? Czy ona nie pojmuje, że on nie chce widzieć nikogo innego na jej miejscu? Czy nie zdaje sobie sprawy, ile go to

kosztowało, by tak się przed nią otworzyć?

Wbił wzrok w horyzont, zza którego wyłaniało się przymglone słońce. Czasami odnosił wrażenie, że jego życie jest równie jałowe i pozbawione ciepła jak pustynia zimą. Liana mogłaby stać się jego słońcem, dać mu ciepło i rozjaśniać mrok. Tymczasem odwróciła się od niego; odtrąciła go. Zresztą, czego innego mógł się spodziewać? Ceną, jaką płacił za swoją pozycję, była przecież izolacja.

- Nie mogę zrozumieć, czemu mama jest taka przygnębiona - odezwała się po kilku minutach Bethany, kiedy zawrócili i skierowali się ku stajniom. - Myślę, że ona cię lubi, ale nie chce się do tego przyznać. Na dodatek ciągle powtarza, że jesteś dokładnie taki sam jak mój tata, a przecież w niczym go nie przypominasz - zapewniła go z przekonaniem. - Nie zapominasz o naszych przejażdżkach i zawsze masz czas, żeby ze mną porozmawiać. Jesteś miły i dobrze się razem bawimy. Mówiłam jej to, ale ona powtarza, że jestem za młoda, by pewne rzeczy zrozumieć.

Malik także nie wszystko rozumiał, ale nie zamierzał przyznawać się do tego nikomu, a już na pewno nie Bethany.

- Jestem pewny, że jakoś się dogadamy - powiedział.

- Mam nadzieję, bo nie chcę wyjeżdżać z El Baharu. Chcę mieszkać w pałacu i być prawdziwą księżniczką.

- Zobaczą, co da się zrobić. Bethany posłała mu szeroki uśmiech.

- Wtedy cała szkoła będzie musiała mi się kłaniać, a ja nie będę musiała słuchać nauczycieli.

- Niestety, moja mała, to nie takie proste. Kiedy się należy do królewskiego rodu, trzeba robić mnóstwo rzeczy, na które się nie ma ochoty. Z wysoką pozycją wiążą się liczne obowiązki.

Bethany westchnęła.

- Czułam, że to nie może być takie piękne, jak przypuszczałam. - Popatrzyła na księcia. - Czy dlatego ożeniłeś się z mamą? Żeby ci pomogła w wypełnianiu obowiązków?

- Owszem, niektórych - przyznał Malik - ale również dlatego, żeby ją tu zatrzymać.

- Ciągłe powtarza, że stąd wyjedziemy, i to za miesiąc, a nie za dwa lata, jak to było zaplanowane. - Zmarszczyła brwi. - Proszę, niech książę coś zrobi. Bo jeżeli mama nie przestanie się gniewać, nie zostaniemy w pałacu.

- Wiem. - Rzecz w tym, że naprawdę nie miał pojęcia, co robić, by Liana zmieniła zdanie. - Masz jakieś propozycje?

Bethany wzniosła oczy do nieba.

- Mam tylko dziewięć lat. Nie znam się na kłopotach ludzi dorosłych. W książkach, które ona czyta, mężczyźni rozkochują w sobie kobiety, a potem żenią się z nimi i żyją długo i szczęśliwie. Myślę, że zapomniałeś o miłości. Trzeba było od tego zacząć. Gdyby się w tobie zakochała, nie chciałaby wyjeżdżać.

Zatrzymali się przy stajniach. Malik zeskoczył na ziemię, a potem pomógł Bethany zsiąść z konia.

- Wiesz co, chyba masz rację.

- Zrób coś, żeby mama się w tobie zakochała. To nie może być takie trudne. Bohaterki jej powieści zawsze się zakochują. Przeczytaj sobie jedną, to będziesz wiedział, co robić. - Uśmiech opromienił jej buzię. - Jeżeli się postarasz, nie będziemy musiały wyjeżdżać.

Malik nie należał do ludzi, którzy czerpią porady z romansów. Jak wytłumaczyć to dziewięcioletniej dziewczynce?

- Pomyślę o tym - obiecał.

- A ja spróbuję porozmawiać z mamą - przyrzekła Bethany. - Będę ją namawiała, żebyśmy tu zostały.

Malik zdjął jej z głowy toczek i pogłaskał po płowych włosach.

- Nie chcę, żebyście stąd wyjeżdżały - powiedział. Nie śmiał jej jednak wyjawiać, że poślubił Lianę także dlatego, że okazała się wspaniałą matką. Liczył na to, iż będzie równie serdeczna dla ich synów, którzy urodzą się w przyszłości. Poza wszystkim zdążył się już przywiązać do tej jasnowłosej dziewczynki. Ujęła go żywą inteligencją oraz dziecięcą szczerością.

W jej towarzystwie zdarzało mu się czasami zapomnieć o swojej pozycji i obowiązkach. Mógł się również przekonać, jak wyglądałoby jego życie, gdyby nie urodził się jako następca tronu. Przypominał sobie wszystkie popołudnia, gdy widział z okna braci wybierających się po lekcjach na przejażdżkę albo na targ pod opieką nauczyciela. Jego obowiązki nie ograniczały się do pilnej nauki. On po lekcjach musiał meldować się u ojca. Popołudniami król oraz jego ministrowie uczyli go sztuki rządzenia. Po obiedzie odbywał kolejne lekcje albo musiał uczestniczyć w ważnych wydarzeniach państwowych. Bracia mogli wracać na noc do matki, która tuliła ich, czytała im albo śpiewała kołysanki - on mieszkał sam. Miał zaledwie cztery lata, gdy zabrano go od matki, i odtąd oczekiwano, że będzie postępował jak dorosły mężczyzna.

Malik nie chciał tego dla swoich dzieci, ale nie znał innego sposobu na ich wychowanie. Liana była mu potrzebna, gdyż wniosłaby w ich życie miłość. Walczyłaby o nie i chroniłaby nawet przed nim, i zrobiłaby wszystko, by wiedziały, co to znaczy kochać i być kochanym.

Liana czuła, że żadne z nich nie uzyskało przewagi. Malik zmusił ją wprawdzie do pozostania w pałacu, ale ona się uparła, by zamieszkać z pokojach gościnnych, a nie w jego apartamentach. Przestała uczyć, lecz nie dzieliła z nim życia. Niestety, te wątle zwycięstwa nie na wiele się zdały i po dwóch dniach miotania się w swoim pokoju była już bliska obłędu.

Nie wiedziała, co począć z wolnym czasem. Przywykła do tego, że była w biegu. Prócz szkoły, Bethany i domu miała długą listę rzeczy do zrobienia i nie zawsze udawało jej się zdążyć ze wszystkim na czas. Dzień w dzień zrywała się o świcie, a wieczorem padała na nos. Teraz jednak nie miała absolutnie nic do roboty. Bethany była przez cały dzień w szkole, sprzątanie należało do służby, która czułaby się urażona, gdyby Liana spróbowała choćby pościelić łóżko. Nie musiała gotować, nie miała przyjaciół, nie było też do kogo otworzyć ust. Co gorsza, czuła, że jej małżeństwo z Malikiem - żeby już nie wspomnieć o osobnych apartamentach - stało się przedmiotem plotek i spekulacji.

Męczyły ją wyrzuty sumienia, że to przez nią ludzie mogą myśleć źle o Maliku. Zaraz jednak przypominała sobie, jak z nią postąpił, i znów ogarniała ją wściekłość. Przysięgała sobie wtedy, że się nie podda.

Podziwiając piękne widoki za oknem, myślała, że zupełnie niespodziewanie jej życie bardzo się skomplikowało. Nadal nie rozumiała, czemu Malik się z nią ożenił. Trudno ją przecież uważać za dobrą partię.

Nie sądziła też, by był w niej zakochany. Pewnie ją lubił i było mu z nią dobrze w łóżku - taką miała przynajmniej nadzieję. Nie jest to jednak wystarczająca podstawa do małżeństwa. I tu znów pojawiało się pytanie, w jakim celu robił to wszystko.

- Kto udzieli mi odpowiedzi? - zapytała na głos, odwracając się od okna. Na tym polegał jej kłopot. Miała zbyt wiele pytań, a za mało informacji. Dlatego powinna cofnąć się do źródeł i wy badać, o co w tym wszystkim chodzi.

Z tym postanowieniem poszła do drugiego skrzydła pałacu, w którym mieściły się biura.

Dość długo błądziła w labiryncie korytarzy, aż wreszcie stanęła przed imponującym biurkiem, za którym urzędował blondyn w okularach o metalowych oprawkach. Chudy i blady, roztaczał wokół siebie aurę autorytetu, która kazała Lianie wygładzić sweter i obciągnąć przykrótkie rękawki.

Mężczyzna zdawał się nie dostrzegać jej obecności i nie przerwał pisania na komputerze, aż w końcu, po dłuższej chwili, która wydała się Lianie wiecznością, podniósł wzrok znad klawiatury i uniósł brwi.

- Tak?

- Chciałabym zobaczyć się z księciem Malikiem - wyjaśniła, starając się przemóc onieśmielenie.

Mężczyzna odpowiedział uśmiechem, w którym nie było za grosz życzliwości.

- Doskonale to rozumiem, ale to niemożliwe. Księżę ma w tej chwili spotkanie z królem. A później z księciem Jamalem. Na południe przewidziano sesję parlamentu, a następnie oficjalną kolację. Nie widzę luki, w którą mógłbym panią wcisnąć. - Stuknął w klawisze i zerknął na ekran. - Może pod koniec miesiąca. Czy to panią urządza?

Zamiast odpowiedzieć, Liana rozejrzała się po pokoju. Dopiero teraz uważnie przyjrzała się portretom i herbom na przeciwległej ścianie, mięsistym dywanom oraz temu odrażającemu typowi, który próbował nie dopuścić jej do męża.

Nagle prawda spadła na nią jak grom z jasnego nieba. Poślubiła księcia. Przyszłego władcę istniejącego państwa. Nie tylko bogacza i człowieka sukcesu, ale księcia. Co ona sobie właściwie myślała?

- Mam panią zapisać czy nie?

Wyrwana z zadumy, Liana potrząsnęła głową.

- Nie. Dziękuję.

Wyszła z pokoju i ruszyła marmurowym korytarzem, mijając po drodze fontanny, posągi oraz bezcenne gobeliny.

Przyspieszyła kroku. Za kolejnym zakrętem zobaczyła złote wrota do haremu. Złote! - uświadomiła sobie z podziwem. Przyjrzała im się z bliska, a potem je pchnęła. Sama nie wiedziała, czego tu szuka. Jedno było pewne - tu mężczyźni nie mieli wstępu.

Zamknęła za sobą ciężkie drzwi, a potem się o nie oparła. Ujrzała Dorę i Heidi. Siedziały na sofie, pogrążone w rozmowie.

Dora pierwsza odwróciła głowę i na widok Liany uśmiechnęła się przyjaźnie.

- Masz taką przerażoną minę. Mów, w czym możemy ci pomóc? Usiądź. - Wskazała na serwis herbaciany na stoliku. - Posłałyśmy Rihanę z zaproszeniem dla ciebie, ale cię nie zastała.

Liana podeszła do sofy i usiadła obok Heidi.

- Byłam na drugim końcu pałacu - wyjaśniła z bladym uśmiechem. - Chciałam zobaczyć się z Malikiem, ale jego sekretarz powiedział, że muszę się najpierw umówić.

- Nawet mi nie mów o jego sekretarzu - odrzekła Heidi. - Nie przepadam za Zacharym. Jak na mój gust, jest zbyt nadęty. Zapewne jest solidnym pracownikiem. Tak przynajmniej twierdzi Jamal.

Dora wzruszyła ramionami.

- Ja też za nim nie przepadam. - Spojrzała na Lianę. -
Następnym razem powiedz mu, kim jesteś.
Podejrzewam, że tego nie wiedział, inaczej by cię
wpuścił.

Liana nie była tego wcale taka pewna, pokiwała
jednak głową, gdyż tego po niej oczekiwano. Potem
Rihana wniosła tacę z dodatkową filiżanką i półmiskiem
kanapek. Liana próbowała nie myśleć o tym, że spożywa
angielski podwieczorek z dwiema księżnymi w haremie
władców El Baharu. Czowała się, jakby trafiła za Alicją do
Krainy Czarów, z tą różnicą, że spotkała tam więcej
koronowanych głów, a nie tylko Czerwoną Królową.

Dora podała jej filiżankę herbaty.

- O czym myślisz? Masz taki dziwny wyraz twarzy.

- O tym, że ja, dziewczyna z prowincji siedzę sobie z
dwiema księżnymi i sama jestem żoną księcia. Wciąż nie
mogę pojąć, jak do tego doszło.

Dora lekceważąco machnęła ręką.

- Tym się nie przejmuj, kochanie. Do trzydziestki
byłam sekretarką. Dopiero potem poznałam Khalila. Za
to Heidi ukończyła w Szwajcarii szkołę, z której wyszło
wiele przyszłych księżniczek.

- Nieprawda - zaśmiała się Heidi. - Nie daj się
przytłoczyć, Liano. Wiem, że to musi trochę potrwać,
zanim się przyzwyczaisz do życia w pałacu i do statusu
żony Malika, ale to nie takie straszne. Masz przecież nas,
a my na pewno ci pomożemy. Poza tym nie musisz się z
niczym spieszyć.

Liana przyjrzała się szwagierkom. Obie były
atrakcyjne i dobrze ubrane, a suknie, które miały na
sobie, musiały kosztować więcej niż jej miesięczne
zarobki. Chciałyby wierzyć, że ma z nimi coś
wspólnego.

- Nawet nie wiem, jak się tu znalazłam - powiedziała

z westchnieniem. - Dopiero co byłam nauczycielką matematyki, aż tu nagle zostałam żoną księcia.

Dora spojrzała na nią ze współczuciem.

- Nie znam szczegółów tego, co się stało, ale myślę, że wiem na tyle dużo, by zrozumieć, co czujesz. Khalil także zdobył mnie podstępem i musiało to trochę potrwać, zanim nasze małżeństwo zaczęło funkcjonować jak należy. W końcu zdołałam go poskromić... a może to jemu udało się natchnąć mnie odrobiną szaleństwa. Sama już nie wiem, jak to było. - Usta jej drgnęły w uśmiechu.

- Tak czy inaczej, jesteśmy bardzo szczęśliwi.

- Ona ma rację. - Heidi dotknęła ramienia Liany. - Mężczyźni z rodu Khanów nie są łatwi w pożyciu, ale warto pójść czasem na pewne ustępstwa.

- Mówicie tak, jakby było przesądzone, że tu zostanę.

- Skąd wiesz, że tak nie będzie? - spytała Dora.

Lianę zaskoczyło to pytanie. - Nie znam go - odparła po dłuższej chwili. - On też mnie nie zna. Nie mam pojęcia, czemu chciał się ze mną ożenić. Przecież nic nas nie łączy. Jestem pierwszą osobą w naszej rodzinie, która skończyła studia. O czym, na Boga, będziemy rozmawiać? Nie chciałabym ośmieszyć Malika.

- Słuszne pytanie - zauważyła ze spokojem Heidi. - Widać, że dużo o tym myślałaś.

Dora pokiwała głową.

- Zapomniałaś o najważniejszym, Liano. Taka jesteś pewna, że chcesz zostawić Malika, zanim się przekonasz, jak to jest z nim być? Zgadza się, że nie miał prawa cię oszukiwać i że oboje potrzebujecie czasu, by lepiej się poznać. Ale trafia ci się cudowna okazja. Zanim się odwrócisz od tego, czym obdarzył cię los, powinnaś sprawdzić, czy takie życie rzeczywiście ci nie odpowiada. Jeśli odejdziesz, spalisz za sobą mosty.

- Ona ma rację - poparła ją Heidi. - Dlaczego nie miałybyś wykorzystać tego miesiąca na lepsze poznanie Malika i El Baharu? Przecież nie musisz już dziś podejmować decyzji.

To były rozsądne argumenty. Liana była wciąż taka skołowana i roztrzęsiona, że nawet jej przez myśl nie przeszło, że zamiast zrywać z Malikiem, mogłaby się spokojnie zastanowić.

- Co masz do stracenia? - zapytała Heidi. - Jeżeli stwierdzisz, że ci to nie odpowiada, wyjedziesz tak, jak wcześniej zamierzałaś.

- W twoich ustach brzmi to bardzo prosto.

- Bo jest proste.

Liana pomyślała, że przede wszystkim liczy się Bethany. Im więcej czasu jej córka spędzi z Malikiem, tym bardziej się do niego przywiąże. Powinna także wziąć pod uwagę własne uczucia. Z przyczyn, których wolą nie zgłębiać, czuła obawę przed bliższym poznaniem Malika. Zupełnie jakby wewnętrzny głos ostrzegał ją, że ten mężczyzna może stanowić dla niej zagrożenie. A tego jej jeszcze brakowało, żeby się zakochała.

Mogłaby ukrywać się w pokoju przez najbliższe tygodnie. Jednak Liana nie miała zwyczaju uciekać przed problemami. Gdyby było inaczej, nie zdołałaby skończyć studiów, wychowując jednocześnie Bethany.

Może nie jest to głupi pomysł, by poznać lepiej tego człowieka i sprawdzić, czy mają ze sobą cokolwiek wspólnego. .. oczywiście prócz temperamentu.

- Prawie ze sobą nie rozmawiamy - wyznała szwagierkom. - Nawet nie wiem, od czego zacząć, żeby go lepiej poznać.

Dora i Heidi wymieniły spojrzenia.

- Dziś wieczorem ma się odbyć uroczysta kolacja -

powiedziała Dora. - Zamierzasz wziąć w niej udział?

Liana potrząsnęła głową.

- Dowiedziałam się o tym dopiero od sekretarza Malika. Heidi uśmiechnęła się.

- Uważam, że jako nowa żona następcy tronu powinnaś być obecna.

- Najwyraźniej Malik tak nie uważa - stwierdziła Liana i nagle zrobiło jej się przykro. - Nie wspomniał mi o tym ani słowem.

- A miał szansę? - spytała Dora.

- Raczej nie - bąknęła Liana, a potem spojrzała na szwagierki. - Myślicie, że powinnam pójść? Nie wiem nawet, czy mnie wpuszczą.

- Zapewniam cię, że będziesz mile widziana.

Decyzja, czy przyjść, należy do ciebie.

Liana zastanowiła się. Jeżeli chce poznać męża, powinna zrobić wszystko, żeby przekonać się, w jakim świecie żyje. Choć wizja uroczystej kolacji wydała jej się równie mało atrakcyjna jak wizyty u dentysty, uznała, że warto sprawdzić, co zamierza odrzucić.

- Nie mam się w co ubrać. Dora uśmiechnęła się.

- To naprawdę najmniejszy kłopot. Nasze szafy są pełne strojów, których jeszcze nie nosiłyśmy.

Wprawdzie jesteś parę centymetrów wyższa od nas obu, ale mam suknię, która jest na mnie trochę za długa. Nie kazałam jej skrócić, bo wydawało mi się, że fason nie jest dla mnie najlepszy. - Poklepała się po biodrach. - Kobiety o figurze w kształcie gruszki nie mogą nosić sukien, opinających biodra. Ty masz bardziej proporcjonalną figurę.

Liana chciała wtrącić, że waży o parę kiło za dużo, ale doszła do wniosku, że to nie ma sensu. Za chwilę się okaże, czy suknia Dory będzie na nią pasowała czy nie.

- Jeżeli będzie niedobra, wymyślimy coś innego -

pocieszyła ją Heidi. - Potem umalujemy cię, upniemy ci włosy i zobaczysz, że poczujesz się jak prawdziwa księżna.

Liana pomyślała, że to raczej niemożliwe. Jest nikim i pozostanie nikim. Co najwyżej może przez jeden wieczór udawać księżną.

Dora podniosła się z sofy i dała znak, że pora opuścić harem.

- Co sądzisz o tiarach? - spytała Lianę z poważną miną.

- Nigdy o czymś takim nie myślałam - przyznała Liana.

- To pomyśl, bo dziś wieczorem będziesz musiała wystąpić w tiarze.

Trzy godziny później Liana patrzyła na swoje odbicie w lustrze z uczuciem, że widzi kobietę bardzo do niej podobną, lecz obcą. Nigdy by nie przypuszczała, że może wyglądać tak atrakcyjnie.

Może to zasługa sukni albo makijażu lub brylantów we włosach? A może to noc czarów i świat skąpany jest w czarodziejskiej poświacie? Cokolwiek to było, musiała przyznać, że rzeczywiście wygląda jak księżna.

Pożyczona od Dory suknia uszyta była z ciemnogrnatowego aksamitu. Wycięta z przodu, odsłaniała dekolt i zarys rowka między piersiami. Miękki materiał dobrze układał się na figurze Liany, podkreślając kobiece kształty, a zarazem tuszując nadmierne krągłości. Suknia sięgała do ziemi i miała krótkie, bufiaste rękawki, dzięki czemu Liana mogła pokazać piękne ramiona.

Kiedy Dora i Heidi skończyły ubierać Lianę, zajęły się jej fryzurą. Heidi zczesła jej włosy do tyłu i upięła w szykowny kok, a potem wpięła we włosy brylantową tiarę. Migoczące klejnoty dodały blasku oczom Liany. A

może to Fatima tak udatnie nałożyła jej cienie na powieki? Liana nigdy nie zaprzętała sobie głowy kosmetykami, ale królowa matka doskonale wiedziała, jak makijażem powiększyć oczy i uzyskać efekt porcelanowej cery.

Liana nie mogła oderwać wzroku od swego odbicia w lustrze i po raz pierwszy w życiu poczuła się piękna. Pomyślała, że nawet jeśli wszystko to zniknie o północy, nie będzie żałowała, bo choć przez kilka godzin miała okazję wyglądać jak księżna.

Pukanie do drzwi zaskoczyło ją. Podeszła, by otworzyć, a niezwykle wysokie obcasy spowolniały jej krok. Spodziewała się Bethany lub jednej ze służących, tymczasem w holu czekał na nią Malik. Czarny smoking świetnie na nim leżał.

- Ślicznie wyglądasz - zauważył. Ciemne oczy zmierzyły ją badawczym spojrzeniem.

Wzięła głęboki oddech i słabym głosem odparła:

- Ach, dziękuję.

- Słyszałem, że życzysz sobie wziąć udział w dzisiejszej kolacji. Wydajemy ją na cześć naszych sąsiadów. Baharia to kraj podobny do naszego - monarchia, przywiązana do dawnych tradycji, a zarazem spoglądająca w przyszłość. Stamtąd pochodzi moja babka.

Liana pokiwała głową. Fatima uprzedziła ją już, czego powinna się spodziewać.

- Czy masz coś przeciwko mojej obecności podczas kolacji? Nic mi o niej nie wspominałeś, a nie chciałabym być intruzem...

Malik spojrzał na nią surowo.

- Nie mówiłem ci o tym, bo dałaś mi wyraźnie do zrozumienia, że nie zamierzasz odgrywać roli mojej żony. Jeżeli to się zmieniło, chętnie zobaczę cię u

swojego boku.

Odpowiedział na jej pytanie, nie zdradzając przy tym swoich myśli. Liany wcale to nie zdziwiło. Od momentu, w którym dowiedziała się, że są małżeństwem, traktowała go z wrogą rezerwą. Malik oczywiście nie miał prawa spodziewać się po niej niczego innego. Postąpił źle, wciągając ją podstępem w ten związek. Jeśli jednak chciała wykorzystać dany jej czas na to, by go lepiej poznać, powinna zapomnieć o pretensjach.

Nim zdążyła coś dodać, Malik wcisnął jej do rąk drewnianą szkatułkę.

- To dla ciebie - rzekł. - Są tylko twoje. Nie należały do Iman. To, co było jej, sprzedałem, a pieniądze rozdałem ubogim.

Liana nie miała pojęcia, o czym mówił, póki nie otworzyła szkatułki. Brylanty, szafiry, rubiny, szmaragdy i perły leżały pomieszane, a było ich tyle, że Lianie trudno było uwierzyć, iż są prawdziwe.

- Nie wiem, co powiedzieć - wyszeptała. Co się mówi, kiedy otrzymuje się taki dar?

Malik sięgnął do szkatułki, wyjął przepiękny naszyjnik z brylantów i szafirów, i zapiął jej go na szyi. Kiedy skończył, wyszukała odpowiednie kolczyki i wpięła sobie w uszy, a potem spojrzała w lustro.

- Wyglądam zupełnie inaczej - zauważyła, patrząc na swoje odbicie.

- Wyglądasz godnie - rzekł z naciskiem Malik.

Podał jej ramię, a ona wsunęła dłoń w zgięcie jego łokcia. Miała jeszcze trochę czasu, by poznać odpowiedź na dręczące ją pytania, z których najważniejsze brzmiało: czy zostanie tu, czy nie.

ROZDZIAŁ 12

Lianie udało się zachować spokój dopóty, dopóki nie przekroczyli progu sali balowej. Kiedy zobaczyła

ożywiony tłum i usłyszała zapowiedź: „Następca tronu, książę Malik i księżna Liana”, o mało nie zemdleła. Co gorsza, wszyscy odwrócili się, żeby na nich popatrzeć.

- Radzę ci, oddychaj głęboko - szepnął jej do ucha Malik. - Jeżeli się uśmiechniesz i skiniesz głową, ci ludzie powrócą do swoich rozmów. Natomiast jeżeli zemdlejesz, zapewniam cię, że staniesz się główną atrakcją wieczoru.

Liana zaczerpnęła tchu.

- Tego nie chcę - odparła. Malik uśmiechnął się.

- Spróbuj się odprężyć, Liano. Jesteś urocza i bardzo piękna. Tylko ja wiem, że brzuch cię boli z nerwów.

Omam nie potknęła się na gładkiej posadzce. Nie potrafiła powiedzieć, co ją bardziej zaszokowało. To, że tak łatwo ją rozszyfrował, czy to, że nazwał ją uroczą i piękną. Czy rzeczywiście taką ją widział?

Niestety, nie dane jej było zastanawiać się dłużej, gdyż rodzina królewska ustawiła się rzędem i zaczęły się oficjalne prezentacje. Liana znalazła się między Malikiem a jego bratem Jamalem. Oficer w galowym mundurze kolejno przedstawił im wszystkich gości. Liana wymieniła uścisk dłoni z paroma ministrami, głową pewnego państwa europejskiego, a wreszcie królem Bahanii, jego przystojnymi synami oraz fertyczną córką. Nasłuchiwała się przy tym komplementów oraz gratulacji z okazji ślubu z Malikiem.

Wreszcie zakręciło jej się w głowie, poczuła, że twarz ma zeszywniała od nieustannych uśmiechów. Szykowne szpilki zupełnie nie nadawały się do tego, by w nich stać przez półtorej godziny. Kiedy była już pewna, że nie wytrzyma ani chwili dłużej, zgromadzonych poproszono do sali jadalnej. Król Giwon i król Bahanii poprowadzili do stołu królową Fatimę, a za nimi ruszyli Malik z Lianą i następcą tronu Bahanii.

Jeśli sala balowa była jedną feerią migoczących świateł, jadalnia olśniła Lianę iście baśniowym przepychem. Mięiste brokatowe obrusy sięgały posadzki. Wszędzie płonęły świece, a migoczące płomienie odbijały się w kryształach i wykwintnej porcelanie. Środki stołów zdobiły eleganckie kompozycje z egzotycznych kwiatów w różnych odcieniach czerwieni. W odległym końcu sali przygrywał niewielki zespół. Lokaje w liberjach wprowadzili gości na ich miejsca.

Na tle ciemnego mozaikowego sufitu dziesiątki światełek migotały jak gwiazdy na niebie. Posadzki, jak w większości pomieszczeń pałacowych, były marmurowe. Lianę posadzono pomiędzy Malikiem a królem Bahanii, przy stole na podium, tak iż była doskonale widoczna z każdego miejsca sali.

Malik przysunął się do niej.

- O czym myślisz?

- Nie chciałabym rozlać wody albo pobrudzić się jedzeniem na oczach tych wszystkich ludzi.

Malik odnalazł dyskretnie jej rękę i delikatnie ją uściśnął, a potem puścił, nieświadomy żaru, jaki wzniecił tym przelotnym dotykiem.

- Przyzwyczajasz się. Poza tym, kiedy służba wniesie potrawy, wszyscy skupią się raczej na własnych talerzach i rozmowach z sąsiadami niż na tym, co dzieje się przy naszym stole.

Liana przysunęła się do Malika i niemal muskając wargami jego ucho, zapytała:

- Czy mam zabawiać króla Bahanii? O czym z nim rozmawiać?

- To chyba dla ciebie żaden problem. Przecież rozmawiałaś już z moim ojcem, i to niejedną raz.

Chciała powiedzieć mu, że to co innego, bała się

jednak, że jej nie zrozumie.

- Głowa do góry - dorzucił Malik. - Poradzisz sobie.

Nagle zapragnęła dowieść mu, że się nie myli. Co więcej, ceniła sobie zaufanie, jakim ją obdarzył, i postanowiła dać z siebie wszystko, by go nie zawieść.

Rozglądała się po sali, a gdy napotykała czyjeś spojrzenie, odpowiadała uśmiechem. W pewnym momencie nagle poruszenie przykuło jej uwagę. Skierowała wzrok w tę stronę i zobaczyła młodzieńca rozmawiającego z nieco młodszą, lekko spłoszoną dziewczyną.

Król Bahanii zauważył to i z dumą oznajmił:

- To mój najmłodszy syn. Właśnie zaczyna odkrywać uroki płci przeciwnej.

- Jest bardzo przystojny - powiedziała Liana i nagle zdała sobie sprawę, że nie tylko ona zauważyła ten niewinny flirt. Paru innych gości także bacznie obserwowało młodego księcia.

To okropne dorastać w świetle reflektorów, pomyślała. Jak to się odbiło na Maliku? Czy dane mu było poznać, co to prywatność? Po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że jego rezerwa mogła być wymuszona okolicznościami. Jak inaczej mógł się bronić, skoro zawsze znajdował się w centrum uwagi?

Starła się przy tym nie zapominać o postanowieniu, by poznać lepiej mężczyznę, który był teraz jej mężem. Nie chciała uzależnić decyzji od podszeptów serca, lecz zamierzała posłuchać głosu rozsądku. A jednak jej serce skłaniało się ku małemu chłopcu, któremu nie pozwolono być dzieckiem, tylko od razu kazano być dorosłym. Kto go tulił, kiedy się czegoś przestraszył? Kto szeptał mu, że jest wyjątkowy i bardzo kochany? A jeśli nie miał nikogo, kto mógłby zapewnić mu tego rodzaju wsparcie, czy nadal czuł się osamotniony?

Spojrzała na swego przystojnego męża. Sprawiał wrażenie bardzo pewnego siebie, ale także zamkniętego w sobie. Kto wie, co kryje się w jego duszy? Co się stanie, gdy poczuje się na tyle pewnie, by otworzyć przed kimś duszę? Jak odpowie na czyjeś uczucie? Może powinien wykorzystać dany im czas, by to sprawdzić?

Tańce odbywały się w blasku tysięcy świateł. Malik trzymał żonę w ramionach i wirował z nią po marmurowej posadzce, walcząc z pokusą, by ją pocałować. Zdawał się nie dostrzegać innych par, ledwie słyszał muzykę oraz cichy głos rozsądku, przypominający, że ma obowiązek zatańczyć również z innymi kobietami, a także zabawić rozmową króla Bahanii oraz jego rodzinę. On tymczasem marzył tylko o jednym - by zaprowadzić Lianę do sypialni.

Pragnął jej. Więcej, czuł, że jest mu potrzebna. Chciał się zatracić w namiętności i poczuć, jak odpowiada mu z równą pasją. Był zdesperowany, co wzmagало jeszcze jego pożądanie, i to do tego stopnia, że gotów był złamać protokół i zabrać Lianę, zostawiając gości. Nie zrobił tego jednak, lecz gdy kolejny utwór dobiegł końca, nie wypuścił jej z objęć. Jeszcze jeden taniec z własną żoną nie może być aż tak wielkim odstępstwem od przyjętych reguł.

- Masz takie dziwne spojrzenie - odezwała się nagle Liana. Patrzyła na niego rozpromienionym wzrokiem i uśmiechała się zachęcająco. - W porównaniu z tobą jestem beznadziejną tancerką, ale miałam nadzieję, że tego nie zauważysz.

- Idzie ci całkiem nieźle.

- Liczę w myślach do taktu - przyznała się ze wstydem. - Ty pewnie brałeś lekcje tańca, i to od rosyjskiego baletu, kiedy bawił w twoim kraju.

- Coś w tym rodzaju - mruknął Malik, po czym

poprowadził ją w rytm powolnej, romantycznej muzyki.
- Po tej melodii będziemy musieli zmienić partnerów. Ty zatańczysz z królem Bahanii.

Uśmiech zniknął z twarzy Liany, a z jej oczu wyrzała panika.

- O Boże! Nigdy, nie deptałam po palcach żadnemu monarsze. Przynajmniej będę miała o czym pisać w listach do domu.

Malik potrząsnął głową.

- On będzie zachwycony nie mniej niż ja. Rozmawiałaś z nim przecież przy kolacji i nie sprawiało ci to żadnych trudności.

- Tylko dlatego, że rozmawialiśmy o Bethany. Powiedziałam mu, że ona uwielbia twoje konie, a dalej już poszło jak z płatka.

- Król bardzo lubi koty. Poproś go, żeby ci opowiedział o swoich ulubieńcach. To wystarczy, by przetrwać taniec.

Patrzył z zachwytem na Lianę. Tej nocy prezentowała się jak księżna, niezaprzeczalnie piękna, lecz on, ku swemu zdumieniu, wolał ją w stroju codziennym. A jeszcze bardziej - naga.

- Czy są jakieś instrukcje dla uczestników tego rodzaju imprez? - zapytała Liana. - Jeżeli mam jeszcze kiedyś wziąć udział w podobnym przyjęciu, powinnam być lepiej przygotowana.

- Tak. Moi urzędnicy dysponują kompletnymi danymi na temat każdego gościa. Gdybym wiedział, że zechcesz mi towarzyszyć, kazałbym ci je udostępnić.

- Następnym razem dopilnuj tego - powiedziała, kołysząc się wraz z nim w takt muzyki.

- Następnym razem - powtórzył, zastanawiając się, czy będzie ten następny raz. Dni mijały tak szybko, a jeśli Liana zostanie tylko przez miesiąc...

Teraz jednak nie zamierzał o tym myśleć. Wolał wierzyć, że zostanie z nim na zawsze. Miał jeszcze ponad trzy tygodnie, by ją przekonać, że nie powinna wyjeżdżać z El Baharu. Trzy tygodnie, w ciągu których spróbuje ją w sobie rozkochać. Radziły to zarówno jego babka, jak i mała Bethany. Plan łatwy z pozoru, ale jak go wykonać?

- Bardzo dobrze się bawiłam - oznajmiła Liana, gdy zbliżali się do drzwi jej apartamentów.

Kiedy Malik zaproponował, że ją odprowadzi, liczyła na coś więcej niż tylko uprzejmą pogawędkę. Jego rozpalone spojrzenie ścigało ją przecież uparcie przez cały wieczór, gdy tańczyła z różnymi dygnitarzami. Jednak od chwili, gdy wyszli z sali balowej, nie dotknął jej ani razu, więc może jej się to tylko przywidziało.

To wszystko jest takie skomplikowane, pomyślała, gdy przystanęli przed jej drzwiami. Przecież zapowiedział, że będą dzielić łóżko, gdy tylko urządzi się w swoich apartamentach. Na co jeszcze czekał?

- Cieszę się, że dobrze się bawiłaś - stwierdził sucho Malik.

Więc nie zamierza nic zrobić? Czy to możliwe, że już jej nie chce?

Kobieta śmielsza i bardziej obyta zapytałaby wprost, ale nie ona.

- Może wstąpisz na drinka? - zaproponowała nieśmiało. - Bethany nocuje dziś u Dory i nie musimy się obawiać, że ją obudzimy.

Była zdenerwowana i czuła, że płoną jej policzki. Już ich pierwszy taniec rozniecił namiętność. Bliskość Malika była torturą, za to on sam okazał się wcieleniem uprzejmości. Może zapomniał o ich konflikcie? Czy należy mu o tym przypomnieć, czy może lepiej nie?

- Z przyjemnością się czegoś napiję - odparł, gdy otworzyła drzwi i zaprosiła go do środka.

Wymijająca odpowiedź, pomyślała, podchodząc do świetnie zaopatrzonego barku w rogu salonu. Malik po raz kolejny nie zdradził swoich uczuć.

- Usiądź - powiedziała, a potem sięgnęła po butelkę koniaku. - Może być?

- Jak najbardziej.

Malik zajął miejsce na sofie - nie na końcu, ale i nie na samym środku. Czyli to do niej miała należeć decyzja, jak blisko niego chce usiąść, kiedy poda mu alkohol. Nalała po trochu do obu kieliszków i westchnęła. Poznawanie mężczyzny to sprawa złożona. Wiążące się z tym komplikacje przerażały ją, dlatego unikała nowych znajomości. Życie z Chuckiem okazało się proste. Byli młodzi i zakochani, a namiętność pomagała im pokonać trudne chwile. Z Malikiem było jednak inaczej. Bardzo ich do siebie ciągnęło, jednak nie na tyle, by mogli bezkonfliktowo połączyć swoje losy. Może gdyby Malik prowadził zwyczajne życie...

Przechodząc przez salon, przystanęła przy drzwiach balkonowych, żeby je otworzyć. Pokój wypełniło wonne nocne powietrze.

- Chyba robi się chłodniej - zauważyła, wręczając Malikowi kieliszek, po czym usiadła na sofie w bezpiecznej odległości.

- Owszem, zimy w El Baharze są łagodne, natomiast okresy letnie mogą wydać się zbyt gorące, póki się człowiek nie przyzwyczai. - Malik upił łyk koniaku. - Mamy swoją własną wersję pór roku. Zimą odbywają się różne festiwale. Natomiast ogrody najpiękniej prezentują się na wiosnę. Gdy wiatr wieje z odpowiedniej strony, zapach kwitnących kwiatów dociera do pałacu.

Chciała powiedzieć, że już nie się może doczekać,

żeby to zobaczyć, kiedy sobie przypomniała, że na wiosnę raczej nie będzie jej w El Baharze. Była połowa października i jeśli zdecyduje się zostać tylko przez miesiąc, Święto Dziękczynienia spędzi z córką w Stanach. To dziwne, ale na myśl o tym zrobiło jej się smutno.

- Co sądzisz o moim kraju? - zapytał Malik.

- Widziałam zbyt mało, żeby wyrobić sobie zdanie. Oczywiście pałac jest piękny, podobnie jak ogrody.

Malik rozluźnił krawat. Jego czarne końce odcinały się od śnieżnej bieli koszuli.

- Przydzielę ci szofera wyłącznie do twojej dyspozycji - zaproponował. - Mogłabyś pojechać, gdzie tylko zapragniesz.

Dni Liany były puste, więc miała mnóstwo czasu na zwiedzanie El Baharu. Jednak nie o to jej chodziło.

- Doceniam twój gest, ale to nie wystarczy - powiedziała. Odstawiła kieliszek na stolik, splotła dłonie i spojrzała na Malika. - Zawsze miałam mnóstwo zajęć i nie znoszę bezczynności. Tymczasem teraz całymi dniami snuję się po tych pokojach. Bethany jest w szkole, a inni też mają swoje sprawy...

- A co chciałabyś robić?

- Nie wiem - przyznała. - Dora zajmuje się polityką i walczy o prawa kobiet, a Heidi w wolnych chwilach studiuje starożytne teksty.

- Mówiłaś, że chciałabyś podjąć studia podyplomowe. W El Baharze jest kilka uczelni. Dwie działają tutaj, w stolicy.

- Tak, to prawda - powiedziała cicho, bo przecież nie zostanie tu na tyle długo, by zaliczyć jakikolwiek kurs, nie mówiąc już o poważniejszych studiach.

- Myślisz pewnie, że niewiele zdziałasz na tym polu w ciągu miesiąca - oskarżycielskim tonem rzucił Malik.

Liana oblała się rumieńcem, ale w porę ugryzła się w język. Nie będzie się bronić, bo nie musi czuć się winna. Nie wolno jej o tym zapominać.

Malik nachylił się i wbił w nią wzrok. Oczy mu pociemniały tak, że źrenice zlały się z tęczówką.

- Czy jest tu aż tak okropnie? - zapytał. - Czy dlatego nie chcesz zostać?

- Nie, skądże. Rzecz w tym... - Jak mogła opisać mu dzielący ich dystans, jeśli on nie chciał przyjąć do wiadomości jego istnienia? - Obawiam się, że nie zdołam się dopasować. Nie wychowano mnie na księżnę. Oczywiście takie życie ma wielkie zalety, ale jest bardzo trudne. Mogłam się o tym przekonać tego wieczoru. Wszyscy się na mnie patrzyli, a ja umierałam ze strachu, że popełnię gafę.

- Byłaś świetna. Zrobiłaś furorę.

- Tym razem tak. Co jednak będzie, jeżeli powiem nie to, co trzeba, albo niechcący obrażę jakiegoś dygnitarza? Nie chciałabym stać się przyczyną konfliktu. Czy ty naprawdę tego nie rozumiesz, czy nie chcesz zrozumieć? - zapytała z rozpaczą. - Czy Iman nie miała podobnych wątpliwości?

Malik zachnął się.

- Nie będziemy o niej rozmawiać.

- Oczywiście, że nie. Zawsze musi być tak, jak ty sobie życzysz, albo wcale. Nie mam racji? Postanowiłeś się ze mną ożenić i jesteśmy małżeństwem. Chciałeś, żebym tu została, i oczekujesz, że tak się stanie. Nie zamierzasz rozmawiać ani o Iman, ani o tym, jak umarła, ani dlaczego wasz związek był nieudany, więc, rzecz jasna, nie będziemy poruszać tych tematów. - Obrzuciła go gniewnym wzrokiem. - Albo jestem twoją żoną, albo nią nie jestem. Jeżeli życzysz sobie, żebym potraktowała to poważnie, musisz zrobić to samo. Nie nagniesz

wszystkiego do swojej woli.

Malik wstał. Nie pożegnał się jednak, jak się spodziewała, tylko podszedł do drzwi balkonowych i zapatrzył się w ciemność.

Był wyraźnie przygnębiony. Przez moment miała ochotę podejść i mocno go objąć. Nie po to, by zaspokoić potrzebę bliskości, ale dlatego, że wydał jej się rozpaczliwie samotny, kiedy tak stał przytłoczony ciężarem, którego nie miał z kim dzielić.

Wahała się jeszcze, gdy Malik przemówił, a jego słowa kompletnie ją zaskoczyły.

- Iman nie umarła.

Liana otworzyła usta i udało jej się wykrztusić:

- Ale... mówili... - Urwała, bo uprzytomniła sobie, że nikt nie powiedział, iż Iman umarła. - Dawali mi do zrozumienia, że nie żyje.

- Subtelna różnica, niemniej jednak różnica.

Opuściła El Bahar i już nigdy nie wróci. Tylko to się liczy, choć dla nas wszystkich byłoby lepiej, gdyby umarła.

- Nie wiem, co powiedzieć - przyznała się Liana. - Żałujesz, że twoja była żona nie umarła? Ale jesteście rozwiedzeni, prawda?

Malik spojrzał na nią przez ramię.

- Zapewniam cię, że nasze małżeństwo jest legalne. Z Iman rozwiodłem się przed wielu laty.

- Och, to dobrze. - Liana odetchnęła z ulgą, choć, gdyby nie byli rozwiedzeni, sytuacja sama by się rozwiązała. Swoją drogą, to dziwne, że tak jej ulżyło. - Czemu jesteś na nią taki zły? - zapytała.

Malik znów zapatrzył się w ciemność.

- Złość to nie jest to, co czuję... - odparł po chwili. - Nasze małżeństwo zostało zaaranżowane, co jest normalne przy mojej pozycji. Niestety, od początku

okazało się klęską. Nic nas nie łączyło. Mimo to zrobiłem bardzo dużo, by się do niej zbliżyć. Myślałem, że zostaniemy przyjaciółmi, a wraz z przyjaźnią przyjdzie, być może, uczucie.

Nie powiedział „miłość”. Pewnie nie zaznał jej w życiu zbyt wiele i dlatego nie spodziewał się znaleźć jej w zaaranżowanym związku.

- Ale tak się nie stało?

- Nie. Iman była piękna, lecz serce miała zimne. Zmuszono ją do tego małżeństwa, a ona nawet nie próbowała ukryć nienawiści do mnie i do sytuacji, w jakiej się wbrew własnej woli znalazła. Gdy wreszcie skonsumowaliśmy nasz związek, okazało się, że nie byłem jej pierwszym mężczyzną.

Lianie nasunęła się refleksja, że w Stanach dziewicza panna młoda to pojęcie, które trąci myszką, ale tu, w El Baharze, to pewnie obowiązek kandydatki na żonę przyszłego monarchy.

- Nie mogłeś jej tego wybaczyć? - zapytała. Malik odwrócił się od okna.

- Nie mogłem jej wybaczyć tego, że ściągnęła za sobą kochanka i nadal darzyła go względami. Ani tego, że ośmieszyła mnie, a tym samym mój kraj. To niewybaczalne, że wielu służących wiedziało o jej niewierności, ale bało się powiedzieć mi prawdę. Nie mogłem jej wybaczyć także tego, że stała się tematem plotek w całym mieście. Jak również jej głupoty, gdyż okazała się na tyle nieostrożna, że dała się zaskoczyć z kochankiem. Ja i mój ojciec przyłapaliśmy ją na akcie zdrady, i to w małżeńskiej sypialni!

Liana pobladła. Trudno jej było w to wszystko uwierzyć.

- Iman znaczy „wierna”, ale w jej przypadku okazało się to nieprawdą - ciągnął Malik. - Kiedy odkryłem jej

zdradę, wygnałem ją z kraju i wziąłem rozwód. Wszystko, czego kiedykolwiek dotknęła, kazałem zniszczyć, i zabroniłem wspominać jej imienia. Oszukała nas wszystkich, bo jako następca tronu jestem reprezentantem narodu.

Krzywda, jaką mi wyrządziła, mniej mnie boli niż hańba, jaką okryła mój kraj.

Twarz Malika była bez wyrazu, a ton beznamiętny. Można by pomyśleć, że relacjonuje oglądany ostatnio film.

Liana poznała go jednak na tyle dobrze, by wiedzieć, ile kosztuje go ta szczerość. Choć nie potrafiła sobie wyobrazić jego gniewu i rozpacz, gdy odkrył zdradę żony, jego obecny ból odczuwała jak swój własny. Serce ścisnęło jej się na widok tego tak dumnego i tak poniżonego mężczyzny. Wszystko, co robił, robił przecież dla kraju. Dla jego dobra poświęcił osobiste szczęście.

W uszach dźwięczały jej słowa „jako następca tronu jestem reprezentantem narodu”. A to znaczy, że jeśli ktoś upokorzy Malika, upokorzy tym samym naród. Czy jeśli zdecyduje się go opuścić, będzie to dla niego kolejne upokorzenie? Czy pamięć o niej będzie równie bolesna jak pamięć o Iman?

Nie chciała teraz o tym myśleć. Woląca nie wiedzieć, że jest w stanie zranić Malika. Nie mogła jednak udawać, że nie widzi, ile kosztowało go opowiedzenie tej historii.

- Dziękuję, że mi o tym powiedziałeś - odezwała się po chwili. - Doceniam, że pozwoliłeś mi poznać prawdę. Daję ci też słowo honoru, że nie zawiodę twojego zaufania. Możesz liczyć na moją dyskrecję.

Malik machnął lekceważąc ręką.

- Nawet zamiatacze ulic wiedzieli, co się święci. Nie

mówmy o dyskrecji. Zapytałaś mnie kiedyś, czego mnie nauczyło pierwsze małżeństwo - ciągnął. - Cieszę się, że jej nie kochałem.

Rozumiała jego ból. Oczami wyobraźni ujrzała chłopca rzuconego w przerażający świat dorosłych, pozbawionego uczucia i matczynej opieki. Widziała młodzieńca dojrzewającego na oczach wszystkich i męża, który spełniając obowiązek wobec kraju, musiał jednak w skrytości ducha liczyć na to, że spotka kogoś, kto go pokocha i pomoże mu nieść jego brzemię. A tymczasem na oczach swego ludu został odtrącony i upokorzony. Widziała mężnego przywódcę samotnego, pozbawionego miłości.

Bez zastanowienia wstała, podeszła do Malika i mocno go objęła. A potem wspięła się na palce, żeby go pocałować.

Malik chwycił ją za rękę i brutalnie odepchnął.

- Nie chcę twojej litości! Liana wzięła głęboki oddech.

- Malik, budzisz we mnie całą gamę uczuć - a przede wszystkim gniew i frustrację. Ale nigdy litość.

- Więc czemu podeszłaś do mnie po tym, jak ci opowiedziałem o tej dziwce, która była moją żoną?

Wsunęła mu rękę pod marynarkę i pocałowała w zaciśnięte usta.

- Mimo wszystko jesteś bardziej mężczyzną niż księciem. Choć książę budzi lęk i bywa irytujący, mężczyzna bardzo mi się podoba. Dlatego chciałabym go pocałować, zanim znów się zmieni w księcia.

Malik złagodniał. Objął Lianę w talii.

- Nie jestem irytujący. Uchodzę za człowieka czarującego i bardzo towarzyskiego.

- Owszem. Co teraz będzie? Chcesz przez całą noc rozmawiać czy wolisz inną rozrywkę?

- Czy to propozycja?
- Jak najbardziej.

ROZDZIAŁ 13

Malik czuł, że jeśli znów będzie się kochał z Lianą, popełni błąd. Trzymając ją na dystans, był przynajmniej bezpieczny. Jeśli ponownie pozwoli sobie na zbliżenie, otworzy się przed nią, i już nigdy nie potrafi żyć w emocjonalnej pustce.

Dlatego, nawet z ustami przy jej wargach, a ciałem spragnionym i gotowym, próbował się opierać. Jeżeli zachowa choćby cząstkę własnej duszy tylko dla siebie, może uda mu się poskromić uczucie? Gdyby udało mu się ograniczyć tylko do seksu, może oboje wyjdą z tego cało?

Choć starał się zachować trzeźwość i obojętność, czuł, iż ogarnia go namiętność. Topniała rezerwa, niktęły wątpliwości, aż wreszcie Malik poddał się magnetycznej sile, która pchała go ku Lianie.

Otoczył dłońmi jej twarz, a potem zdjął jej tiarę i rozpuścił włosy.

- Byłaś dziś cudowna - wyszeptał, całując jej gładkie policzki i usta, słodkie i gorące. Powitała go serią drobnych pocałunków, a język splótł się z jego językiem.

- Byłam przerażona - wyznała pomiędzy kolejnymi pocałunkami. - Ci wszyscy ludzie, wpatrzeni we mnie i czekający, aż popełnię gafę.

- Nie! - zaprzeczył, gładząc jej jedwabiste włosy. - Patrzyli na ciebie, bo budziłaś zachwyt. Kobiety cię podziwiałały, a mężczyźni mi zazdrościli.

Cofnęła się i rzuciła mu spojrzenie, w którym pożądanie mieszało się z rozbawieniem.

- Nie sędzę. Owszem, wyglądałam nie najgorzej, a suknia była przepiękna, ale jestem tylko...

Malik mocno ją przygarnął i uciszył pocałunkiem.

- Jesteś wszystkim - wyszeptał wprost w jej usta. -
Jesteś cudowna, wręcz idealna. Jesteś moją żoną.

- Malik - zaprotestowała urywanym szeptem. - Czy
zdajesz sobie sprawę z tego, co się ze mną dzieje?

Był tego świadom, bo czuł to samo co ona. A choć
pragnął już tylko jednego - osiąść ją, chciał także, by
chwila oczekiwania trwała wiecznie. Chciał kochać się z
nią tak, by zapomniała, że kiedykolwiek była z innym
mężczyzną.

Pocałował Lianę, a potem przesunął usta wzdłuż jej
szyi i dekoltu. Drżącymi palcami rozpiął suwak sukni i
zsunął ją do pasa.

Liana miała na sobie koronkowy stanik. Jednym
ruchem uwolnił jej pełne piersi, wziął do ust naprężony
sutek i zaczął go ssać.

- Malik! - jęknęła, wczepiając mu się w ramiona.
Twarz miała zarumienioną i zamglone oczy. -
Doprowadzasz mnie do szaleństwa!

- To dobrze - wydyszał.

Ukląkł u jej stóp i ściągnął z niej suknię. Instynkt
nakazywał mu osiąść ją natychmiast, by oboje znaleźli
się w raju. Pohamował się jednak, zdjął z niej powoli
majteczki, zostawiając pas i pończochy. A potem
posadził ją na sofie, a sam usiadł obok.

Wziął Lianę w ramiona i zaczął pieścić jej piersi.

- Są cudowne - wyszeptał. Głaskał je i dotykał, aż
Liana z jękiem przyciągnęła ku sobie jego głowę, drżąc
jak w gorączce.

Wtedy jego łakome usta powędrowały niżej, ku
ukrytemu źródłu jej kobiecości. Sycił się nim przez
nieskończenie długą chwilę, a gdy poczuł, że jest już
gotowa, cofnął się lekko i pozwolił, by jej zwinne dłonie
doprowadziły go na skraj wytrzymałości.

A kiedy usłyszał, jak urywanym szeptem zapewnia

go, że go pragnie, że nie jest już w stanie dłużej czekać, wszedł w nią jednym silnym, zdecydowanym pchnięciem.

- Bądź ze mną - szeptała Liana. - Ze mną i we mnie. Chcę, żebyś czuł to samo co ja.

Splecieni w miłosnym uścisku, wlatywali coraz wyżej i wyżej, aż do nieba.

W głowie Malika kołatała jedna myśl: zostań ze mną, bo bez ciebie nie potrafię żyć.

Nie wymówił jednak tych słów, nie bardzo nawet zdawał sobie sprawę z tego, że je pomyślał. Z jakichś niepojętych przyczyn Liana stała się dla niego tą jedną, jedyną. Dlatego zrobi wszystko, by ją zatrzymać, żeby ją do siebie przywiązać na zawsze.

Fatima miała rację. Musi rozkochać w sobie Lianę.

Liana wstała tylko na chwilę, by wyprawić córkę do szkoły, a potem wróciła do łóżka i spała do dziewiątej. Kiedy się obudziła po raz drugi, pokój tonął w słonecznym blasku, a jej serce przepełniało uczucie niewysłowionej błogości.

I nie chodziło o to, że kochali się tej nocy wiele razy, zanim Malik opuścił jej pokój. Błogość ta miała źródło nie tylko w poczuciu fizycznego spełnienia. Leżąc w ramionach Malika, czuła się z nim związana. Jakby słowa, że mąż i żona to jedno, nareszcie okazały się prawdą. Gdy się kochali, po raz pierwszy w życiu wydało jej się, że potrafi zajrzeć w głąb cudzej duszy.

- To śmieszne - powiedziała sama do siebie, wychodząc spod prysznic. - Dwa to dwa, nigdy jeden, choć tak mówi przysięga małżeńska. - Jednak nie mogła pozbyć się uczucia, że połączyło ich coś więcej niż tylko fizyczne zauroczenie.

Owinięła się ręcznikiem i spojrzała w lustro. Czy to prawda, czy tylko pobożne życzenie? Czy udało jej się

odnaleźć drogę do serca męża? Miniona noc była dla niej pod wieloma względami objawieniem. Odkryła, że świat Malika jest bardziej pusty, niż myślała, i że jest on bardzo samotny. Świadomość, że zwrócił się do niej - poślubiając ją i wciągając w krąg swoich spraw - ugasiła jej gniew. Ujęło ją to, że ją wybrał i obdarzył zaufaniem.

Czy chce tego? Czy chce zostać jedyną powiernicą Malika? Tego rodzaju relacje sugerowały intymność, jakiej dotąd nie doświadczyła. Malik w niczym nie przypominał Chucka, ale to chyba dobrze. Z racji swego tytułu i pozycji będzie sprawował kontrolę nad tyloma sprawami. Jednak, jeśli bez reszty otworzy przed nią serce, zostaną partnerami.

- Nowe pytania... - mruknęła, nakładając cień na powieki, a potem sięgnęła po tusz do rzęs. Pytania innego rodzaju, ale równie trudne jak to, dlaczego ją wybrał.

Może dlatego, że i on od pierwszego wejrzenia poczuł tę dziwną więź, na długo przedtem, zanim ją sobie uświadomił? Czy to możliwe?

Myśl, że można być tak nieskończenie blisko z inną ludzką istotą, frapowała ją, a zarazem przerażała. Tym wnikliwiej będzie musiała się zastanowić, nim podejmie ostateczną decyzję. Już teraz czuła, że niełatwo byłoby jej zostawić Malika. Zwłaszcza że poznała historię jego małżeństwa z Iman. Nigdy w życiu nie chciałyby go upokorzyć. Nie chciałyby też, by którekolwiek z nich popełniło życiową pomyłkę. Jednak na pewno nie zostanie, gdyby miało się to okazać niedobre dla niej i Bethany.

- Co za komplikacje.. - powiedziała, podchodząc do szafy, by wybrać strój. Nie miała planów na ten dzień, więc w gruncie rzeczy to wszystko jedno, w co się ubierze. Może powinna...

Pukanie do drzwi przerwało te rozmyślenia. Nadal w szlafroku, otworzyła. W progu stała Fatima, a za nią pół tuzina służących.

- Dzień dobry. - Elegancka królowa ucałowała ją w policzek. - Uznałam, że pora, byś zaczęła się ubierać jak księżna, którą przecież jesteś. Ponieważ nie mam już siły na to, by chodzić po sklepach, kazałam sklepowi przyjść do ciebie.

W drzwiach pojawiły się kolejne służące z paczkami i pudełkami. Przyniosły sukienki codzienne i suknie balowe, a także dziesiątki torebek i par butów.

- Połóżcie je byle gdzie - poleciła Fatima - a potem nas zostawcie. - Uśmiechnęła się do Liany. - Rihana przyniesie nam później lunch, więc nie spiesz się, tylko spokojnie wszystko przymierz i wybierz, co ci się spodoba. Później, w ciągu roku, będziesz mogła wyskoczyć do Paryża czy Londynu na zakupy.

- Dobrze - wyjąkała Liana, przytłoczona tym niesłychanym bogactwem.

Cały pokój był zasłany strojami. Leżały na sofach, na krzesłach i na stolikach. Liana nachyliła się i wyciągnęła ze stosu spódniczkę od czerwonego kostiumu. Głaszcząc chłodny, gładki jedwab, zastanawiała się, ile to wszystko kosztuje. Oczywiście nie zamierzała pytać. Fatima i tak by jej nie powiedziała. Poza tym to bez znaczenia. Rodzina królewska miała niewyobrażalny majątek.

- Czujesz się trochę przytłoczona, prawda? - zapytała Fatima, odkładając na bok czarną suknię wyszywaną paciorkami, żeby zrobić dla siebie miejsce na sofie. - Czekałam, aż sama do tego dojdiesz, że potrzebne ci są nowe stroje, ale kiedy ostatniej nocy zobaczyłam, jak ślicznie wyglądasz w sukni balowej, postanowiłam wziąć sprawy w swoje ręce. Chyba się nie gniewasz?

Liana popatrzyła na elegancką damę w zielonym kostiumie, który pewnie kosztował więcej niż paromiesięczna pensja nauczycielska, i pomyślała, że Fatima ma jak najlepsze intencje. A przecież sposób, w jaki jej wnuk zawarł drugi ślub, oraz wizja kolejnego skandalu mogły budzić niepokój.

Uśmiechnęła się. Była wdzięczna starej królowej za to, że proponowała jej pomoc i przyjaźń.

- Owszem, jestem przytłoczona - przyznała - ale nie czuję się ani trochę dotknięta. Jeśli chodzi o stroje, nie wiedziałabym, od czego zacząć. - Rozejrzała się wokoło. - Choć, muszę przyznać, że nie zaczynałabym od takich ilości.

Fatima machnęła ręką.

- Przymiarka może być niezłą zabawą. Włóż bieliznę i rajstopy, a ja w tym czasie posortuję część rzeczy. Lepiej mierzyć każdy rodzaj po kolei. Osobno sukienki, suknie balowe i koktajlowe, kostiumy... - Urwała i uśmiechnęła się znacząco. - Gdyby cię to interesowało, mogłabym też zamówić kilka wykwintnych nocnych strojów.

Liana poczuła, że się rumieni. Odniosła wrażenie, że cały pałac już wie, gdzie Malik spędził ostatnią noc.

- Może na sam koniec.

- Oczywiście. Po czterech godzinach Liana była wyczerpana, lecz szczęśliwa. Przejrzała wszystkie stroje i większość butów. Miała teraz garderobę godną księżnej, choć, zdaniem Fatimy, brakowało jej jeszcze całej masy rzeczy.

- Może i nie jesteśmy tak popularni jak brytyjska rodzina królewska - mówiła Fatima, popijając herbatę - ale nasze zdjęcia znajdują się w kolorowych magazynach. Nie zapominaj, że twoim obowiązkiem jest wyglądać i zachowywać się możliwie jak najlepiej. Jako

żona Malika musisz prezentować się tak, by naród El Baharu był z ciebie dumny. Młode dziewczyny będą przypinać twoje zdjęcia na ścianach swoich pokoi, a kobiety kopiować twoje kreacje.

Liana potrząsnęła głową i rozsiadła się wygodniej w fotelu. Wokół niej, na podłodze, poniewierały się dziesiątki otwartych pudełek po butach. Nigdy by nie pomyślała, że istnieje tyle fasonów, a już na pewno nie przeszłoby jej do głowy, że wszystkie znajdą się w jej salonie. A te torebki... Należała do kobiet, które mają czarną torebkę na zimę i jasną do sukienek na lato. A tu było ich tyle, że nie sposób ich policzyć.

- Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś mógł chcieć powiesić sobie moje zdjęcie - powiedziała. - To wszystko jest takie niezwykle.

- Wczoraj wieczorem świetnie sobie radziłaś - przypomniała jej Fatima. - Oczarowałaś króla Bahanii.

- Czysty przypadek. Rozmawialiśmy głównie o Bethany i jej miłości do koni.

- To nie był przypadek - stwierdziła z naciskiem Fatima. Po czterech godzinach pomagania Lianie w mierzeniu strojów stara królowa wyglądała równie świeżo jak na początku wizyty. - Niektórzy ludzie przez całe życie obracają się w wyższych sferach, ale nigdy niczego się nie uczą.

Czy mówiła o Iman? Gdyby lepiej znała królową, odważyłaby się zapytać. Ponieważ tak nie było, postanowiła skierować rozmowę na bezpieczniejsze tory.

- Malik jest pod tym względem wspaniały. Pewnie dlatego, że to urodzony książę.

- Może - zgodziła się z nią Fatima. - A nawet gdyby nie, ma praktykę. - Dopiła herbatę i spojrzała na Lianę.

- Czy powiedział ci, że zabrano go od matki, kiedy miał zaledwie cztery lata?

- Słyszałam o tym. - Lianie znów ścisnęło się serce.
- Potem wychowywał go ojciec.

Fatima pokiwała głową.

- Nie dałam mu na to swojej zgody, ale mój syn nie chciał mnie słuchać. Jego zabrano ode mnie, kiedy był w tym samym wieku. Walczyłam wtedy o zmianę tego obyczaju, ale tradycję trudno odrzucić. Sądzę, że ty nigdy byś się na coś takiego nie zgodziła - dorzuciła po namyśle.

- Miałabym oddać swoje czteroletnie dziecko? - Liana była wstrząśnięta. - Tylko dlatego, że pewnego dnia zostanie królem? Nie. Nigdy w życiu!

- Malik jest bardzo uparty. A gdyby się sprzeciwił? Liana zacisnęła zęby.

- Z całym szacunkiem, królowo Fatimo, ale obyczaj ten jest, moim zdaniem, zły i nieludzki. Malik może sobie być następcą tronu, ale ja się go nie boję i nie ugięłabym się, gdyby przyszło co do czego.

Fatima odetchnęła z ulgą.

- Cieszę się i jestem pełna podziwu dla twojej siły i determinacji. Asertywności uczyłam się całymimi latami, a kiedy mi się wreszcie udało, było już za późno dla Giwona. Poza tym matka Malika była kobietą uległą i nigdy nie próbowała przeciwstawić się mężowi. Wiąż pamiętam, jak upadł i złamał rękę. Płakał z bólu, ale ojca wtedy nie było, a jeden z ministrów wyśmiał go za dziewczęce łzy. - Na myśl o tym zacisnęła gniewnie usta. - Tak powiedział. „Dziewczęce łzy”. Skarcił go za słabość i zamknął w pokoju na resztę dnia. Dopiero następnego ranka zabrano dziecko do lekarza, żeby nastawił rękę. - Odstawiła filiżankę na stół. - Na szczęście Giwon zgodził się ze mną, że ten człowiek posunął się za daleko, i kazał go zwolnić. Nikt nie pocieszył Malika. Chciałam pojechać z nim do doktora,

ale mi nie pozwolono. Całą noc przesiedziałam pod jego drzwiami, żałując, że nie mogę go przytulić.

- Nie potrafię sobie czegoś takiego wyobrazić! - Liana pomyślała, że gdyby ktoś próbował rozdzielić ją z Bethany, sforsowałyby drzwi.

- Dlatego jesteś najlepszą żoną dla Malika. Kiedy będziecie mieli syna, przypomnisz mu jego przeszłość i pomożesz znaleźć nową metodę wychowywania następcy tronu.

Liana nie wiedziała, co na to powiedzieć. Nie podjęła jeszcze przecież ostatecznej decyzji. Miniona noc dała jej podstawy do przypuszczeń, że jej małżeństwo z Malikiem ma szansę być udane, nie była jednak pewna, czy chce należeć do rodziny królewskiej.

Fatima podniosła się z sofy.

- Dostyc już tych rozmów o przeszłości. Przed nami świetlana przyszłość. Skoro już wybrałaś stroje, każę resztę zabrać. - Uśmiechnęła się. - Rihana przeniesie ci nowe rzeczy do sypialni.

Liana zmarszczyła brwi.

- Przeniesie moje rzeczy? Sama to zrobię. Nie potrzebuję pomocy.

- Nie bądź niemądra. Nie musisz nieść tego wszystkiego przez cały pałac. Bez pomocy musiałabyś za dużo razy obracać.

W pierwszej chwili Liana nie rozumiała, o co chodzi starej królowej. Dopiero potem ją olśniło. Fatima myślała, że przenoszą się z Bethany do apartamentów Malika.

- Fatimo, doceniam twoją pomoc i okazane mi zaufanie - zaczęła uprzejmie. - Mam nadzieję, że zrozumiesz mnie, kiedy ci powiem, że nic się nie zmieniło. Malik poślubił mnie wbrew mojej woli, a ja wciąż nie wiem, co o tym myśleć. Nie wiem też, co

będzie z nami dalej, więc na razie będzie dla wszystkich lepiej, jeżeli zostanę, jak dotąd, w apartamentach gościnnych.

- Jak możesz tak mówić?! - uniosła się Fatima. - Po tym wszystkim, co ci opowiedziałam?

Liana poczuła się nagle jak ktoś bardzo nędzny i niewdzięczny. Nie zamierzała rozgniewać królowej.

- To wszystko jest takie skomplikowane. Muszę się jeszcze zastanowić.

- Rozumiem. Myślałam, że już wiesz, iż warto powalczyć o Malika. Najwyraźniej się pomyliłam. Wybacz, że zajęłam ci tyle czasu i zanudzałam cię opowieściami z jego przeszłości.

Liana zalała się łzami.

- Nie rób mi tego, Fatimo. Nie odtrącaj mnie.

- Zdaje się, że nie mam wyboru. Kocham mojego wnuka i myślałam, że i ty jesteś na najlepszej drodze, żeby go pokochać. Miałam nadzieję, że potrafisz pokonać dystans, jaki wyznaczył między sobą a resztą ludzi. Źle cię oceniłam.

- Czego się po mnie spodziewasz? Kiedy tu przyjechałam, Malik praktycznie porwał mnie i uwięził w pałacu, a potem zmusił podstępem do ślubu.

Fatima wysłuchiwała jej z zaciśniętymi ustami.

- Determinacja, z jaką chciał wprowadzić cię w swoje życie, może być stresująca. Ty oczywiście wolisz mężczyzn, którzy potrafią bez zastanowienia porzucić swoją rodzinę.

Cios był dobrze wymierzony. Swoją drogą, skąd Fatima mogła wiedzieć o Chucku? Pewnie od Bethany, ale nie miało to znaczenia.

- Jesteś niesprawiedliwa - powiedziała Liana. - Ja wiem, że Malik jest znacznie lepszym człowiekiem niż Chuck. Muszę się tylko upewnić.

- Nie byłam w stanie obronić go, kiedy był dzieckiem - lodowatym tonem poinformowała ją Fatima.
- Teraz już wiem, że powinnam była walczyć o niego z moim synem. Nie mogłam także ochronić go przed koszmarem, jakim było jego pierwsze małżeństwo. Bądź pewna, że teraz nie pozwolę go zniszczyć.

- Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła. Fatima obrzuciła ją gniewnym spojrzeniem.

- A pomyślałaś, co z nim będzie, jeśli go zostawisz?

ROZDZIAŁ 14

Mimo usilnych starań Liana nie potrafiła wymazać z pamięci słów Fatimy. Królowa miała do niej żal, iż chce się jeszcze upewnić, czy małżeństwo z Malikiem jest dobrym wyjściem dla nich obojga. Najwyraźniej nie zamierzała - i nie potrafiła - zrozumieć jej punktu widzenia.

Po ich niezbyt przyjemnym rozstaniu zdenerwowana Liana tak długo krążyła po apartamencie, aż jej się zaczęło wydawać, że zna na pamięć każdy centymetr kwadratowy marmurowej posadzki. Czas mijał bardzo wolno. Co chwila spoglądała na zegar, ale pora była tu bez znaczenia. Bethany miała zostać w szkole aż do wieczoru, żeby popracować z dwiema koleżankami i nauczycielką nad nowym projektem. Tak więc Liana była zupełnie sama, a za jedyne go towarzysza miała swoje sumienie.

Czy Fatima miała rację? Czy jeśli zdecyduje się wyjechać, zrani Malika? Czy mu choć trochę na niej zależy? Skąd, na Boga, mogła to wszystko wiedzieć? Malik należał do ludzi, którzy nie uzewnętrzniają uczuć. A co ona sama o nim myśli? Uroczy i towarzyski, potrafił być apodyktyczny i miewał dyktatorskie zapędy. Przystanąła przy drzwiach na balkon i dotknęła chłodnej szyby. Trzeba mu jednak przyznać, że od początku był

bardzo dobry dla jej córki. Okazał się także cudownym kochankiem. Zdążyła go też na tyle poznać, by wiedzieć, że jest obdarzony błyskotliwą inteligencją. Natomiast co do jego rezerwy - tak długo żył w izolacji, że to się już chyba nie zmieni. Czy Malik jest w stanie nawiązać z kimś emocjonalny kontakt? A jeśli się okaże, że jest do tego niezdolny? Co powinna zrobić w takim wypadku? Wyjechać czy zostać?

I znów miała więcej pytań niż odpowiedzi. Ostatnia noc była naprawdę cudowna. Nie tylko seks, ale cały poprzedzający go wieczór. Musiała nawet przyznać, że całkiem nieźle bawiła się w trakcie oficjalnej kolacji, choć z początku obawiała się, czy podoła zadaniu. Jednak dobrze sobie radzili, są więc szanse na to, że stworzą udany tandem. Liana intuicyjnie wyczuła, że Malik rozpaczliwie pragnie mieć kogoś u swego boku. Kogoś, na kim mógłby polegać i komu mógłby zaufać.

Popatrzyła na ciągnący się po horyzont ocean. Może ona źle do tego wszystkiego podchodzi? Może zamiast ciągle myśleć tylko o sobie i swoich oczekiwaniach, powinna raczej zastanowić się nad tym, czego pragnie Malik? Czy zależy mu na uczuciu? A może chodzi mu tylko o przybraną córkę i udany seks - lecz nic ponadto? Jej decyzja powinna w dużej mierze zależeć od odpowiedzi na te pytania.

- Jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać - powiedziała sobie i pospiesznie wyszła z pokoju.

Tym razem bez trudu odnalazła drogę do biura Malika. Zapamiętała, gdzie trzeba skręcić, i już po chwili stanęła oko w oko z wyniosłym Zacharym, który spojrzał na nią z nieskrywaną dezaprobatą.

- Trzeba się było wcześniej umówić - oznajmił zamiast powitania. - Książę jest dziś zajęty. Obawiam się, że nie może się pani z nim zobaczyć.

Liana oparła się o biurko i nachyliła tak, że jej twarz znalazła się o kilka centymetrów od twarzy sekretarza.

- Jestem żoną następcy tronu, księcia Malika, i jeżeli mam ochotę spotkać się z mężem, to się z nim spotkam. Albo mnie pan zaanonsuje, albo sama wejdę. Wybór należy do pana.

Zachary poczerwieniał.

- Nie ma powodu być niegrzecznym.

- To niech pan nie będzie niegreczny.

Wyprostowała się i ruszyła w stronę zamkniętych drzwi po lewej stronie. Jeżeli Malika tam nie ma, będzie zaglądać kolejno do wszystkich pokoi, póki go nie znajdzie. Nawet jeśli nie podjęła jeszcze decyzji co do dalszych losów ich małżeństwa, póki tu jest, nie pozwoli sobą pomiatać.

- Tam nie wolno wchodzić! - Zachary poderwał się, chcąc ją powstrzymać. Dopadli drzwi jednocześnie. Sekretarz zastąpił jej drogę i obrzucił rozwścieczonym spojrzeniem.

Był tego samego wzrostu co Liana, mimo to gotowa była się z nim mocować. Czuła się zmęczona, zagubiona i zbulwersowana. Jej mąż był zagadką, naraziła się starej królowej, a decyzja, jaką przyszło jej podjąć, może wywołać konflikt.

- Zejdź mi z drogi! - rozkazała.

Drzwi otworzyły się i stanął w nich Malik, wyraźnie poirytowany. Liana zalekniona czekała, czyją weźmie stronę - jej czy sekretarza. Ale on odwrócił się do niej z uśmiechem:

- Przyszłaś mnie odwiedzić?

- Nie byłam umówiona, więc podobno to kłopot.

- Żaden kłopot. - Malik ujął ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- To jest księżna Liana - zwrócił się do sekretarza.

- Zawsze jest tu mile widziana i możesz mi śmiało przerwać, ilekroć sobie tego zażyczy. Bez względu na to, kto będzie wtedy u mnie. Zrozumiałeś?

Zachary jeszcze mocniej poczerwieniał, skinął głową, a potem skłonił się lekko.

Malik wprowadził Lianę do swojego gabinetu równie eleganckiego jak biuro króla. Stało w nim olbrzymie biurko, biblioteka, a pod oknem kanapa i fotele. Usiedli i Liana stwierdziła:

- Co za nieznośny typ! Malik ścisnął ją za rękę.

- Też tak uważam, ale nie ma sprawy, której Zachary nie potrafiłby załatwić. Jest niezwykle operatywny, dlatego toleruję jego humory. Jednak nie pozwolę, by cię obrażał.

Bliskość Malika, zapach jego wody kolońskiej, elegancki garnitur, podkreślający wysportowaną sylwetkę, wszystko to sprawiło, że miała ochotę rzucić mu się na szyję. W jego obecności czuła, że naprawdę żyje i że jest bezpieczna.

- Dziękuję ci za ostatnią noc - powiedział Malik.

Uśmiechnęła się i spłonęła rumieńcem.

- Było cudownie. Ja też ci dziękuję.

- Dobrze nam razem. Nie tylko w łóżku - dorzucił.

- Już podczas tej kolacji pomyślałem, że pasujemy do siebie.

Te słowa stanowiły wierne odbicie jej myśli.

Popatrzyła na Malika, na jego ciemne włosy i zdecydowaną linię ust. Ich światy nie miały ze sobą nic wspólnego. Odnosiła jednak wrażenie, że go rozumie. Pragnęła go i lubiła. Zależało jej na nim. A to znaczy, że nie tak trudno będzie go pokochać.

- Czego ode mnie oczekujesz? - zapytała. - Czy chodzi ci tylko o łóżko? Czy szukasz przyjaciółki? Kogoś do towarzystwa? Jaka jest w tym wszystkim moja

rola? Nie potrafię podjąć decyzji, póki się tego nie dowiem.

Malik milczał przez dłuższą chwilę. Liana obserwowała jego twarz i bezskutecznie próbowała odgadnąć, co myśli. Przysunął się do niej i dotknął jej policzka.

- Masz takie szczupłe kostki. Zamrugła oczami.

- Co takiego?

Malik znów wziął ją za rękę.

- Mogę objąć twoją nogę w kostce i jeszcze zostanie trochę miejsca. Jesteś jak delikatny kwiat, a zarazem tyle w tobie wewnętrznej siły. - Ucałował jej dłoń.

- Malik, o czym ty mówisz?

- O twoich kostkach - odparł, patrząc jej przenikliwie w oczy. - Są takie delikatne. Patrząc na nie, wyobrażam sobie, że ich dotykam.

Zmieszana, pomyślała, że ktoś tu czegoś nie rozumie.

- Przyszłam do ciebie, żeby porozmawiać poważnie o naszym związku, a ty chcesz mówić o moich kostkach?

Ciepłe palce musnęły jej dłoń.

- Jesteś cudowna, od stóp do głów.

Gdyby go nie znała, pomyślałaby, że się upił albo zwariował. Czy to jakiś tutejszy obyczaj? Może tak podrywa się kobiety w El Baharze?

- Nie chcę teraz rozmawiać o anatomii. Powiedz mi lepiej, co z nami będzie?

- Masz mleczną cerę. Wyszarpnęła rękę.

- Mówisz kompletnie bez sensu.

- Chcę ci okazać, jak bardzo mi się podobasz.

- Cieszę się, że tak bardzo ci się podobam, ale czego ty ode mnie oczekujesz?

Wyraz uwielbienia zniknął z jego oczu. Puścił jej

dłoń, wyprostował się i nagle jakby zamknął w sobie. W pierwszej chwili poczuła się dotknięta, jakby komplementy Malika były tylko elementem gry. Jednak intuicja natychmiast podpowiedziała jej, że z jego strony to nie gra, tylko odruch obronny. Przeraził się, słysząc jej pytania, i nie chciał na nie odpowiedzieć.

Prawda spadła na nią jak grom z jasnego nieba i wprawiła w osłupienie.

- Ty chcesz, żebym została - szepnęła. - Chcesz, żebym się w tobie zakochała.

Malik wstał.

- Oczywiście - rzucił. - A teraz wybacz, ale mam za pięć minut ważne spotkanie.

Wciąż oszołomiona swoim odkryciem, Liana nie wiedziała, co począć z zaproszeniem na kolację, którą miała tego wieczoru spożyć w towarzystwie rodziny królewskiej. Denerwowała ją perspektywa spotkania z Fatimą, bała się też, że król Giwon oraz bracia Malika zechcą ją pouczać. Tymczasem okazało się, że posiłek podano w prywatnej jadalni i obie z Bethany spędziły naprawdę miły wieczór. Po kolacji Malik odprowadził je do apartamentów gościnnych.

- Idę do łóżka - oznajmiła Bethany, ledwie weszli do salonu. - Jestem okropnie zmęczona i za pięć minut będę spała jak suseł.

Ucałowała na dobranoc Lianę i Malika, a potem pobiegła w podskokach do swojego pokoju. Kiedy drzwi się za nią zamknęły, Liana westchnęła.

- Moja córka ma wiele zalet, ale nie jest zbyt subtelna.

- To wspaniały dzieciak - stwierdził Malik, patrząc w ślad za dziewczynką. - Masz naprawdę szczęście.

- Wiem, ale dziękuję, że i ty to zauważyłeś. - Liana przestąpiła niepewnie z nogi na nogę. Czy powinna

poprosić go, by usiadł, czy rzucić mu się w objęcia? - Jestem ci bardzo wdzięczna, że poświęcasz jej tyle czasu.

- Robię to, bo tak chcę - sucho odrzekł Malik. - Nie ma żadnych innych powodów.

- Dlatego jest to dla mnie takie ważne - odparła z uśmiechem. - Bethany cię uwielbia. - Zawahała się, a potem doszła do wniosku, że nie pora tłumaczyć Malikowi, iż jej córka uważa go niemal za ojca. Jeżeli wyjadą z El Baharu, dziewczynka bardzo to przeżyje. Niech jak najlepiej wykorzysta czas, jaki im pozostał. Poza tym, kto wie, jak sprawy się ułożą? Może dogadają się z Malikiem? A jeśli o tym mowa...

Chrząknęła i zapytała:

- Jakie miałeś plany na resztę wieczoru? Malik podszedł i wziął jej twarz w dłonie.

- Jesteś jak zorza na wieczornym niebie.

- Co?

- Wszystkie piękności tego świata bledną przy tobie.

- Malik, zaczynasz mi działać na nerwy.

- Chcę, byś wiedziała, że jestem pod wrażeniem twoich kobiecych wdzięków - odparł, po czym pocałował ją w usta.

Poczuła, że topnieje w jego ramionach. Objęła go w pasie.

- Nie wierzę, że Bethany zaśnie w pięć minut, ale tak czy inaczej, to nie potrwa długo. Poczekamy, chcesz się czegoś napić?

Znów musnął ustami jej wargi wolno i uwodzicielsko.

Westchnęła i w jednej chwili była gotowa go przyjąć. Nie mogła znieść myśli, że miałyby czekać choćby pięć minut.

- Będę śnił o twoich smukłych kostkach, mlecznej

skórze i słodkim zapachu - powiedział, cofając się.

- Nie możesz mówić normalnym językiem? Malik z żalem wzruszył ramionami.

- Przykro mi, Liano, ale nie zostanę na noc. Jesteś moją żoną i kiedy następnym razem będziemy się kochać, odbędzie się to u mnie i w moim łóżku, a twoja córka będzie spała za ścianą.

- Czy to szantaż?

- Już ci mówiłem, że chcę, byś się do mnie wprowadziła, bo tam jest twoje miejsce.

- Mam ze wszystkiego zrezygnować! A co dostanę w zamian?

Nie odpowiedział, tylko odwrócił się i wyszedł bez słowa.

Liana stała, patrząc za nim, a potem porwała poduszkę z sofy i cisnęła nią w zamknięte drzwi. Ten dziecinny gest nie poprawił jej samopoczucia, nie rozwiał również wątpliwości. Kwieciste komplementy, jakimi nagle zaczął ją obsypywać Malik, wydały jej się dziwne. Nie mogła też znieść nalegań, by się przeprowadziły do jego apartamentów. O co w tym wszystkim chodzi? Przemierzyła pokój tam i z powrotem, jak to ostatnio często robiła, i poczuła, że nieprędko zaśnie tej nocy. Była zbyt podniecona, nazbyt spragniona kochanka. Niech go wszyscy diabli! Mogła tylko mieć nadzieję, że i on czuje się teraz równie podle.

„Zrób to” - odezwał się wewnętrzny głos. „Czy to naprawdę nie do przyjęcia zamieszkać z Malikiem?”

Oznaczałoby to z jej strony jawne ustępstwo. A przecież do tej pory to ona zawsze musiała nagiąć się do jego woli. Niech więc choć raz będzie inaczej.

- Dprowadzasz mamę do szału - poinformowała Bethany Malika, kiedy tydzień później wracali ze stajni.

- Czym? - zapytał, niepewny, czy to dobra, czy zła

wiadomość.

Dziewczynka zdjęła toczek i przyglądała jasne włosy.

- Mówi, że co wieczór jemy razem kolację, a ty poruszasz tylko ogólne tematy. A kiedy jesteście we dwoje, prawisz jej komplementy. Mama czuje się jak bohaterka wiejskiego romansu. - Dziewczynka zmarszczyła nos. - Naprawdę podobają ci się jej kostki?

- Są bardzo zgrabne - przyznał Malik.

Weszli do ogrodów na tyłach pałacu. Malik podprowadził Bethany do jednej z kamiennych ławek przy alejce i usiedli.

Codziennie przejażdżki sprawiły, że opaliła się na miodowy kolor i na buzi przybyło jej parę piegów. Niewinne spojrzenie błękitnych oczu budziło w Maliku opiekuńcze instynkty. Nie potrafił sobie nawet wyobrazić, by w jego życiu zabrakło tej niezwyklej dziewczynki.

- Wziąłem sobie do serca twoje rady - przyznał ze wstydem. - Po tym, jak ożeniłem się z twoją mamą, mówiłaś, że powinienem coś zrobić, żeby przestała się na mnie złościć. Wspomniałaś mi o romansach, które ona tak chętnie czyta, więc wziąłem sobie kilka. - Pokręcił głową. - Mężczyźni w tych książkach ciągle mówią o smukłych kostkach kobiet.

- To głupie - prychnęła Bethany.

- Też tak uważam, lecz pomyślałem sobie, że warto spróbować.

- Spróbuj czegoś innego - zaproponowała dziewczynka. - Mama się martwi, że nie macie ze sobą nic wspólnego i nie pasujecie do siebie. - Rozejrzała się dokoła, jakby się chciała upewnić, że są sami, a potem dodała konfidencjonalnym szeptem: - Myślę, że ona się boi być księżną. Powiedziała mi, że dobrze się o tym

marzy albo czyta, ale w życiu wygląda to inaczej. Nie chciałyby przynieść tobie i twojemu krajowi wstydu.

- To niemożliwe. Twoja matka świetnie sobie radzi w każdej sytuacji.

Ostatnie, czego się bał, to że Liana popełni gafę. Martwił się raczej o to, że nie zechce dać szansy ich małżeństwu. Dni szybko mijały, a on wciąż nie wiedział, czy Liana jest choć odrobinę bardziej skłonna go pokochać. Jak widać, komplementy nie przyniosły spodziewanego skutku. Dobijała go również wstrzeźliwość, był jednak zdecydowany poczekać. Przeczucie podpowiadało mu, że jeśli zdoła nakłonić Lianę do przeprowadzki, łatwiej będzie zatrzymać ją na zawsze.

Bez niej bardzo źle sypiał, a w pracy miał kłopoty z koncentracją, co mu się wcześniej nie zdarzało. Ciągłe myślał tylko o tym, że Liana nie może go opuścić. Jak ją przekonać? Jakich słów użyć? Od dziecka uczono go, że ma być silny i opanowany, ale nikt nie nauczył go, jak zdobywać wymarzoną kobietę.

- Malik, czy po ślubie zostałeś moim nowym tatą?
Bethany zadała mu to pytanie ze wzrokiem wbitym w trzymany w rękach toczek.

Kiedy przed chwilą jechali obok siebie, swobodnie gawędząc, Malik nie pamiętał, że to mała dziewczynka. Dopiero teraz, gdy siedziała przy nim, czekając z lękiem na odpowiedź, dotarło do niego, jakie z niej jeszcze dziecko.

Położył jej rękę na ramieniu.

- Twój tata w Ameryce zawsze będzie twoim prawdziwym ojcem. Pod tym względem nic się nie zmieniło, bo nikt nie jest w stanie zająć jego miejsca. Jeżeli chcesz wiedzieć, czy teraz stałaś się częścią mojego życia, a ja twojego, odpowiedź brzmi „tak”.

Bethany podniosła głowę. Jej błękitne oczy, tak podobne do oczu matki, wezbrały łzami.

- Co będzie, jak wyjedziemy? Mama utrzymuje, że pod koniec miesiąca wrócimy do Ameryki. Boję się, że wtedy o mnie zapomnisz.

Widok spływającej jej po policzku łzy był dla Malika jak cios w samo serce.

Otarł tę łzę, a potem następną, i patrząc na słodką twarzyczkę dziewczynki, pomyślał, że nawet jeśli jest biologiczną córką innego mężczyzny, będzie ją kochał jak swoje dziecko. Jeśli Liana go opuści, nigdy już się nie ożeni. Nie zawrze po raz drugi małżeństwa bez uczucia - nawet jeśli będzie tego wymagać racja stanu.

- Wiesz, co znaczy po arabsku twoje imię? - zapytał. Dziewczynka pociągnęła nosem, a potem potrząsnęła głową.

- Nie wiem.

- Bethany znaczy po arabsku „córka naszego Pana”. Kiedy z czasem obejmę tron El Baharu, zostanę panem tego kraju. A w pewnym sensie będziesz też moją córką. - Objął ją i przygarnął. - Nie martw się, moja mała, nigdy cię nie zapomnę.

Bethany przytuliła się do niego.

- Ja nie chcę wyjeżdżać, Malik - zaszlochała. - Zrób coś, żebyśmy zostały.

- Możesz tu zostać, jak długo zechcesz. Bethany podniosła na niego oczy.

- Kocham cię.

Malika ogarnęło wzruszenie. Nie odezwał się jednak, tylko jeszcze mocniej przytulił Bethany. Nie chciał, by niepotrzebnie cierpiała, gdyby Liana zdecydowała się wyjechać. Czuł się winny, bo powinien wcześniej przewidzieć, że dziewczynka się do niego przywiąże. Natomiast jeśli chodzi o niego... w jego życiu nie było

miejsca na miłość. Nawet do dziecka. Dawno temu. poprzysiągł sobie, że już nigdy nikogo nie pokocha, i dotąd nie zmienił zdania. Dlatego nie pokocha Bethany i nie pokocha Liany. Na pewno jednak znajdzie jakiś sposób, by je zatrzymać.

- Czy zetną mi głowę, jeżeli zabiję księcia? - zapytała z rozpaczą Liana.

Dora roześmiała się.

- Może i tak. Jeżeli będą mieli szansę. Malik jest tak bardzo kochany przez swój naród, że zostałybyś wcześniej zlinczowana przez rozszalały tłum.

- O nie, dziękuję. - Liana przerwała nerwową wędrówkę po salonie i przystanąła przed szwagierką.

- Ja już wiem, jak to jest żyć z księciem z rodu Khanów - powiedziała Dora. - Są porywczy, ale lojalni. Mają te same wady co wszyscy mężczyźni, plus różne nawyki członków królewskiego rodu. To nie jest życie dla osób lęklivego serca.

Dora siedziała na bladożółtej sofie, której kolor podkreślał złoty odcień jej brązowych włosów. Wyniosła jak Fatima, była też równie dobrze ubrana. Liana знаła już historię jej małżeństwa z Khalilem, lecz wciąż trudno jej było uwierzyć, iż siedząca przed nią księżna była kiedyś samotną, bezrobotną sekretarką.

- Ale moim zdaniem warto - dorzuciła Dora. - Khalil to najwspanialszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek poznałam. Zrobiłabym dla niego wszystko - tak jak on dla mnie.

Liana pokiwała głową. Widziała, jak bardzo kochają się obie książęce pary - Dora i Khalil oraz Heidi i Jamal. Kiedy czasami ona i Malik jedli z nimi kolację, zazdrościła im małżeńskiego szczęścia. Marzyła o związku opartym na wzajemnej miłości.

- Nie wiem, co on czuje - wyznała Dora. - Nie

wiem też, dlaczego chce, żebym została.

- Czy to aż takie ważne? - zapytała Dora. - Nie wystarczy ci, że tego chce? Wybrał cię, Liano, ze wszystkich kobiet na świecie.

- Tak, ale nie wiem dlaczego. To doprowadza mnie do szału.

- Rozumiem cię, ale jestem też egoistką. Uważam, że jesteś idealna dla Malika, i nie chcę, byś wyjeżdżała. A tak właściwie, o co ci chodzi? - Dora rozłożyła ręce. - W którym miejscu Malik postępuje niewłaściwie?

- Nie wiem - odparła Liana.

Szczerze mówiąc, Malikowi trudno było cokolwiek zarzucić. W granice rzeczy, poza tą historią z ich ślubem, był wobec niej bardzo miły, troskliwy, a nawet czarujący. Nadal nalegał, by się do niego przeprowadziła, ale też nie zamierzał się z nią kochać, póki tego nie zrobi. Co jej się oczywiście nie podobało, chociaż rozumiała jego racje.

- Porozmawiam z nim - zdecydowała i spojrzała na zegarek. Dochodziła draga, więc Malik był pewnie jeszcze w swoim biurze.

- Koniecznie przyjdź mi opowiedzieć, na czym stanęło! - zawołała za nią Dora.

Liana wkroczyła do sekretariatu z uśmiechem na twarzy. Zachary z miejsca zaanonsował jej przybycie.

Nie czekając, aż ją wprowadzi, Liana weszła do gabinetu i zamknęła za sobą drzwi. Malik zdumiał się na jej widok.

- Co za miła niespodzianka - powiedział.

- Błagam, nie mówmy już o kostkach, dobrze?

- Jak sobie życzysz.

- Chcesz, żeby nam się udało, prawda? - zapytała.

- Tak.

- Ale nie będziesz ze mną się kochał?

- Nie, póki się do mnie nie przeprowadzisz.
- A nie mogłabym po prostu przyjść na parę godzin i potem wrócić do siebie?

Malik nawet nie odpowiedział. Liana westchnęła.

- No cóż... Wobec tego dziś po południu przeniesiemy z Bethany swoje rzeczy. Nie myśl sobie jednak, że będę cię błagać, byś się ze mną kochał.

- Obiecuję ci, że nie będziesz musiała mnie błagać.

ROZDZIAŁ 15

Liana liczyła na coś więcej niż tylko żartobliwą zgodę. Przecież jej ustępstwo to bardzo poważna sprawa. Obiecała sobie, że tym razem to on będzie się musiał przed nią ugiąć. Jak to świadczy o sile jej charakteru? A może znaczy to, że jest realistką?

Zanim poznała Malika, wiedziała, co jest słuszne, a teraz wszystko robiła nie tak. A jednak na myśl o tym, że zamieszka z Malikiem, czuła podniecenie. Mówiła sobie, że musi tak postąpić, by dać szansę ich małżeństwu, ale tak naprawdę nie mogła się już doczekać, kiedy będzie go miała na wyciągnięcie ręki.

Gdy zatrzymała się przed wejściem do prywatnych apartamentów księcia, przypomniała sobie, że nie ma klucza. Ale drzwi były otwarte. Pchnęła je i weszła do środka.

Dotąd nie zastanawiała się, jak wygląda siedziba Malika. Wszystkie apartamenty w pałacu były do siebie podobne - wygodne i przestronne, z widokiem na morze. Spodziewała się miękkich sof i foteli oraz kolekcji dzieł sztuki, odzwierciedlających gusty Malika. I rzeczywiście tak było, lecz to nie luksusowe wyposażenie wnętrza przykuło jej uwagę.

Zatrzymała się w progu i zaparło jej dech w piersi. Salon tonął w różach we wszystkich możliwych odcieniach - białych, różowych, herbacianych,

łososiowych i purpurowych. Stały w czarach i wazonach, ich płatki pokrywały posadzkę, a zapach wręcz odurzał.

Malik czekał pośrodku pokoju. Twarz miał, jak zwykle, nieprzeniknioną, lecz Liana wyczuła, że jest spięty.

Położyła przyniesione suknie na stojącym przy drzwiach krześle i powiedziała:

- Jak to zrobiłeś? Przecież odkąd ci powiedziałam, że się przeprowadzam, nie minęło nawet pół godziny.

- Jestem szybki.

- Skąd wzięłeś kwiaty? Nie uwierzę, że stały tu przez cały czas.

- Nie. Czekały w chłodni, aż się zdecydujesz.

Prawdę mówiąc, trzeba je było parokrotnie wymieniać na świeże.

Kosztowny romantyczny gest. Co powinna teraz zrobić? Podziękować, zalać się łzami czy powiedzieć, by nie wydawał na nią pieniędzy? Zawahała się, a potem przeszła po zasypanej różanymi płatkami posadzce i stanęła tuż przed nim.

- Czy ja cię kiedyś zrozumiem?

- Z czasem na pewno - odparł.

- A ty mnie rozumiesz? Malik uśmiechnął się.

- Jesteś kobietą, więc dla zwykłego śmiertelnika pozostaniesz zagadką.

Sięgnął do kieszeni i wyjął maleńkie aksamitne puzderko. Błysnęła obrączka wysadzana brylantami i szafirami.

- Nie dałem ci ślubnej obrączki - powiedział, po czym wsunął jej pierścionek na palec.

- Jaka piękna! - Lianie zabrakło słów. Ten gest uwiarygodniał ich związek.

- Bądź ze mną. - Malik przygarnął ją i pocałował.

Zrobił to z takim namaszczeniem, jakby jej obecność była dla niego niesłychanie ważna. Liana w jednej chwili pozbyła się wszelkich wątpliwości i zapomniała o dręczących ją pytaniach. Zapragnęła nie tylko się z nim kochać, ale zrozumieć go i ukoić jego troski.

Serce jej wezbrało uczuciem. Oddała mu pocałunek, lecz gdy zaczęła rozpinąć mu koszulę, przytrzymał jej dłoń.

- Nie tutaj - powiedział. - W moim łóżku, bo tam jest twojej miejsce.

Na jego twarzy malowało się napięcie. Usta miał zaciśnięte i drżały mu ręce. Czuła jego podniecenie.

Świadomość, że ma nad nim taką władzę, napełniła Lianę lękiem. Chciała go zapewnić, że nigdy nie wykorzysta swojej przewagi. Nie jest jej intencją zmieniać dumnego księcia w zdesperowanego kochanka. Jednak słowa nie chciały jej przejść przez gardło.

- Potrzebuję cię - wyszeptała w końcu, gdy wyprowadzał ją z salonu.

- I ja ciebie.

Chwycił ją na ręce i zaniósł do sypialni.

Całowali się i rozbierali nawzajem, a gdy wreszcie zwały się ich nagie ciała, Liana była już całkiem gotowa. Czekwała zaledwie tydzień, ale jej się zdawało, że całą wieczność.

- Tak! - jęknęła, gdy w nią wszedł, a potem wykrzyknęła jego imię, a on przechwycił ustami jej okrzyk.

Wynosił ją coraz wyżej i wyżej, a gdy tuż przed szczytem spojrzała mu w oczy, odniosła wrażenie, że spogląda w głąb jego duszy.

- Moja żono - wydyszał, gdy zagarnęła go pierwsza gorąca fala.

- Mężu - zdołała wyszeptać, a potem zatraciła się w

rozkoszy.

Zjednoczeni, w odwiecznym związku kobiety z mężczyzną, wzlecieli do nieba, a gdy odzyskali oddech, Liana wtuliła się w Malika i położyła mu głowę na ramieniu.

- Dawno powinnam była się przeprowadzić - powiedziała. - Gdybym wiedziała, czego mogę się spodziewać, nie opierałabym się tak długo.

- Wątpię. Jesteś bardzo uparta.

- Nie tylko ja - stwierdziła ze śmiechem. - To ty musisz postawić na swoim.

- Nie miałem wyjścia.

Zawsze jest jakieś wyjście, ale Liana nie miała ochoty o tym wspominać. Nie teraz, kiedy czuła się tak rozkosznie znużona, a zarazem odprężona.

- Kim ty jesteś, Maliku Khanie? - zapytała, głaszcząc go po piersi. - Twierdzisz, że cię zrozumiem, ale nie jestem tego taka pewna. Czasami wydaje mi się, że potrafię czytać w twoich myślach, ale często wydajesz mi się zagadką.

- Na ile można poznać drugiego człowieka? Znowu wykrętna odpowiedź. Liana przewróciła się na

brzuch i położyła mu głowę na piersi. Malik ujął w palce złote pasmo.

- Masz takie piękne włosy.

- Jak to? - podchwyciła przekornie. - Nie zamierzasz już chwalić moich kostek?

- Nie. Postanowiłem dać sobie z tym spokój.

- Całe szczęście, bo zaczynałam się obawiać, że jesteś fetyszystą.

- Nic z tych rzeczy.

Popatrzyła na jego twarz. Jeżeli tu zostanie, z czasem pozna każdy centymetr jego ciała. Wszystkie blizny, wypukłości i mięśnie - póki nie staną się równie

znajome jak jej własne. Zbuduje z Malikiem związek, który pomoże im pokonać wszelkie trudności. O ile zostanie...

A jeżeli wyjedzie? Co wtedy? Nie chciała o tym myśleć. Wydało jej się to zbyt smutne i przerażające.

- Ciągłe nie jestem pewna, czy nadaję się na żonę księcia - wyznała.

- Z czasem się tego nauczysz, a ja nauczę się być dobrym ojcem dla Bethany.

- Czy myśl o ojcostwie cię nie przeraża?

- Czasami. Nie mam doświadczenia.

- Ja też się często boję - przyznała się Liana. - Kiedy mnie to dopada, po prostu kocham moją córkę. To zdumiewające, ile może działać miłość. - Zamilkła na dłuższą chwilę, a potem postanowiła zaryzykować. - Co będzie, jeżeli się w tobie zakocham? - zapytała.

- Zostaniesz w El Baharze i będziesz szczęśliwą żoną.

- Zła odpowiedź - stwierdziła, dając mu kuksańca. - Powinieneś powiedzieć, że ty też się we mnie zakochasz. Wtedy będę mogła ze spokojnym sumieniem być twoją szczęśliwą żoną.

Spodziewała się żartobliwej odpowiedzi, lecz Malik nagle spoważniał.

- Jestem twoim mężem, Liano. Będę ci wierny, będę się opiekował tobą oraz naszymi dziećmi. Musisz jednak zrozumieć, że jestem przede wszystkim następcą tronu El Baharu i muszę myśleć o moim kraju. Dlatego nie mogę sobie pozwolić na to, by osłabiały mnie uczucia. Moim obowiązkiem jest wybrać wyższe dobro.

- Czy to jakiś kiepski żart, czy naprawdę wierzysz w to, co mówisz?

- Mówię serio. Będę dla ciebie wszystkim, ale cię nie pokocham. Wstrząśnięta, usiadła i podciągnęła

prześcierało pod brodę.

- Naprawdę mówisz poważnie?

- Tak.

To niemożliwe, pomyślała ze ściśniętym sercem. Nie mogła uwierzyć, że odtrąca ją, zanim dali sobie szansę.

- Mimo to spodziewasz się, że zostanę i będę cię kochać?

- Miłość nie jest potrzebna - odparł, unikając jej spojrzenia. - Udane małżeństwo opiera się na innych podstawach - między innymi na wzajemnym szacunku oraz pragnieniu, by dać drugiej osobie szczęście. Moim zdaniem to nam wystarczy, by zbudować wspólną przyszłość.

Liana wciąż nie mogła w to wszystko uwierzyć. Czy on naprawdę sądzi, że ma władzę nad uczuciami?

- Jesteś następcą tronu, ale także mężczyzną z krwi i kości. Nie możesz rozkazywać własnemu sercu.

- Dotąd mi się to udawało, i to bez większego trudu. W to nie wątpiła. Nie dane mu było poznać, co to szczęście.

- Wspomniałeś o szczerzej chęci uszczęśliwienia drugiej osoby. A jeżeli tylko twoja miłość może dać mi szczęście?

Malik podniósł się z łóżka.

- Mówisz o rzeczach niemożliwych. Darujmy sobie teraz te jałowe rozważania.

Liana była bliska łez.

- Za każdym razem, kiedy zaczyna mi się wydawać, że nam się uda, mówisz coś takiego, że znów w to wątpię.

Malik dotknął jej nagiego ramienia.

- Nic nie rozumiesz - zachnął się. - Mogę ci dać wszystko. Twierdzisz, że nie chcesz ani pieniędzy, ani pozycji czy władzy, ale mówisz tak, bo ich nigdy nie

miałaś. Miliony ludzi na całym świecie będą ci zazdrościć. Ptasięgo mleka ci nie zabraknie. Pomyśl o szansach dla Bethany. A nasze wspólne dzieci wychowamy na wielkich przywódców. Możemy dać początek dynastii, która przetrwa wieki. - Zmrużył oczy. - Naprawdę chcesz to wszystko odrzucić z powodu kilku zwykłych słów?

- To nie są zwykłe słowa. To dowód wzajemnych zobowiązań.

- Przecież wiesz, do czego się zobowiązałem. Uważam cię za przyszłą królową. Składałem ci u stóp mój kraj - El Bahar. Czy można chcieć więcej?

Jego słowa sprawiły, że poczuła się nagle jak egoistka. Znowu udało mu się zbić ją z tropu.

- A dzieci? - zapytała. - Nigdy się na to nie zgodzę, by miały takie dzieciństwo jak ty. Nikt mi nie odbierze małego synka i nie będzie na siłę robił z niego dorosłego mężczyzny. Dziecko tak długo jest dzieckiem, póki samo nie dojrzeje. Nie wolno mu w tym przeszkadzać.

Malik usiadł na łóżku i przyciągnął Lianę do siebie. Był taki ciepły i silny, a serce biło mu pewnym, mocnym rytmem.

- Właśnie dlatego musisz zostać - powiedział. - Ja też nie chcę czegoś takiego dla moich dzieci. Liano, jesteś mi potrzebna. Nie opuszczaj mnie.

Jak mogła mu odmówić, skoro tak prosił? Objęła go i przytuliła, ale była równie niezdecydowana jak w dniu, w którym dowiedziała się, że jest mężatką.

- Wygląda na to, że już się tu na dobre rozgościłaś - powiedziała Fatima kilka dni później, kiedy jadły z Lianą lunch.

Siedziały na balkonie przy hebanowym stoliku - podarunku od chińskiego cesarza. Liana powiodła palcem po inkrustowanym blacie i spróbowała się

uśmiechnąć, choć nie było jej wcale wesoło.

Królowa nachyliła się do niej.

- Ciągłe się na mnie gniewasz? - zapytała wprost. - Przyznam, że zareagowałam zbyt ostro, i bardzo cię za to przepraszam. Byłam wtedy taka rozczarowana. Uznałam cię za idealną partnerkę dla Malika, a kiedy się dowiedziałam, że wciąż myślisz o wyjeździe, niemile mnie to zaskoczyło.

Liana spojrzała na Fatimę.

- Nie sądz, że wszystko się zmieniło.

- Nie rozumiem. Jesteś tu, mieszkasz z nim i wyglądacie na bardzo szczęśliwych.

- Jesteśmy szczęśliwi - przyznała Liana. - To znaczy na swój sposób... - Upiła łyk mrożonej herbaty i westchnęła. - W zasadzie dobrze nam się układa. Malik jest czuły, troskliwy i cudownie zajmuje się Bethany. Ostatnio zaczął też rozmawiać ze mną o swoich obowiązkach. Świetnie zna się na polityce i dużo się od niego nauczyłam.

- Giwon mówi, że Malik bardzo sobie ceni twoje opinie - powiedziała Fatima. - On cię szanuje.

- Ja też go szanuję. - Liana umilkła na chwilę. Co noc kochali się z Malikiem i ten aspekt ich pożycia był naprawdę cudowny. Oczywiście nawet przez myśl jej nie przeszło, że mogłaby o tym rozmawiać z jego babką. - Myślę, że bez trudu potrafiłabym się w nim zakochać.

- Zatem w czym problem? Liana wzięła głęboki oddech.

- Malik mnie nigdy nie pokocha. Uważa, że powinien poświęcić to, co w nim najlepsze, dla El Baharu, i nie może sobie pozwolić na głębsze uczucie. Dlatego będzie się mną opiekował i będzie mi wierny, ale wyklucza miłość. Podejrzewam, że to samo grozi naszym dzieciom -o ile będziemy je mieli. Jak mogę

wiązać się na całe życie z człowiekiem, który nie chce dać mi tego, na czym mi najbardziej zależy?

- Czy miłość jest taka ważna?

- A nie jest? Z Chuckiem połączyło mnie dzieciinne zauroczenie i młodzieńcza namiętność. Kiedy przysł urok nowości, pozostało bardzo niewiele.

- Jeszcze jeden argument, by tym razem posłuchać głosu rozsądku.

- Mam słuchać głosu rozsądku? - powtórzyła cicho Liana. - Przecież każda dziewczyna marzy o tym, by pójść za głosem serca.

- Ale ty już nie jesteś młodą dziewczyną, tylko dojrzałą kobietą doświadczoną przez życie - przypomniała jej Fatima. - Nie przyszło ci nigdy do głowy, że Malik sam siebie oszukuje? Że mówi to wszystko, bo chce, by to było prawdą, a nie dlatego, że to prawda?

Liana zmrużyła oczy.

- O tym nie pomyślałam.

- Więc może powinnaś. Co ci mówił o Iman?

- Że nie umarła i że nie była mu wierna. Musiało to być dla niego straszliwym upokorzeniem. To dumny człowiek.

- Myślę, że to najgorsze, co go w życiu spotkało. Nie tylko dlatego, że wszyscy wiedzieli o jej zdradach, ale również dlatego, że jego zdaniem zawiódł swój naród. Nie mógł zrozumieć, że zdrada żony uczyniła go bardziej ludzkim. Stał się zwykłym człowiekiem zdolnym do popełnienia błędu. Przedtem był uwielbiany, ale po tej historii wszyscy szczerze go pokochali.

- Myślę, że Malik inaczej do tego podchodzi - stwierdziła Liana po namyśle.

- To prawda. Widzi tylko swój błąd, dlatego sobie poprzysiągł, że już go nigdy więcej nie popełni. - Fatima

uważnie jej się przyjrzała. - Dlaczego wybrał ciebie na żonę?

- Nie mam pojęcia. Sama często zadaję sobie to pytanie.

- A może powinnaś raczej zapytać o to Malika? Pomyśl o Iman i zastanów się, co zrobić, by Malik nabrał pewności, że po raz drugi nie zostanie zraniony. Wszyscy jesteśmy w pewnym sensie ukształtowani przez naszą przeszłość. Przeżycia wywarły olbrzymi wpływ na jego psychikę.

- Przecież nigdy nie kochał Iman - zaprotestowała Liana.

- Skąd wiesz?

- Sam mi powiedział.

- A co innego mógł ci powiedzieć?

To nie przyszło Lianie do głowy. Jeżeli Malik kochał swoją żonę, a ona go zdradziła, musiał to być dla niego cios. Nic dziwnego, że zważył w sobie i poprzysiągł, że już nigdy nie zaangażuje się uczuciowo.

Przez tyle lat był samotny. Oczywiście otaczali go ludzie, ale nie miał nikogo bliskiego, kto by się o niego zatroszczył. Nikogo, kto chciałby dawać, a nie tylko brać.

- Może trzeba mu pokazać, że znalazł wreszcie bezpieczną przystań - zasugerowała Fatima. - Wierzę, że ty i twoja córka potraficie uzdrowić jego zranione serce i sprawić, by znów żywiej zabiło. Jeżeli poczuje, że jest naprawdę kochany, może zaryzykuje i też spróbuje pokochać. Patrz na jego czyny, Liano, nie na słowa. I nie sądź pochopnie, dopóki się nie upewnisz. Czy on na to nie zasługuje?

Stara królowa dostarczyła tematów do rozmyślań. Późnym popołudniem Liana wyszła na jeden z najwyższych położonych balkonów w północnym skrzydle pałacu i

ogarnęła wzrokiem rozległe tereny, za którymi zaczynała się pustynia.

Morze znajdowało się po południowej stronie pałacu, zaś miasto otaczało go od wschodu i zachodu.

Pieczołowicie pielęgnowane ogrody przechodziły w dzikie tereny. Liana nie wiedziała, ile ziemi należy do rodziny Khanów, ale słyszała, że ich posiadłości ciągną się kilometrami.

Z miejsca, w którym stała, widziała wyraźnie padok i stajnie. Dwie ciemne plamki pojawiły się w oddali. To Malik i Bethany wracali z popołudniowej przejażdżki.

On zawsze znajdował czas dla Bethany. Na ogół jeździli rano, czasami po jej powrocie ze szkoły, ale co najmniej sześć razy w tygodniu.

Pomyślała, że źle go oceniła. Oskarżyła go o próby wykorzystania przeciwko niej Bethany, a przecież tak nie było. Malik szczerze polubił jej córkę i traktował ją jak własne dziecko. Dlaczego? Na to pytanie Liana nie potrafiła sobie odpowiedzieć. Kochała Bethany, uważała, że jest dzieckiem inteligentnym i uroczym, lecz jednak dzieckiem. Trudno ją uznać za odpowiednie towarzystwo dla dorosłego, wykształconego mężczyzny. A jednak Malik zajmował się nią z własnej, nieprzymuszonej woli i wyraźnie sprawiało mu to przyjemność.

W uszach zadźwięczały jej słowa Fatimy - że ona i Bethany potrafią uleczyć serce Malika. Czy to prawda? A jeśli tak, czy będzie w stanie go opuścić? Żadna kobieta nie potrafi oprzeć się takiemu wyzwaniu.

Rozejrzała się po rzadko używanym balkonie. Natrafiła na niego przypadkiem przed tygodniem i tak długo przestawiała donice z kwiatami i drzewkami, aż udało jej się stworzyć azyl podobny do tego, jaki już wcześniej urządziła na dachu. W ostatnim czasie odkryła

w sobie zainteresowanie ogrodnictwem oraz urządzaniem wewnątrz i coraz częściej zastanawiała się, czy istnieje szczegółowy katalog dzieł sztuki znajdujących się w pałacu. Jeżeli nie, z przyjemnością go zrobi. Oglądała już magazyny pełne niezliczonych cudów. Przyszło jej też na myśl, że należałoby co jakiś czas zmieniać ekspozycje w pomieszczeniach reprezentacyjnych, tak by wszyscy mieli okazję nacieszyć oczy widokiem pałacowych skarbów. Warto by też zatroszczyć się o właściwą konserwację. Czy komukolwiek przyszło to do głowy?

Była świadoma tego, że powoli zaczyna urządzać sobie życie w pałacu. Rzecz ryzykowna, bo wciąż nie potrafiła podjąć decyzji, co z jej przyszłością.

Odwróciła się i zobaczyła, że jeźdźcy są już przy stajniach. Malik zsiadł z konia, a potem pomógł dziewczynce zeskoczyć na ziemię. Zarzuciła mu ręce na szyję, a on ją do siebie przytulił. Liana nie wierzyła własnym oczom. Ich zachowanie było naturalne i świadczyło o wzajemnym przywiązaniu. Czy Fatima nie mówiła jej, że powinna patrzeć na czyny, nie na słowa?

W jej serce wstąpiła nadzieja. Czyżby Fatima miała rację? Czy to możliwe, że ona i Bethany potrafią uleczyć serce Malika?

Westchnęła. Kim jest mężczyzna, który wciągnął ją podstępem w małżeństwo? Przez długi czas uważała go za aroganta, który zawsze musi postawić na swoim. Może się jednak myliła? A może istotnie powodował nim strach, iż utraci coś, czego potrzebuje i na czym mu naprawdę zależy?

Czuła, że jest już bliska odkrycia prawdy. Pomyślała o smutnym dzieciństwie Malika i o jego rozpaczliwej samotności. A potem o Iman i jej zdradach. Czy można się dziwić, że postanowił polegać tylko na sobie?

Wiedział przecież, że nie może sobie pozwolić na kolejne ryzyko, dlatego świadomie wykluczył ze swego życia wszelkie bliższe związki.

Boi się kolejnego odtrącenia. A także utraty czegoś, co jest mu potrzebne do życia. Dlatego będzie musiała mu udowodnić, że ma w niej pewne oparcie i że już nigdy nie będzie skazany na samotność.

ROZDZIAŁ 16

Dlaczego mnie wybrałeś? - zapytała w nocy, kiedy leżeli w łóżku i odpoczywali po miłości.

- Jesteś moją żoną, więc byłoby to ze wszech miar naganne, gdybym kochał się z kimś innym.

- Dobrze wiesz, że nie o to pytam - powiedziała z uśmiechem. - Czemu się ze mną ożeniłeś? Mogłeś przecież wziąć inną kobietę, bardziej dla ciebie odpowiednią.

Malik ułożył się wygodniej na poduszkach i odparł:

- Ale chciałem tylko ciebie. Na początku spodobałaś mi się jak żadna wcześniej, i tym się powodowałem. Później, kiedy cię bliżej poznałem, odkryłem, że masz wszelkie zalety potrzebne do tego, żeby być dobrą królową i dobrą matką. - Spojrzał na nią wymownie. - Bethany to wspinała dziewczynka. Zrobię wszystko, by ją chronić. Chciałbym, żeby moje dzieci były wychowywane w ten sam sposób.

Liana skinęła głową. Tak, te słowa brzmiały bardzo rozsądnie.

- Po drugie - ciągnął - książęcy tytuł nie zrobił na tobie wrażenia. Nie potrafiłbym żyć z kimś, kto wciąż traktowałby mnie z nabożnym lękiem.

- Dlatego masz do czynienia z osobą, która mówi prawdę prosto w oczy.

- Nie szkodzi. Jeżeli nie będę się z tobą zgadzał, po prostu nie będę słuchał.

Chciała się roześmiać, ale wiedziała, że mówi serio. Pomyślała o przyczynach, dla których ją wybrał. Czy to, że była dobrą matką dla Bethany, świadczyło jego zdaniem również o tym, że jest zdolna do miłości? Czy wybrał kobietę wielkiego serca, bo liczył na to, że i jego pokocha?

Chciała go o to zapytać, lecz wiedziała, że jej nie odpowie. A przynajmniej nie szczerze. On potrafił panować nad emocjami. Ona jest inna i łatwo daje się ponieść uczuciom. Teraz, na przykład, czuła, że mimo swojej irytującej arogancji Malik ma już zapewnione miejsce w jej sercu.

Uświadomiła to sobie tego popołudnia, kiedy patrzyła, jak rozmawia z jej córką. Przysunęła się bliżej i pocałowała go w usta.

- Nie umiem sobie wyobrazić życia bez ciebie. Kocham cię i jeżeli chcesz, żebym z tobą została, to tak zrobię.

Zamilkła i z uśmiechem czekała na wybuch radości, który miał nastąpić po tym oświadczeniu. Tymczasem Malik pokiwał tylko głową.

- Cieszę się - powiedział. - Podjęłaś słuszną decyzję. Poinformujemy o tym najbliższą rodzinę, a poza tym nic się w naszym życiu nie zmieni. Będziemy też musieli pomyśleć o własnych dzieciach. Chciałbym, by stało się to jak najprędzej.

Mówił dalej o dzieciach i spóźnionym miodowym miesiącu, a także o ceremonii nadania jej tytułu księżnej. Liana słuchała go, ale jego słowa do niej nie docierały. Ogarnął ją lęk. Czyżby się pomyliła? Nawet jeśli nie liczyła na entuzjastyczną reakcję, spodziewała się, że będzie szczerze zadowolony.

- Nie jesteś szczęśliwy?! - wybuchnęła. - Czy naprawdę jest ci wszystko jedno?

Malik zmarszczył brwi.

- Skądże znowu. Przecież ci mówiłem, że się cieszę.

- Dobrze sobie! On się cieszy! Malik usiadł i popatrzył na nią.

- Czym się tak przejmujesz? Chciałem, żebyś została, i tak będzie. W związku z tym musimy omówić parę spraw. Jeżeli wolisz, porozmawiamy o tym później.

- Wszystko mi jedno, kiedy o tym porozmawiamy - rzuciła, na poły zagniewana, na poły rozczarowana. - Myślałam, że się ucieszysz, kiedy usłyszysz, że cię kocham. Chciałam, żebyś mi powiedział, że jesteś szczęśliwy i że się bałeś, że cię opuszczę. Nie traktuj mnie przedmiotowo.

- Już o tym rozmawialiśmy - powiedział ze spokojem. - Jesteś moją żoną, a ja twoim mężem. Mam dla ciebie wielki szacunek. Zrobiłem z ciebie przyszłą królową.

- Ale mnie to nie wystarczy! Ustąpiłam ci na każdym polu. Zamieszkać na twojej ziemi i będę twoją żoną. Nauczę się twoich obyczajów i wychowam nasze dzieci na dobrych, mądrych władców. Ale nie zawarliśmy układu, Malik, tylko związek małżeński. A w małżeństwie nie chodzi o obowiązki i o pozycję, tylko o to, by się nawzajem kochać. Wygrałeś dotąd wszystkie bitwy, ale tej jednej nie wygrasz. Nie jestem ci obojętna. Wiem o tym, i ty to wiesz, i Bóg mi świadkiem, że sam mi to powiesz.

Malik zasepił się.

- Nie pokocham cię.

- Boisz się do tego przyznać. Może nie tylko mnie, ale i przed samym sobą. Wiem, że miałeś okropne doświadczenia, i gotowa jestem dać ci więcej czasu, byś zaleczył rany i zrozumiał, że możesz mi zaufać. Będziesz musiał się przede mną ugiąć.

- Nigdy!

Liana wstała, skrzyżowała ręce na piersi i spojrzała na niego z góry.

- To bardzo proste. Jeżeli mnie pokochasz, odmienię twój świat. A jeśli nie - stracisz mnie na zawsze. Nie wyjadę, ale każdego dnia będę po trochu umierała, aż umrze moje serce.

- Wy, kobiety, przywiązujecie zbyt wielką wagę do uczuć - stwierdził sucho Malik. - Będę dobrym mężem. Patrz na moje uczynki, nie na słowa.

Fatima mówiła prawie to samo, a Liana przez moment sądziła, że to wystarczy. Wiedziała już jednak, że jej to nie zadowoli.

Malik od ponad tygodnia był w złym humorze. Nie rozumiał kobiet i ich potrzeby, by je wciąż zapewniać o uczuciu.

- Dlaczego ona nie chce ustąpić? - zapytał Bethany, kiedy szli do stajni.

Tym razem dziewczynka nie zamierzała stanąć po jego stronie.

- Mama chce się upewnić, że zawsze będziesz przy nas i będziemy mogły na ciebie Uczyć.

- Przecież to oczywiste. Dokąd miałbym pójść? Bethany przystanęła przed stajennymi wrotami. Wydała mu się drobna i krucha.

- Księżę, musisz jej powiedzieć, że ją kochasz - powiedziała z naciskiem. Drobne usta zacisnęły się w wąską kreskę. - Rodzice zawsze sobie mówią, że się kochają. Przecież stąd biorą się dzieci. Jeżeli nie pokochasz mamy, nie będę miała braciszka czy siostrzyczki. Nie chcesz, żebym miała rodzeństwo?

- Chcę.

- Musisz kochać ludzi. Ja cię Kocham. A czy ty też mnie kochasz?

Jej słowa ugodziły go w samo serce.

- Bethany - powiedział, przyklękając na jedno kolano i przygarniając ją do piersi. - Jesteś dla mnie kimś wyjątkowym. Dobrze o tym wiesz. Lubię z tobą przebywać i cieszę się, że cię spotkałem.

Po raz pierwszy, odkąd się poznali, Bethany odepchnęła go, a z jej oczu trysnęły łzy.

- Nieprawda! - zarzuciła mu łamiącym się głosem. - Myślałam, że mnie kochasz. I że jesteś inny niż mój tata, ale ty jesteś taki sam. Nie kochasz mnie, tak samo jak on mnie nie kochał.

Nim zdążył ją zatrzymać, odwróciła się i szlochając, pobiegła w stronę pałacu. W pierwszym odruchu chciał pójść za nią, ale się rozmyślił. Co mógł jej powiedzieć?

Postał jeszcze przez kilka minut, a potem wrócił do pałacu, do haremu. Tak długo łomotał w złote wrota, aż otworzyła mu jego babka.

- Tylko jedno słówko - rzucił. - One postradały zmysły, jeżeli oczekują po mnie, że będę rozprawiał o uczuciach. Przecież jestem księciem i nie mam czasu na takie głupstwa. Musisz z nimi porozmawiać i wytłumaczyć, w czym rzecz.

Fatima uważnie mu się przyjrzała.

- Czy mówisz o Lianie i Bethany?

- Tak. Liana powiedziała, że zostanie, a już w następnym zdaniu zażądała, bym wyznał jej miłość, bo inaczej ją stracę, i tak dalej. Od ponad tygodnia próbuję ją przekonać, ale ona nie chce ustąpić. Tylko ty możesz to załatwić.

- Obawiam się, że nie mogę. - Fatima wyszła na korytarz i zamknęła za sobą drzwi. - Widzisz, Malik, przez długi czas zgadzałam się z tobą. Mówiłam Lianie, żeby spróbowała zrozumieć twój punkt widzenia, i doradzałam jej ustępstwa. Teraz nie jestem już taka

pewna, czy postąpiłam słusznie. - Przesunęła ręką po naszyjniku ze szlachetnych kamieni. - Rozumiem, że wyznała ci miłość?

Przed oczyma stanęła mu noc sprzed ponad tygodnia, gdy Liana powiedziała mu, że go kocha i że zostanie w El Baharze. W jednej chwili rozwiały się wszystkie jego obawy i lęki. Poczł wielką ulgę, a potem zalała go fala szczęścia. Zapragnął rzucić Lianie do stóp cały świat. Ten nagły przypływ uczuć do tego stopnia go przytłoczył, że zamiast otworzyć się przed nią, zaczął rozmowę o przyszłości. Uznał, że tak będzie bezpieczniej.

- Dała mi do zrozumienia, że jej na mnie zależy, i zgodziła się zostać.

Para czarnych, idealnie zarysowanych brwi, uniosła się ze zdumieniem.

- Że jej na tobie zależy? Czy tak dokładnie brzmiały jej słowa?

- Nie - odparł przez zęby. - Powiedziała, że mnie kocha.

- Aha. Ale ty jej nie kochasz. Pewnie na tym polega cały kłopot.

Miłość? Co on wie o tym uczuciu? Wie jedno: Liana jest mu szalenie potrzebna. Bez niej nie zazna radości, tylko będzie włókł się przez życie, obojętny i samotny.

- Uczyniłem jej zaszczyt, biorąc ją za żonę. To przecież wystarczy.

Fatima potrzęsła głową.

- Twój ojciec i jego ministrowie wychowali cię na przywódcę. Niestety, nie nauczyli cię, jak dać kobiecie szczęście. Poddaj się, mój drogi wnuku. Palma uginająca się pod naporem wiatru żyje długo i co roku rodzi owoce. Lecz ta, której duma nie pozwala się ugiąć, łamie się i umiera w samotności.

- W tej kwestii nie ustąpię. Fatima posmutniała.
- Wobec tego żal mi cię, Malik. Nie będziesz dobrym królem, póki nie nauczysz się rozumieć drugiego człowieka, a nie nauczysz się tego, jeśli wcześniej nie zaznasz miłości. Liana jest wszystkim, czego zawsze pragnąłeś. Jest gotowa wnieść w twoje życie spokój i tę małą słodką dziewczynkę, która cię ubóstwia. Ty jednak wolisz je stracić, powodowany dumą lub strachem - albo jednym i drugim. - Odwróciła się. - Nie załatwię tego za ciebie. Mogę ci tylko poradzić, żebyś się przyznał do tego, o czym wie już twoje serce. Jeśli tego nie zrobisz, będziesz żałował do końca życia.

Najgorsze w tym wszystkim było to, że Liana nadal dzieliła z nim łóżko. Co noc oczekiwał, że każe mu odejść, a ona co noc przyjmowała go z otwartymi ramionami. Łatwo się było w niej zatracić. Za każdym razem, kiedy się kochali, odnosił wrażenie, że zostawia w niej część siebie. Bał się, że z czasem odda jej się cały. Jednak nie będzie to chyba gorsze niż samotność, w jakiej żył, zanim poznał Lianę.

Każdego dnia myślał o niej - i to nie tylko o jej urodzie. Wspominał ich rozmowy i żarty i zastanawiał się, co jej powie, gdy wieczorem się spotkają. Jej żywa inteligencja sprawiała, że szybko się uczyła i w mig wszystko rozumiała, a on ciekaw był jej opinii.

Nie powtórzyła, że go kocha, i nie spytała, czy zdołał ją pokochać, jednak jej zamyślane spojrzenie mówiło mu, że nie zapomniła i nie zamierza się poddać. Fatima za to nie kryła przed nim swojej opinii. Korzystała z każdej okazji, by mu powiedzieć, że jest głupcem i że utraci Lianę, jeśli się nie poprawi.

Go gorsza, skończyły się konne przejażdżki z Bethany. Choć próbował się przed nią wytłumaczyć,

powtarzała w kółko, że nie ma o czym mówić, skoro on jej nie kocha. Nie mógł znieść widoku jej łez i bał się, że pęknie mu serce.

Wyszedł spod prysznic, powiesił ręcznik na suszarce i przeszedł do garderoby. Liana obudziła się już i siedziała na brzegu łóżka. Miała na sobie jedwabną, mocno wyciętą nocną koszulę. Widok gładkiego dekoltu obudził w nim pragnienie, by dotknąć jej piersi i całować je, póki Liana nie zacznie jęczeć z rozkoszy.

Mimo potarganych włosów i bladej twarzy wydała mu się niezwykle piękna. Wystarczyło, że na nią popatrzył, a znów chciał się z nią kochać.

Już miał coś powiedzieć na ten temat, gdy otworzyła szufladkę nocnego stolika i wyjęła plastikowe pudełeczko z jakimiś pigułkami. Malik zasepił się. Czyżby była chora? Czy miała problemy, o których nie wiedział, czy...

Nagle go olśniło. Liana zażywała pigułki antykoncepcyjne.

Nagi, tak jak stał, wszedł do pokoju.

- Jeśli dobrze pamiętam, planowaliśmy powiększenie rodziny.

Połknęła pigułkę, a potem spojrzała na niego. W jej oczach nie dostrzegł radości czy pożądania, tylko bezbrzeżny smutek.

- Nie będzie dzieci.

Te słowa były dla niego takim ciosem, że omal nie powaliły go na kolana.

- Przecież rozmawialiśmy o tym - wytknął jej zdenerwowany - i zgodziłaś się.

- Zgodziłam się na wiele rzeczy, na które nie powinnam się zgodzić. - Łzy stanęły jej w oczach, ale uniosła dumnie głowę. - Niepotrzebnie ci powiedziałam, że zostanę, bo nie mogę zostać. Wyjeżdżam i zabieram

ze sobą Bethany.

Malik zaniemówił. W jednej chwili spowił go czarny obłok. Poczuł, że już do końca życia przyjdzie mu znieść to koszmarne uczucie pustki.

Liana odstawiła szklanę na stolik.

- Kiedy wychodziłam za Chucka, byłam za młoda. Oboje byliśmy za młodzi. Dorośliśmy i dostaliśmy niezłą nauczkę. Ja zrozumiałam jedno: w małżeństwie muszę być równorzędnym partnerem. Z Chuckiem nie było to możliwe. On nie chciał mieć partnerki - chciał robić wszystko po swojemu i mieć seks na każde zawołanie. Nie wiedział, co to obowiązki, a przyszłość oznaczała dla niego najbliższe wyścigi samochodowe.

- Wiesz dobrze, że jestem zupełnie inny! - zaprotestował Malik, choć czuł, że nie potrafi jej przekonać.

- Masz rację. Nie jesteś Chuckiem. Jesteś księciem i pewnego dnia zostaniesz królem. Dlatego ty i ja nigdy nie będziemy równorzędnymi partnerami. To ty będziesz miał zawsze decydujący głos we wszystkich sprawach dotyczących naszego życia. Z tego też powodu tak ważne jest, by w naszym związku obie strony w równym stopniu dawały i brały.

Jak do niej dotrzeć? - pomyślał z rozpaczą.

- Chcesz wrócić do szkoły? - zapytał. - Jestem gotów się na to zgodzić. A może wolisz rozpocząć studia albo zająć się czymś w pałacu? Nie chcę cię tu więzić.

Otarła łzę z policzka.

- Nadal nic nie rozumiesz. Ja nie potrzebuję twojej zgody. Ani na powrót do szkoły, ani na dziecko. Już to mam. Potrzebuję twojej miłości. Pewności, że kochasz mnie i moją córkę. - Wstała i spojrzała mu w oczy. - Gdyby chodziło tylko o mnie, podjąłabym to ryzyko. Powiedziałam ci przecież, że cię kocham i że zostanę.

Nie mogę jednak tego zrobić, bo nie tylko ja oddałam ci serce, ale i Bethany. Jestem dorosłą kobietą i mogę poczekać, aż zmienisz zdanie i wyznasz mi miłość. Ale jestem również matką i nie mogę pozwolić, żebyś dalej ranił moje dziecko. Skrzywdziłeś ją, Malik. Ona myśli, że jesteś taki sam jak Chuck - że nie dotrzymujesz słowa. Co za ironia losu! Przyjechałam aż na drugi koniec świata, żeby spotkać mężczyznę podobnego do mojego byłego męża.

- Nie jestem Chuckiem! - zawołał Malik. - Spełniłem wszystkie obietnice dane twojej córce.

- Ale nie chcesz jej powiedzieć, że ją kochasz, a obiecywałeś jej to, choć nie wprost. Miałam nadzieję, że nie zapomniawszy swojego smutnego dzieciństwa i postarasz się dać jej to, czego tak ci brakowało.

- Nigdy bym jej nie skrzywdził.

- Wiem, ale ona potrzebuje czegoś więcej niż tylko odpowiedzialnych rodziców. Ona chce być kochana. Szczerze mówiąc, to, co robisz dla niej w tej chwili, mogłaby robić wynajęta opiekunka.

Malik postąpił krok w jej stronę.

- Jak śmiesz mnie obrażać?! Nie cofnęła się.

- Jak śmiesz krzywdzić moje dziecko?! Wszystko bym ci wybaczyła, ale w dniu, w którym stałeś się przyczyną jej łez, zrozumiałam, że musimy wyjechać.

Malik spróbował zapanować nad uczuciem paniki.

- Jedź, jeżeli musisz - rzekł, odwracając się. - Nic mnie to nie obchodzi.

- Wiem - wyszeptała Liana. - W tym tkwi problem.

Stał na tarasie i patrzył, jak czarna limuzyna odjeżdża spod pałacu. Zielony ogródek na najwyższym piętrze bardzo się zmienił, odkąd go ostatnio widział - pewnie dzięki Lianie. Mówiono mu, że spędzała tam popołudnia.

Gdy samochód zniknął, spróbował wyobrazić sobie, że Liana jest przy nim, ale na próżno się trudził - wyjechała, by już nigdy nie wrócić.

Pomyślał, że powinien się z nimi pożegnać. Trzeba było powiedzieć coś Bethany. Nie zrobił tego jednak, bo nie zniósłby widoku zasmuconej twarzyczki dziewczynki i wyrazu potępienia w oczach jej matki.

A przecież wystarczył jeden telefon, by uniemożliwić im wyjazd z kraju. Tylko po co? Liana dała mu wyraźnie do zrozumienia, że nie chce tu zostać ani chwili dłużej, i trudno jej się było dziwić. Stary, znajomy ciężar znów zwałił mu się na barki. Po raz kolejny sprawił zawód swojemu narodowi. Plotka o wyjeździe jego żony szybko się rozejdzie i wszyscy się dowiedzą, że ponownie poniósł klęskę.

Nie trzeba było się z nią żenić. Ta kobieta nie miała pojęcia, jakie obowiązki pociąga za sobą królewskie pochodzenie. Powinien poprosić ojca, by zaaranżował mu małżeństwo z odpowiednią kandydatką.

Jednak, mimo wszystko, nie żałował ani chwili spędzonej z Lianą. Gdyby mógł cofnąć czas, nie zmieniłby niczego poza jednym - oszczędziłby Bethany przykrości.

Zamknął oczy i zaczął się zastanawiać, jak doszło do tego, że tak wszystko popsuł. Wiedział przecież, jakie to uczucie być opuszczonym dzieckiem. Bethany miała wprawdzie matkę, ale to żadne usprawiedliwienie i żadna pociecha. Uważał się za dobrego władcę i przyzwoitego człowieka, obdarzonego silnym charakterem. Trzeba było dopiero małej dziewczynki, by zrozumiał, że jest egoistą. Co za ironia losu!

- Ach, tu jesteś, mój synu.

Król podszedł do balustrady i popatrzył z góry na pałacowe ogrody.

- Liana wyjechała - rzekł całkiem niepotrzebnie. -
Kobiety są wściekłe. Fatima szaleje, a Dora i Heidi
wyraźnie coś knują. Jamal i Khalil boją się, że żony nie
dadzą im spokoju, póki nie rozwiążemy tego problemu.

Malik wzruszył ramionami.

- Z czasem jakoś się z tym pogodzą.

- Może, ale ich oskarżenia nie były wymierzone
tylko przeciwko tobie. Najostrzejsze zarzuty padły pod
moim adresem.

Malik spojrzął ze zdumieniem na ojca. Król dobiegał
sześćdziesiątki, lecz nadal trzymał się prosto. Skronie
miał lekko przyprószone siwizną, umysł bystry, cieszył
się doskonałym zdrowiem i mógł jeszcze śmiało
panować przez kolejne dwadzieścia lat.

Lecz nie takie były jego plany. Coraz częściej
wspominał, że nadeszła pora, by Malik uporządkował
swoje życie osobiste i zaczął stopniowo przejmować
obowiązki władcy. Zamierzał ustąpić, gdy Malik będzie
jeszcze stosunkowo młody. Tak postępowali wszyscy
królowie El Baharu.

- O co mają do ciebie pretensje?

Król wzruszył ramionami i dotknął dłonią żelaznej
poręczy.

- Dobrze pamiętasz swoją matkę?

- Umarła, kiedy miałem osiem lat, więc powinienem
ją dobrze pamiętać. Niestety, odkąd skończyłem cztery
lata, widywałem ją tak rzadko, że słabo ją pamiętam.

- To była cudowna kobieta. Piękna, inteligentna,
uczuciowa. - Król westchnął. - Jej jedyną wadą, o ile
można to uznać za wadę, było to, że mnie uwielbiała
wręcz bezkrytycznie. Nie potrafiła mi niczego odmówić.
Nawet swojego najstarszego synka, kiedy przyszedłem,
by cię zabrać. - Popatrzył na Malika. - Szanuję nasze
odwieczne tradycje, ale nie popieram obyczaju

odbierania małego następcy tronu matce. Sam czułem się bardzo nieszczęśliwy, kiedy mnie to spotkało, a mimo to wyrządziłem ci taką samą krzywdę. Przepraszam, że nie zrobiłem niczego, by zmienić ten obyczaj, ale dla twojego syna nie jest jeszcze za późno.

- Wątpię, czy kiedykolwiek będę miał syna - odparł Malik.

- Bo Liana wyjechała?

- Tak.

- Przecież możesz się jeszcze ożenić. Znajdę ci odpowiednią narzeczoną.

- Nie zależy mi na tym. - Malik zapatrzył się w dal. Czy Liana dotarła już na lotnisko? Już nigdy jej nie zobaczy.

- A zależy ci na tym, by usłyszeć, że jestem z ciebie dumny i wierzę, że będziesz jednym z największych władców naszego kraju? Często zastanawiałem się, czym zasłużyłem sobie na takiego wspaniałego następcę. Nie martwię się ani o naród, ani o kraj, bo wiem, że będziesz dobrze rządził. Natomiast niepokoję się o ciebie, mój synu, bo zawsze cię kochałem, choć nigdy ci tego nie mówiłem.

Malik nie śmiał spojrzeć na ojca. Czuł ucisk w piersi, ale przytłaczający go ciężar jakby zelżał.

- Dziękuję, ojcze - zdołał wykrztusić. Silna dłoń spoczęła na jego ramieniu.

- Twoją matkę też bardzo kochałem. Z tej miłości czerpałem siłę. Twoja miłość do Liany także uczyni cię mocnym. To miłość pomaga nam pokonać wszelkie trudności, leczy rany i dodaje odwagi. Byłem gotów skoczyć w ogień za twoją matką i nigdy nie żałowałem, że ją pokochałem.

- I dlatego nie ożeniłeś się powtórnie? Giwon pokiwał głową.

- Moi ministrowie przez jakiś czas nalegali, ale ty i twoi bracia byliście na świecie, więc ciągłość dynastii została zapewniona. Miewałem przyjaciółki, ale nawet mi przez myśl nie przeszło, że mógłbym pojąć inną kobietę za żonę. Oddałem serce twojej matce, a ona zabrała je ze sobą do grobu, więc nie mogłem go ofiarować żadnej innej kobiecie. Przypuszczam, że to samo uczucie powstrzymałoby i ciebie przed kolejnym ożenkiem.

Słowa ojca osaczały Malika i dźwięczały mu w głowie, aż wreszcie ułożyły się w logiczną całość.

- Ja nie miałem żadnych szans, by zatrzymać przy sobie ukochaną kobietę - powiedział król - ale ty masz. Ugnij się, Malik, i wyznaj prawdę. Wtedy zaznasz spokoju, o jakim ci się nawet nie śniło.

- Ja nie chcę wyjeżdżać - mówiła Bethany, zalewając się łzami. - Chcę zostać w El Baharze.

Liana sama była bliska płaczu. Siedziały w samolocie, który lada chwila miał wystartować. Przytuliła córkę, żałując, że zabrakło jej słów pocieszenia. Malikowi powiedziała prawdę. Gdyby chodziło tylko o nią samą, podjęłaby to ryzyko i czekała cierpliwie, aż ją pokocha. Nie mogła jednak igrać z uczuciami dziecka. Bethany była załamana od dnia, w którym dowiedziała się, że Malik jej nie kocha. Zrezygnowała z przejażdżek, nie chciała jeść i nie mogła spać. Liana wiedziała, że z czasem Bethany dojdzie do siebie, ale wiedziała też, że proces ten potrwa znacznie krócej, jeśli opuszczą El Bahar.

- Mamo, zrób coś, żebyśmy nie musiały wyjeżdżać - błagała Bethany.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniła ją Liana, która, podobnie jak jej córka, zmagająca się ze sprzecznymi uczuciami. Uważała, że wyjazd jest dla

nich wszystkich najlepszym wyjściem, lecz była zdruzgotana.

Nie potrafiła sobie wyobrazić życia bez Malika. Był jej mężem, kochankiem, a dla Bethany ojcem. A on sam? Wolała nawet nie myśleć o tym, co będzie przeżywał, kiedy wiadomość o ich wyjeździe rozejdzie się po kraju.

Nie miała jednak wyboru. Malik skrzywdził Bethany, a to się już nigdy nie może powtórzyć.

Samolot cofnął się powoli, jakby niewidzialna ręka odepchnęła go od budynku lotniska. Liana nie wypuszczała córki z objęć i nie przestawała szeptać jej do ucha słów pocieszenia. Sama miała oczy pełne łez i zastanawiała się, ile czasu upłynie, zanim przestanie kochać Malika. Czy jakkolwiek mężczyzna na tym świecie może dorównać jej księciu?

Bała się, że będzie go kochać aż do końca życia i zestarzeje się wśród wspomnień o tej pięknej miłości. Była zła na siebie, że się zabezpieczała, kiedy się kochali. Może przynajmniej zostałoby jej po nim dziecko?

Bethany popatrzyła na matkę.

- Skąd wiesz, że on nas nigdy nie pokocha? Może powinniśmy mu dać jeszcze jedną szansę?

- Chciałabym, ale to niemożliwe - odparła Liana. - Pewni ludzie nie potrafią się zmienić. Zranił cię, a ja nie mogę dopuścić do tego, żeby to się powtórzyło.

- Mamo - błagała dziewczynka przez łzy - proszę, daj mu jeszcze jedną szansę.

W pierwszym odruchu Liana chciała zerwać się z miejsca i zażądać, by wypuszczono je z samolotu, ale oparła się pokusie.

- Po powrocie do Stanów wszystko się ułoży, zobaczysz - zapewniła córkę.

Kłamstwo zostawiło jej w ustach posmak goryczy. Powrót do Stanów niczego nie zmieni. W niczym nie pomoże. Tylko czas może zaleczyć rany, ale...

- Mamo, patrz!

Bethany wskazała na okno. Liana spojrzała w tę stronę. Grupa jeźdźców, wzniecając tumany kurzu, zbliżała się do samolotu. Gdy wjechali na pas startowy, maszyna stanęła.

- Szanowni państwo, tu mówi wasz kapitan.

Nastąpiła drobna zmiana w rozkładzie.

Mówił dalej, ale Liana przestała go słuchać. Już z daleka rozpoznała jeźdźca na czele kawalkady. Mimo szaty i zawoju na głowie, poznała go, bo dobrze znała tę twarz i to ciało. Ogarnęło ją uczucie bezgranicznego szczęścia. Łzy, które popłynęły jej po policzkach, były łzami radości.

- To on! Wiedziałam, że nie pozwoli nam odjechać! Hurra! - Krzycząc z radości, Bethany rozpięła pasy. - Mamo, powitajmy go przy drzwiach. Wiedziałam, że nas nie puści!

Liana uśmiechnęła się do osłupiałych pasażerów. Obie podniosły się z foteli i ruszyły do wyjścia. Zaskoczona stewardesa próbowała je zatrzymać.

- Proszę wracać na miejsce - powiedziała surowo.

- Radzę z nią nie zadzierać - wtrąciła się Bethany. - Ona będzie królową.

Liana bez słowa przepchnęła się obok stewardesy, ale zanim dotarła z córką do drzwi, wysoki, przystojny mężczyzna wkroczył na pokład samolotu.

Liana drżała. Serce jej napełniło się miłością.

- Już nigdy nie pozwolę wam odejść. - Malik spojrzał na Bethany i osunął się na kolana, rozpościerając ramiona. Dziewczynka wykrzyknęła jego imię i rzuciła mu się na szyję. - Przepraszam -

powiedział cicho. - Sprawilem ci ból, ale zrobię wszystko, żeby nie powtórzyć tego błędu. Kocham cię, możesz być tego pewna. Jesteś moją wymarzoną córeczką. I zawsze nią będziesz, moja słodka, najdroższa Bethany.

- Czy to znaczy, że jesteś teraz moim tatą? - zapytała. Malik spojrział wyczekująco na Lianę, a gdy skinęła głową, odparł:

- Tak, jeśli tego chcesz.

- Kocham cię, tatusiu.

- Ja też cię kocham, córeczko. - Malik przygarnął ją na moment do piersi, a potem wstał i trzymając ją za rękę, sięgnął po mikrofon. - Szanowni państwo, przepraszam za opóźnienie. Samolot już wkrótce odleci. - Urwał, odłożył mikrofon na miejsce i zwrócił się do Liany:

- Chciałaś mnie opuścić, bo myślałaś, że nie kocham twojej córki.

- Tak.

- Mówiłaś, że gdyby nie troska o nią, dałabyś mi jeszcze szansę.

- Nadal tak myślę.

- Czy zostaniesz?

- Jeżeli takie jest twoje życzenie... Malik uśmiechnął się.

- Ty kłamczucho! Chcesz czegoś więcej. Chcesz wszystko usłyszeć.

- Oczywiście! - przytaknęła z radością.

- To dobrze. Jestem Malik Khan, następca tronu El Baharu. To mój kraj i moi ludzie. Ty jesteś Liana Khan, żona następcy tronu. A miejsce żony jest przy boku męża. - Wyciągnął do niej wolną rękę. - Zostań, bo oddałem ci serce. Zostań, bo jesteś mi potrzebna. Zostań, bo kocham cię i będę cię kochał po wsze czasy.

Jak przedtem jej córka, Liana rzuciła mu się na szyję. Chwycił ją w objęcia i mocno przytulił.

- Kocham cię - wyszeptała, a wokół rozległy się oklaski. - Zostanę z tobą na zawsze na twojej ziemi, wśród twoich ludzi.

- Moja żono - powiedział cicho, a potem pocałował ją w usta.

Czuł, że dotarł do celu. Nareszcie znalazł to, czego szukał przez całe życie. Gdy wyznawał miłość Lianie i Bethany, wstąpił w niego spokój, który miał stać się dla niego źródłem nowej siły na całe długie, szczęśliwe życie.

Julisia